NR 44 (1865) 29 PAŹDZIERNIKA 2024

# TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

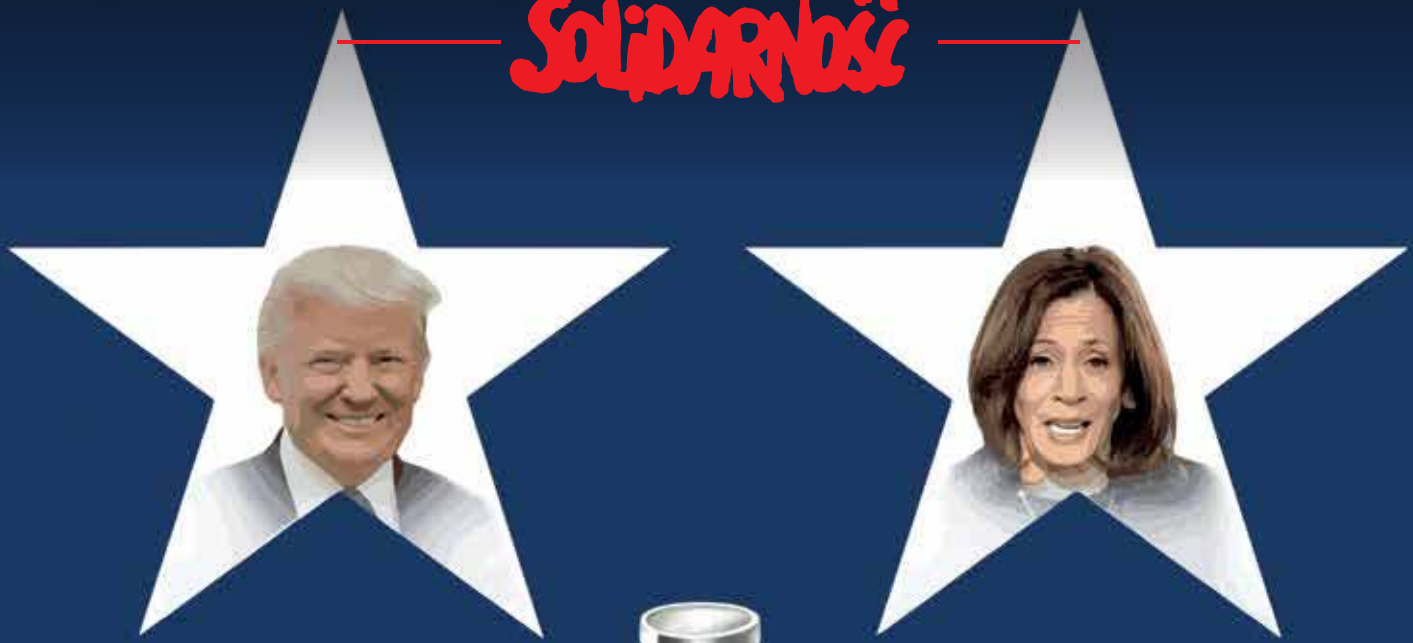

Proj. Zygmunt Zaradkiewicz

ISSN 0208-8045
44 INDEKS 379433
CENA 8,50 ZŁ (W TYM 8% VAT)

# TRUMP, KAMALA i sprawa polska

TYSOL.PL

- OD ŚMIERCI OSWOJONEJ DO ŚMIERCI ZDZICZAŁEJ
- SOLIDARNOŚĆ NA CZELE RDS

eprasa.pl cfdec9b17b

# Przełomowe momenty polskiej historii

## Najnowsza książka prof. Andrzeja Nowaka

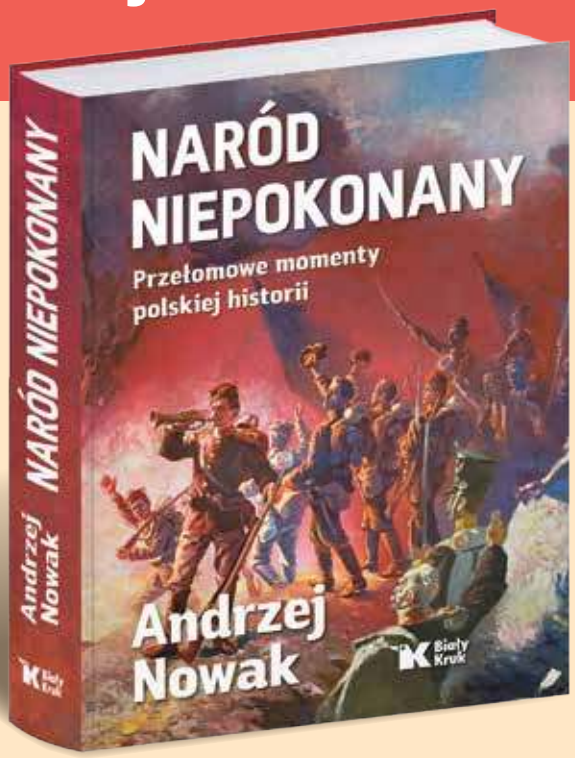


Prof. Nowak podkreśla potrzebę odwagi myślenia. Budzi ducha i porusza sumienia, wszystko to w 23 pięknie ilustrowanych opowieściach o przełomowych momentach naszej historii, kiedy ważyły się losy narodu i państwa – bo choć zdarzało się, iż państwo upadało, to naród nigdy. Jest to szczególnie ważna lekcja i dziś, kiedy niestety obserwujemy, że wróciła do łask polityka wstydu – wstydu za swoje dzieje. Stąd jakże znamienny tytuł tej książki, „Naród niepokonany", jest odpowiedzią i antidotum na tę odradzającą się, bardzo szkodliwą postawę niechęci do własnej historii. Albowiem wiele z tego, przed czym prof. Nowak przestrzegał w przeszłości, dziś stało się już rzeczywistością.

**151 ilustracji,**

**424 str., 16,5 x 23,5 cm, twarda oprawa**

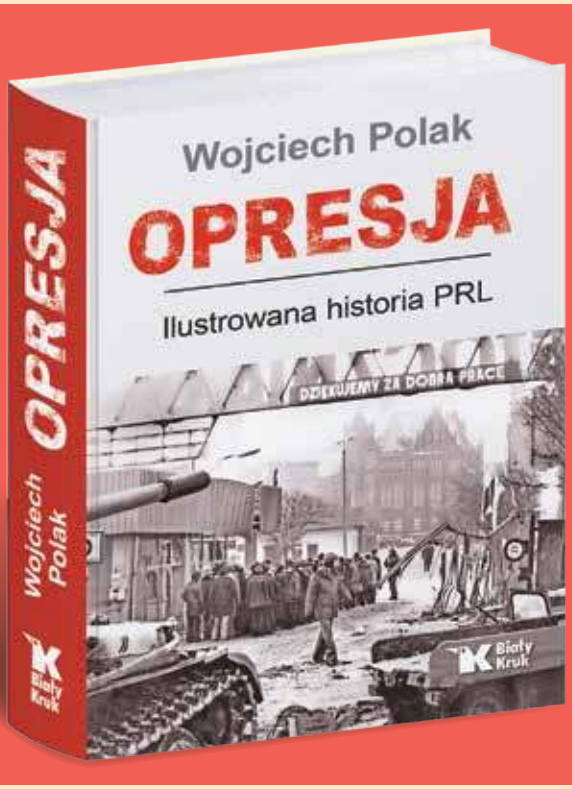


## PRAWDZIWA HISTORIA PRL

W książce ukazana jest szeroka panorama społeczeństwa żyjącego w systemie opresyjnym. „Dzisiaj ogromną wagę przypisuje się do poczucia bezpieczeństwa każdego obywatela. W PRL owego poczucia bezpieczeństwa nie było w ogóle. Każdy Polak zachowujący wierność Bogu, Kościołowi i Ojczyźnie musiał liczyć się z represjami" – pisze Autor. Obrazy zagrożeń i zmagań z totalitarną władzą przeplatają się w tej książce z opisami codziennego życia, które duchowo było dużo bogatsze, niż mógłby wskazywać na to poziom materialnej biedy. Ważną rolę odgrywają w tej książkowej narracji również liczne ilustracje dokumentujące kluczowe wydarzenia; nieraz sugestywniej nawet niż słowa.

**187 ilustracji,**

**432 str., 16,5 x 23,5 cm, twarda oprawa**

**Zapraszamy do obejrzenia spotkań autorskich online na naszym kanale youtube.com/WydawnictwoBialyKruk**

**Dla czytelników „Tygodnika Solidarność" 35% taniej!**
**Wejdź na stronę bialykruk.pl i wykorzystaj kod rabatowy TS35**

**ZAMÓW:** 12/254 56 02, 12/254 56 19, 783 250 300 lub e-mail: handlowy@bialykruk.pl.
Przy zamówieniu powyżej 200 zł koszty przesyłki (17 zł) ponosi wydawnictwo.

eprasa.pl cfdec9b17b

**Michał Ossowski**
REDAKTOR NACZELNY

Większość amerykańskich pracowników pozytywnie odnosi się do związków zawodowych, postrzegając je jako klucz do poprawy warunków swojego życia – pisze w najnowszym „TS" Tomasz Winiarski. Wskazuje również na tendencję, którą da się zaobserwować w ostatnich latach i w Polsce. Otóż zmniejszają się te części rynku pracy, które były najsilniej uzwiązkowione, a w ich miejsce tworzą się nowe sektory, w których o związek trudno zawalczyć, bo na przykład występuje duża rotacja pracowników pomiędzy poszczególnymi firmami.

Tymczasem problemy pracowników wciąż są podobne. „Osoby zatrudnione w dużych przedsiębiorstwach borykają się z niskimi pensjami, ograniczonymi świadczeniami i niepewnością dotyczącą swoich planów emerytalnych" – pisze Tomasz Winiarski.

A przed pracownikami zarówno w Stanach Zjednoczonych, jak i w Polsce – w przyszłym roku – ważny wybór nowego prezydenta.

„Demokraci wiedzą, że mogą wygrać z Trumpem tylko na jego polu. Biden w 2020 r. poświęcił wiele uwagi dotarciu do białej klasy pracującej ze stanów Pasa Rdzy, dzięki czemu uzyskał w tej grupie lepsze wyniki niż Clinton. Warto zwrócić uwagę, że teraz oboje pretendenci właśnie pod tym kątem dobrali swoich kandydatów na wiceprezydenta" – pisze na naszych łamach Kacper Kita. Dowodzi on, że w wyborach prezydenckich w USA także w przeszłości kandydatom zależało na klasie pracującej.

A jak jest w Polsce? Czy kiedykolwiek pracownicy byli siłą, na której zależało władzy? Wydaje się, że zarówno w wyborach parlamentarnych, jak i prezydenckich podział elektoratu był inny, podporządkowany na przykład kwestiom światopoglądowym. Że sami pracownicy są grupą bardzo rozbitą i nie mają wspólnego frontu. A może powinni?

Już nieraz dowodziliśmy na łamach „Tygodnika Solidarność", że wyborców bardziej niż sympatie czysto partyjne powinny łączyć wspólne interesy. Pracownikom powinno zaś zależeć na tym, by przyszła władza dbała o to, by świat pracy był bezpieczny i dobrze się rozwijał, by przybywało dobrej jakości miejsc pracy, płace rosły, a związki zawodowe miały przyjazne warunki do funkcjonowania.

W obecnej sytuacji, gdy stoimy być może u progu największego kryzysu na rynku pracy od lat, wspólne pracownicze sprawy tym bardziej powinny łączyć. Powinniśmy się zastanowić, który kandydat może być sojusznikiem pracowników i który z nich najlepiej zadba o nasze interesy. Niezależnie od tego, jakie barwy polityczne reprezentuje.

**Powinniśmy się zastanowić, który kandydat może być sojusznikiem pracowników i który z nich najlepiej zadba o nasze interesy.**

NA DOBRY POCZĄTEK WASIUKIEWICZ

eprasa.pl cfdec9b17b

29.10.2024
WYDANIE Nr
44

# W TYM TYGODNIU:

TEMAT TYGODNIA

## Wybory prezydenckie w USA

| | |
|---|---|
| 8 | Wielka walka o lud i robotników |
| 12 | Polska patrzy na Amerykę |
| 16 | Solidarność po amerykańsku |
| 20 | Zawstydzone imperium |

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA 24

40. ROCZNICA ŚMIERCI BŁ. KS. JERZEGO POPIEŁUSZKI

„Niechże Polska, za którą zginął ks. Jerzy, będzie naszą siłą”. 28

Porywał tłumy. Rozmowa z prof. W. Polakiem 32

KRAJ

Władza we własnym klinczu 36

„Nie można milczeć. Trzeba krzyczeć!” 40

STREFA KONTAKTU IGORA ZALEWSKIEGO 42

ZAGRANICA

Bułgarsko-macedoński spór o dziedzictwo historyczne 48

KULTURA

Sztuczna inteligencja nie stworzy emocji w muzyce. Rozmowa z M. Werkiem 52

HISTORIA

Przez żołądek do sumienia. Strajk głodowy kolejarzy 58

RELIGIA

Od śmierci oswojonej do śmierci zdziczałej. Rozmowa z ks prof. P. Bortkiewiczem 60

ZWIĄZEK

Co w związku 64

Solidarność przejmuje przewodnictwo w RDS 66

Edukacja włączająca, czyli co? 68


## FELIETONY:


WOŚ 7

OKRASKA 19

GAC 39

MAŁKOWSKA 63

PŁUŻAŃSKI 71

KRYSZTOPA 74


## POLECAMY:


KARUZELA Z BLOGERAMI 23

ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA 27

CO NAM MÓWI DZIŚ KS. JERZY? 35

CZYTAM, CHADZAM, DORADZAM, ODRADZAM 56

Z ARCHIWUM TOMASZA GUTREGO 70

PRAWO 72


TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

**TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ**
Czasopismo NSZZ „Solidarność”

**Adres redakcji:** ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa

**E-mail:** redakcja@tygodniksolidarnosc.com

**Tel./fax:** 22 882 27 96

Wybór tekstów z każdego numeru „TS” na stronie: www.tysol.pl

**Prezes zarządu:** Michał Ossowski

**Redaktor naczelny:** Michał Ossowski
m.ossowski@tygodniksolidarnosc.com

**Zastępcy redaktora naczelnego:**
Cezary Krysztopa, Rafał Woś

**Sekretarze redakcji:**
Beata Rojek, Aleksandra Paulus,
tel. 22 882 27 80

**Dziennikarze:** tel. 22 882 27 96; 22 882 08 21
Bartosz Boruciak, Marcin Krzeszowiec, Barbara Michałowska, Jakub Pacan, Teresa Wójcik, Agnieszka Żurek

**Felieton i komentarz:**
Marek Jan Chodakiewicz, Karol Gac, Cezary Krysztopa, Monika Małkowska, Magdalena Okraska, Remigiusz Okraska, Tadeusz Płużański, Rafał Woś, Jan Wróbel

**Stali współpracownicy:**
Andrzej Berezowski, Marcin Darmas, Aleksandra Fedorska, Paweł Gabryś-Kurowski, Ewa Górska, Wojciech Kulecki, Piotr Łopuszański, Jan Muś, Marek Nowak, Tomasz Oleksiewicz, Sebastian Reńca, Łukasz Sakowski, Mariusz Staniszewski, Wojciech Stanisławski, Jakub Szmit, Mateusz Wyrwich, Igor Zalewski

**Łamanie:**
Andrzej Chojnacki, Małgorzata Lewicka-Koniak

**Foto:**
Tomasz Gutry, Marcin Żegliński

**Rysunki i grafika:**
Barbara Sadowska, Jerzy Wasiukiewicz, Zygmunt Zaradkiewicz

**Tysol.pl:**
Aleksandra Jakubiak, Marlena Nowakowska, Kacper Pawowicz, Monika Rutke, Joanna Sadowska, Adrian Siwek, Jerzy Szulwic, Anna Tyszer, Mariusz Tyszer, Robert Wąsik, Anna Zgierska

Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów oraz zmian tytułów nadesłanych materiałów.

**Dział marketingu:**
Konrad Wernicki
tel. 510 075 689, e-mail:
k.wernicki@tygodniksolidarnosc.com

**Wydawca:** TYSOL Sp. z o.o.
ul. Wały Piastowskie 24, 80-855 Gdańsk
**nr konta:** Mbank
58 1140 1065 0000 2038 9400 1001

**Księgowość:** tel. 58 308 42 69

eprasa.pl cfdec9b17b

**Udzielam poparcia wnioskowi o poddanie pod referendum ogólnokrajowe sprawy o szczególnym znaczeniu dla państwa i obywateli dotyczącej ograniczenia przez Polskę obecnych przepisów strategii „Zielonego Ładu” i bieżącej polityki klimatycznej UE**

zawierającemu następującą propozycję pytania w przedmiotowej sprawie:

**Czy jest Pani/Pan**

***za zobowiązaniem Prezydenta RP, Parlamentu RP, Rządu RP do odrzucenia przez Polskę polityki klimatycznej UE w obecnym kształcie, zawartej w europejskim „Zielonym Ładzie”***

**Odpowiedzi "Tak" lub "Nie".**

| Lp. | Imię (imiona) i nazwisko | Adres zamieszkania (miejscowość, ulica, nr domu, nr lokalu) | Nr ewidencyjny PESEL | Podpis |
|---|---|---|---|---|
| 1 | 2 | 3 | 4 | 5 |
| | | | | |
| | | | | |
| | | | | |
| | | | | |
| | | | | |
| | | | | |
| | | | | |
| | | | | |
| | | | | |
| | | | | |
| | | | | |

Wypełnioną kartę można wysłać na adres redakcji „Tygodnika Solidarność”: ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa.

eprasa.pl cfdec9b17b

# PODPISZ WNIOSEK

## O REFERENDUM OGÓLNOKRAJOWE W SPRAWIE ZIELONEGO ŁADU

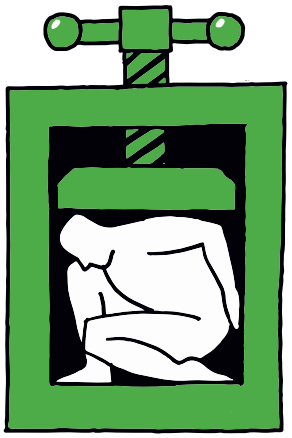

ZATRZYMAJ
ZIELONY ŁAD
PODPISZ, ZANIM ZRUJNUJĄ CI ŻYCIE

www.preczzzielonymladem.pl

NSZZ Solidarność

NSZZ RI Solidarność

eprasa.pl cfdec9b17b

Rafał Woś

# Czy Trump odda nas Rosjanom?

Niedługo po zwycięstwie Donalda Trumpa w wyborach prezydenckich roku 2016 zadzwonił do mnie emerytowany prezes polskiej filii dużego międzynarodowego koncernu. – I co Pan na to? Teraz to już na pewno Putin zaatakuje! – usłyszałem w słuchawce.

Zdziwił mnie ten telefon, bo była to nasza druga (dosłownie!) rozmowa w życiu. Na dodatek do pierwszej doszło chyba z pięć lat wcześniej, gdy zbierałem materiały do książki. Książki bynajmniej nie o Trumpie, Rosji ani o żadnej Ameryce. Tylko o polskiej transformacji. Nigdy później już się z tym dżentelmenem nie słyszeliśmy. Na dodatek zgubiłem gdzieś jego numer. Gdyby nie to, może bym nawet zatelefonował do niego z pytaniem „Czy znowu się Pan boi, że Putin ze swoim atakiem czeka na wybór Trumpa?". Pytanie byłoby, rzecz jasna, złośliwie ironiczne. Bo jak wszyscy pamiętamy, atak Rosji na Ukrainę nie nastąpił wcale za pierwszej kadencji 45. gospodarza Białego Domu przypadającej na lata 2017–2021, tylko w roku 2022, czyli rok po objęciu urzędu przez demokratę Joe Bidena, po którego elekcji jakoś nikt do mnie nie wydzwaniał, martwiąc się, że „teraz to już na pewno ruscy ruszą".

Znając już chronologię zdarzeń, może nie od rzeczy byłoby zadać sobie kilka pytań. Czy gdyby Trump był faktycznie tym „proputinowskim" prezydentem (jak próbowali wtedy i próbują dziś straszyć Trumpem jego polityczni przeciwnicy), to czy Kreml czekałby ze swoim atakiem na czas, gdy w Białym Domu będzie siedział już ktoś zupełnie inny? Przecież z perspektywy Rosji byłoby dużo lepiej uderzyć wcześniej i czekać na reakcję „ich" człowieka w Gabinecie Owalnym! No tak czy nie???

Przytaczam ten przykład, by pokazać, jak bardzo grubymi nićmi szyte bywa relacjonowanie amerykańskiej polityki. Trump zły, bo „prorosyjski"? „Trump natychmiast odda Rosjanom Ukrainę". „Trump nie chce finansować NATO" i zamierza zostawić nas wszystkich na pastwę Kremla. Ciągle słyszymy tego typu „pewniki". A na czym są one budowane? Ano na przykład na deklaracjach Trumpa o tym, że europejscy sojusznicy USA (głównie Niemcy) powinni bardziej zaangażować się we wspólne dzieło obrony Paktu Północnoatlantyckiego. A nie tylko liczyć na darmowy amerykański parasol. Trzeba doprawdy bardzo wiele antytrumpowskiego zacietrzewienia, by te wypowiedzi czytać jako dowód na izolacjonizm republikanina. Podczas gdy tak na dobrą sprawę wynika z tych słów przecież coś dokładnie odwrotnego. To znaczy chęć uczynienia NATO organizmem lepiej dofinansowanym i bardziej funkcjonalnym.

Podobnie jest z przedstawianiem Trumpa jako typowego republikanina, który w wielkim sporze: praca czy kapitał, stoi twardo po stronie biznesu. Słyszeliście taki przekaz? No to warto wiedzieć, że jest on kompletnie nieprawdziwy. Zbudowany na obrazie Ameryki sprzed lat osiemdziesięciu, gdy Demokraci faktycznie byli partią pracującej Ameryki i rozbudowy państwa dobrobytu. Republikanie zaś tradycyjnie obstawiali obronę interesu dużego biznesu. Od tamtej pory role się jednak odwróciły. Mniej więcej od czasów Billa Clintona Demokraci poszli na służbę do wielkiej finansjery z Wall Street. W czasach Baracka Obamy zaś do tradycyjnych sponsorów „niebieskich" dołączyła cała niemal Dolina Krzemowa. W tym samym czasie to Republikanie (zwłaszcza od pierwszej kadencji Trumpa) odkryli dla siebie Amerykę zdeklasowaną, wyzutą z własności i przepracowaną, bez wielkich nadziei na społeczny awans. Oczywiście ten punkt widzenia nie pasuje sporej części amerykańskich elit opiniotwórczych o sympatiach zdecydowanie prodemokratycznych. W świat więc idzie przekaz o „bogaczu Trumpie", który chce robić dobrze wielkiemu biznesowi. Z prawdą ma to tyle wspólnego, co wspomniany wcześniej „putinizm".

Krótko mówiąc: w temacie „Trump, Kamala i sprawa polska" proponuję zachować spokój. A już na pewno nie warto biegać i machać rękami, powtarzając kompletnie nieprawdziwe frazesy. No chyba że ktoś lubi robić z siebie… pośmiewisko.

eprasa.pl cfdec9b17b

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Temat Tygodnia

# WIELKA WALKA

## o lud i robotników

Już 5 listopada poznamy nowego prezydenta Stanów Zjednoczonych. Na to, czy Donald Trump wróci do Białego Domu, ogromny wpływ będzie miało to, ilu uda mu się pozyskać robotników i wyborców gorzej sytuowanych materialnie. W 2016 r. to właśnie przekonanie do siebie znacznej części klasy pracującej dało Trumpowi sensacyjne zwycięstwo. W USA, podobnie jak w wielu krajach Europy, narodowi populiści zbudowali się na odbieraniu głosów lewicy i krytyce liberalnego establishmentu. Teraz **pierwszy raz** to kandydat Republikanów na prezydenta może zwyciężyć wśród najmniej zarabiających. Część lewicy nie chce jednak dać za wygraną i próbuje kontratakować.

**Kacper Kita**

Badania zależności głosu w wyborach prezydenckich i zarobków są w USA prowadzone od 1976 r., gdy Jimmy Carter zmierzył się z Geraldem Fordem. Wówczas sytuacja była jasna i przejrzysta. Im bogatszy wyborca, tym większa szansa, że popiera kandydata Republikanów. Wśród Amerykanów zarabiających rocznie poniżej 8 tysięcy dolarów demokrata Carter zwyciężał 62% do 38%. Wśród zarabiających ponad 20 tysięcy na odwrót – to republikanin Ford miał 62%, a Carter 38%.

### Cień Reagana coraz słabszy?

Na przestrzeni kolejnych dekad niekiedy różnice były większe, niekiedy mniejsze, ale zależność była zawsze taka sama – niezmiennie w latach 1980, 1984, 1988, 1992, 1996, 2000 i 2012 im niższe zarobki, tym większy odsetek głosów na Demokratów. W 2004 i 2008 r. występowały minimalne rozbieżności w górnej połówce (zarabiający trochę powyżej średniej byli ciut bardziej prorepublikańscy niż zarabiający więcej od nich), ale poza tym statystycznym detalem wszystko się zgadzało. Była w tym logika. Republikanie byli partią Ronalda Reagana, obrońcami wolnego rynku, krytykami interwencjonizmu państwa.

Obraz skomplikował się dopiero w 2016 r. Trump jako pierwszy republikanin od 1984 r. uzyskał ponad 40% głosów najsłabiej zarabiających, a struktura zależności głosu od zarobków wyraźnie się spłaszczyła. Jednocześnie to Hillary Clinton uzyskała – minimalną, ale jednak – przewagę wśród mogących poszczycić się zarobkami powyżej 200 tys. dolarów rocznie. Różnica między preferencjami politycznymi najlepiej i najsłabiej zarabiających spadła do 7 pkt proc. W 2012 r. było to 19, w 2008 r. – 24, w rekordowym 1988 r. – 30. Nigdy wcześniej liczba ta nie była jednocyfrowa. W 2020 r., gdy Trump ubiegał się o reelekcję,

eprasa.pl cfdec9b17b

Fot. Carlos Barria / Reuters / Forum

Donald Trump na wiecu przedwyborczym w Greensboro; Karolina Północna, USA, 22 października br.

spadła już do 4 pkt proc. W obu przypadkach Trump najlepsze wyniki uzyskał nie u najbogatszych, ale u zarabiających nieco powyżej średniej. Teraz niektóre badania pokazują, że pierwszy raz możliwe jest pełne odwrócenie dawnej zależności – im wyższe zarobki, tym większy odsetek głosów na demokratkę. Różnice pozostają jednak minimalne, a walka zacięta.

## Populiści na drodze do przejęcia klasy pracującej?

Oczywiście nie należy tego nadmiernie przypisywać osobistym cechom nowojorskiego miliardera (jedni powiedzą, że jego talentom, drudzy – jego demagogii). Sukces Trumpa bierze się przede wszystkim z negatywnych skutków rządów liberalnego establishmentu dla średnio i gorzej sytuowanych Amerykanów, którzy odczuli na własnej skórze skutki dogmatów o swobodnym przepływie kapitału i ludzi. Ucieczka miejsc pracy do biedniejszych krajów, dezindustrializacja, rozwarstwienie majątkowe, brak perspektyw społecznego awansu, napływ milionów imigrantów zaburzających tożsamość wspólnoty, ale także wywierających presję płacową. Do tego wojny w odległych Iraku i Afganistanie, w których w powszechnym przekonaniu ginęły i były ranne dzieci robotników, a nie milionerów. Paradoksalnie w te narastające emocje umiejętnie wpisał się trybun ludowy sam będący nowojorskim miliarderem.

Demokraci wiedzą, że mogą wygrać z Trumpem tylko na jego polu. Biden w 2020 r. poświęcił wiele uwagi dotarciu do białej klasy pracującej ze stanów Pasa Rdzy, dzięki czemu uzyskał w tej grupie lepsze wyniki niż Clinton. Warto zwrócić uwagę, że teraz oboje pretendenci właśnie pod tym kątem dobrali swoich kandydatów na wiceprezydenta. Najpierw Trump wskazał senatora J.D. Vance'a, który wybił się dzięki autobiograficznej książce opowiadającej o problemach białej klasy pracującej, z której sam się wywodzi, i krytyce dominującego przez lata w Partii Republikańskiej paradygmatu liberalnego. Potem Kamala Harris wybrała Tima Walza. Obaj z założenia mają być odebrani jako „swoi" przez pracowników.

eprasa.pl cfdec9b17b

## „Postliberalna" prawica kontratakuje

Tegoroczna konwencja Republikanów była pierwszą w historii, na której wystąpił szef związku zawodowego – Sean O'Brien z grupującego ponad milion pracowników Międzynarodowego Bractwa Kierowców. W programowym wystąpieniu na tejże konwencji Vance zadeklarował, że chce, żeby Republikanie „stali się partią ludzi pracy" oraz że wraz z Trumpem „nie będą obsługiwać Wall Street", tylko „budować gospodarkę dla pracowników". Zaatakował „baronów z Wall Street, którzy zniszczyli gospodarkę" i Bidena jako reprezentanta ich interesów. Jako senator przygotował wraz z socjalną demokratką Elizabeth Warren wspólny projekt ustawy przewidującej osobistą odpowiedzialność finansową członków zarządów banków za ich upadłość. Poparł też projekt podwyższenia federalnej pensji minimalnej. Vance jest orędownikiem daleko posuniętego protekcjonizmu gospodarczego mającego chronić amerykańskie miejsca pracy. Chce zaangażowania rządu federalnego na rzecz odbudowy rodzimego przemysłu. Proponował też rozbicie przez państwo monopolistycznych gigantów takich jak Google i broni dalszego wydobywania węgla.

Przyjacielem Vance'a jest katolicki filozof prof. Patrick Deneen, autor głośnych książek „Dlaczego liberalizm zawiódł" i nieprzetłumaczonej jeszcze na polski „Regime change" [dosł. „Zmiana ustroju", ale zmiana rewolucyjna]. Deneen traktuje liberalizm jako integralny projekt mający destrukcyjny wpływ zarówno na materialny, jak i duchowy dobrobyt Amerykanów spoza wąskiej elity. Nazywa go „oligarchicznym porządkiem pozbawiającym słabych wszystkiego co ma wartość" – godnej pracy, stabilności, bezpiecznych oszczędności i warunków życia, rodziny, trwałych więzi, zakorzenienia, wspólnoty lokalnej. Propaguje hasło „postliberalizmu", całościowe „zastąpienie" liberalno-plutokratycznych elit oraz powrót do klasycznej, czerpiącej z antyku i chrześcijaństwa tradycji dobra wspólnego, przy czym pojęcie „common good" akcentuje nie tylko wspólnotę, ale także prymat dobra zwykłego człowieka (common people).

Deneen mimo ostrej krytyki kapitalizmu dystansuje się przy tym także od marksizmu, przekonując, że w praktyce wytwarzał on własne egoistyczne elity, które próbowały narzucić ludowi swoją ideologię siłą. Podkreśla, że nie chodzi tylko o poprawę warunków bytowych, ale także odbudowę trwałych więzi rodzinnych, lokalnych i religijnych, walkę z dotykającymi mocno amerykański lud zjawiskami takimi jak narkotyki (opioidy zabiły w USA w 2023 r. ponad 100 tys. osób) czy pornografia oraz afirmację wolności rozumianej nieliberalnie jako zdolność panowania nad sobą i wybierania dobra. Sam Vance poniekąd wpisuje się w tę narrację – dorastał w trudnych warunkach materialnych, z nieobecnym ojcem i uzależnioną od narkotyków matką, co chwila wchodzącą w kolejne związki, które szybko się rozpadały. „Wyszedł na ludzi" i zrealizował swój amerykański sen – dobre studia, praca, żona, dzieci – dzięki opiece dziadków (prostych i ubogich, ale kochających), kilku latach w wojsku oraz stypendiom akademickim dla weteranów i ubogich, a jako dorosły człowiek został też katolikiem.

Demokraci odpowiadają tradycyjną polityką socjalną. Kandydat Harris na wiceprezydenta Tim Walz jako gubernator Minnesoty rozbudował w swoim stanie prawa pracownicze (m.in. dłuższy płatny urlop rodzicielski i płatne zwolnienie chorobowe). Wprowadził też darmowe dwa posiłki dziennie dla uczniów szkół, wyższą ulgę podatkową na dzieci, podwyższył podatki dla najbogatszych i współpracował ze związkami zawodowymi. Sam wcześniej był nauczycielem WOS-u i trenerem drużyny futbolowej oraz członkiem związku. Jest też pierwszym nieprawnikiem kandydującym na wiceprezydenta lub prezydenta z ramienia Demokratów od 1980 r., a więc bardziej „zwykłym człowiekiem".

SUKCES TRUMPA BIERZE SIĘ PRZEDE WSZYSTKIM Z NEGATYWNYCH SKUTKÓW RZĄDÓW LIBERALNEGO ESTABLISHMENTU DLA ŚREDNIO I GORZEJ SYTUOWANYCH AMERYKANÓW, KTÓRZY ODCZULI NA WŁASNEJ SKÓRZE SKUTKI DOGMATÓW O SWOBODNYM PRZEPŁYWIE KAPITAŁU I LUDZI.

eprasa.pl cfdec9b17b

## A co u nas i w Europie?

Podobna jak w USA licytacja trwa także we Francji. Na przestrzeni ostatnich kilkunastu lat ogromną część wyborców potężnych niegdyś socjalistów przejęła Marine Le Pen głosząca, że „lewica zdradziła lud", gdy była u władzy, a jej liderzy „za plecami robotników dogadują się z finansjerą". Narracja Marine po przejęciu Frontu Narodowego z rąk ojca jest poniekąd pokrewna tej Deneena. „Nasz projekt polityczny jest oparty na odrzuceniu indywidualizmu i wszechwładzy pieniądza. Na odmowie podporządkowania człowieka czysto konsumenckiej logice, wspieranej przez chciwe międzynarodowe korporacje. Chcą one uczynić z człowieka zuniformizowany byt, którego jedynym sensem życia jest produkcja i konsumpcja". Krytykowała też „kapitulację państwa przed pieniądzem, rynkami finansowymi, miliarderami, którzy rozbierają nasz przemysł, wpędzają miliony mężczyzn i kobiet naszego kraju w bezrobocie, prekariat i nędzę".

Le Pen od lat wiele mówi także o braku usług publicznych w mniejszych miejscowościach. Podobnie jak Trump i Vance opowiada się za gospodarczym protekcjonizmem. Dziś narodowcy są wśród robotników silniejsi niż Francuska Partia Komunistyczna w latach swojej świetności – w czerwcowych wyborach parlamentarnych uzyskali głosy aż 51% z nich. Nowy Front Ludowy – koalicja czterech partii lewicy – 23%. Wśród wszystkich najsłabiej zarabiających (poniżej 900 euro na osobę w gospodarstwie domowym) lepeniści wygrali 41% do 33%.

Francuska lewica nie zamierza jednak poddać się bez walki. Typowa była tu postać zgłoszonej w lipcu jako kandydatka Nowego Frontu Ludowego na premiera Lucie Castets – urzędniczki, która od lat angażowała się na rzecz poprawy jakości usług publicznych w mniejszych miejscowościach, a więc na polu mocno eksploatowanym przez Le Pen. Castets zadeklarowała, że rozumie wyborców Zjednoczenia Narodowego, prowadziła z nimi wiele rozmów i chce ich do siebie przekonać, a nawet że byłaby w stanie popierać prosocjalne projekty ustaw zgłaszane przez lepenistów. Równolegle lewica zgłosiła też ambitne postulaty podwyższenia płacy minimalnej czy wynagrodzeń w budżetówce, przelicytowując narodowców. Jej najbardziej wyrazisty odłam, Francja Niepokorna Jean-Luca Mélenchona, zaproponował też zdjęcie z urzędu prezydenta Emmanuela Macrona przez parlament.

Podobnie jak w USA, we Francji prawicowi populiści i lewica różnią się w stosunku do imigracji i polityki klimatycznej oraz oskarżają się nawzajem o reprezentowanie w rzeczywistości interesów liberałów i wielkiego biznesu. Co szczególnie ciekawe, może jednak dojść do próby wspólnego obniżenia wieku emerytalnego. Macron zwiększył go z 62 do 64 lat mimo demonstracji ulicznych i sprzeciwu ok. 65–70% Francuzów. Po ostatnich wyborach Zjednoczenie Narodowe i partie Nowego Frontu Ludowego mają razem większość w niższej izbie parlamentu. Jedni i drudzy deklarują też chęć cofnięcia reformy. Projekt ustawy Le Pen w tej sprawie ma być rozpatrywany już 31 października. Wspólne głosowanie w tak ważnej i głośnej sprawie byłoby mocnym przykładem sojuszu ad hoc przeciw liberałom. Tym bardziej jeśli obniżenie wieku emerytalnego zostałoby poparte przez większość posłów i większość społeczeństwa, ale na wniosek Macrona byłoby zablokowane przez Radę Konstytucyjną – co możliwe.

Na tym tle Polska wyróżnia się słabością lewicy mającej niskie poparcie oraz niezdolnej konkurować na poważnie z populistyczną prawicą o głosy pracowników ani upodmiotowić się politycznie lub programowo względem liberalnego establishmentu. Gdy Paulina Matysiak z Partii Razem zaczęła iść w tym kierunku, szybko spotkało ją zawieszenie w klubie Lewicy. Ostatnio została nawet pokazowo wyrzucona z sejmowej Komisji Infrastruktury, choć trudno o temat bardziej aideologiczny i silnie dotykający codziennego życia Polaków niezależnie od ich poglądów. Wyroku na Matysiak nie powstrzymał nawet skuteczny sprzeciw PiS-u i Konfederacji przy pierwszym podejściu oraz wymuszona brakiem kworum przerwa na refleksję. Mimo to warto obserwować wydarzenia w innych krajach. Ciekawa jest tu rywalizacja o głosy i władzę, ale także sama tocząca się w tle debata na temat liberalizmu, głębokich przyczyn niezadowolenia i alienacji ogromnej części mieszkańców krajów zachodnich oraz właściwej odpowiedzi na ich problemy.

VANCE JEST ORĘDOWNIKIEM DALEKO POSUNIĘTEGO PROTEKCJONIZMU GOSPODARCZEGO MAJĄCEGO CHRONIĆ AMERYKAŃSKIE MIEJSCA PRACY.

eprasa.pl cfdec9b17b

# Polska patrzy na Amerykę

Fot. Elijah Nouvelage / Reuters / Forum

„Zwycięstwo Trumpa może mieć takie skutki, jak dojście Hitlera do władzy" – ostrzega podczas dyskusji odbywającej się w Łodzi w ramach „Igrzysk wolności" Adam Michnik, przez lata cieszący się sławą autorytetu moralnego naczelny „Gazety Wyborczej". Największa dziś chyba medialna potęga drugiej strony naszego politycznego uniwersum – Telewizja Republika – przeprowadza z Donaldem Trumpem ekskluzywny wywiad, a cała redakcja udekorowana jest symboliką jego kampanii. Te **dwie skrajności dobrze oddają** nastawienie polskich środowisk opiniotwórczych i świata polityki do tegorocznych wyborów w USA.

**Krzysztof Karnkowski**

eprasa.pl cfdec9b17b

Polityka amerykańska w czasach Trumpa zaczęła być bardzo podobna do polskiej, ponieważ tamtejszy salon pierwszy raz w takiej skali zakwestionował prawo politycznej konkurencji do sprawowania władzy. Nienawiść wobec prezydenta stała się elementem dobrego tonu, wyznaniem wiary elit niczym polski „antykaczyzm".

## Nagroda pocieszenia

Pojedynek Trump – Biden w roku 2020 budził nad Wisłą niewiele mniejsze emocje niż dzisiejsze starcie byłego prezydenta z obecną wiceprezydent. Cztery lata temu nasza ówczesna opozycja bardzo potrzebowała jakiegokolwiek sukcesu, choćby nawet był to sukces cudzy, z którym nie miała nic wspólnego. Dlatego też świętowała klęskę znienawidzonego przez siebie Donalda Trumpa tak, jakby przegrał on nie z Joe Bidenem, a Donaldem Tuskiem lub co najmniej z Borysem Budką. Tusk Trumpa nie lubił nigdy. Jeszcze w 2016 roku mówił, cytując jakoby swoją żonę, że jeden Donald w polityce wystarczy, a trzy lata później, idąc w Brukseli za prezydentem Stanów, wykonał pamiętny gest udawanego strzału w jego plecy. To ostatnie przypomniano premierowi po pierwszym z niedawnych zamachów na życie kandydata Republikanów. Zdjęcie nie tylko brzydko się zestarzało, lecz może stać się źródłem kłopotów w relacjach z USA, jeśli oczywiście Donald Trump wygra. Wróćmy jednak do sytuacji sprzed czterech lat.

## Na jedną kartę (sezon 1)

W czerwcu 2020 roku Andrzej Duda przebywał z wizytą w USA. Media w Polsce zareagowały na to nie do końca spójną narracją, w myśl której Donald Trump miał wesprzeć rzekomo słabego i tracącego poparcie prezydenta Dudę, a równocześnie prezydent Polski w ten sam sposób miał wspomóc kampanię słabnącego Trumpa. Niezależnie od faktycznego celu wizyty można było wówczas odnieść wrażenie, że polska polityka na szczeblu rządowym, a także będący w pewnym sensie jej odbiciem przekaz prawicowych mediów, nie dopuszczały w ogóle możliwości przegranej republikanina w zaplanowanych na jesień wyborach. Z kolei nasza opozycja, poddając się nastrojom Tuska, jednoznacznie wspierała Joe Bidena. „NATO jest narażone na ryzyko pęknięcia. Widzimy, co się dzieje, wszystko od Białorusi po Polskę, po Węgry i wzrost totalitarnych reżimów na świecie" – oceniał tymczasem Biden podczas spotkania z wyborcami w październiku 2020 roku, co wskazywało na to, że jego współpraca z prawicowymi władzami Polski może być trudna.

Wcześniej, w lipcu, Donald Tusk deklarował na Twitterze, że modli się za zwycięstwo Joe Bidena w wyborach. Gdy te już się odbyły, liberalny salon wypominał Andrzejowi Dudzie każdą sekundę zwłoki w złożeniu gratulacji zwycięzcy, zapewne uważając, że dla naszego prezydenta będzie to w pewnym stopniu upokorzenie, dla nich więc – dodatkowa wartość wygranej amerykańskiego sojusznika. Emocje liberałów po wygranej Bidena najlepiej wyraził chyba Radosław Sikorski, witający nowego prezydenta elekta grafiką w postaci flagi USA, na której znalazło się tylko osiem gwiazd. „Tajnym kanałem Grupy Bilderberg dostałem wizualizację nowej polityki USA wobec naszego rządu" – żartował były – i jak się okazało po latach również przyszły – szef polskiej dyplomacji. Jego słowa potwierdziły się jednak z dużym opóźnieniem i tylko częściowo. PiS rządziło w kraju jeszcze przez kolejne trzy lata, a wojna na Ukrainie bardzo zbliżyła amerykańską administrację, jeśli nie z polskim rządem, to z prezydentem na pewno. Wybiegając w przyszłość, dodam, że nawet niedawno, już po zmianie władzy, gdy Duda wraz z Tuskiem udali się do USA, to prezydent był ciekawszym partnerem dla Amerykanów.

> W 2020 ROKU OPOZYCJA ŚWIĘTOWAŁA KLĘSKĘ ZNIENAWIDZONEGO PRZEZ SIEBIE DONALDA TRUMPA TAK, JAKBY PRZEGRAŁ ON NIE Z JOE BIDENEM, A DONALDEM TUSKIEM LUB CO NAJMNIEJ Z BORYSEM BUDKĄ.

## Brzezinski wchodzi do gry

Na początku 2022 roku ambasadorem USA w Polsce został Mark Brzezinski, dyplomata rodzinnie, towarzysko i ideowo powiązany z polskim liberalnym salonem. Brzezinski chętnie zapraszał do ambasady polityków opozycji, a już w sierpniu '22 spotkał się z przedstawicielami upolitycznionego stowarzyszenia sędziowskiego „Iustitia". To działanie sprowokowało Rafała Ziemkiewicza do stwierdzenia: „Jeśli Brzezinski nie wie, że

eprasa.pl cfdec9b17b

«stowarzyszenia», które wsparł, to de facto opozycyjne partie polityczne, to nie nadaje się do tej roboty. Jeśli wie, to tym bardziej". Ambasador coraz mocniej angażował się po jednej ze stron sporu, ignorując fakt, że to politykę PiS uznawano za korzystniejszą dla Ameryki. Już po zmianie władzy do Brzezińskiego pielgrzymowali kolejni przedstawiciele nowej ekipy, a on szczególnie chętnie spotykał się z ministrem sprawiedliwości Adamem Bodnarem, którego chwalił za działania na rzecz przywracania w Polsce demokracji i praworządności. Na przykład w trakcie trwania brutalnej, niezgodnej z prawem i zakwestionowanej ostatnio przez Sąd Najwyższy czystki w prokuraturze. – Co jakiś minister zrobi sprzecznego z zasadami demokratycznymi, to pan Brzezinski zaprasza go do ambasady, klepie i wrzuca zdjęcia na media społecznościowe. Mark Brzezinski tak naprawdę nie jest ambasadorem USA w Polsce, jego polityka pokazuje, że to jest przedstawiciel Partii Demokratycznej w Polsce – mówił przywołany już Ziemkiewicz, zwracając się do Polonii w Stanach Zjednoczonych. – W związku z tym na PiS nie patrzy jak na formację stawiającą na sojusz z Ameryką. Dla pana Brzezinskiego PiS to jest polski trumpizm, a sam trumpizm to jest największy wróg Demokratów, dlatego będzie wspierał PO wbrew interesom Ameryki.

## Na jedną kartę (sezon 2)

Dziś widać wyraźnie, że mamy powtórkę z sytuacji sprzed czterech lat. Choć rządzi u nas inna ekipa, to właśnie strona rządowa i jej zaplecze medialne nie są gotowe na zmianę. Trump przedstawiany jest w jej propagandzie w najczarniejszych barwach. O ile jednak z wypowiedzi Michnika możemy co najwyżej pośmiać się na własnym podwórku, o tyle słowa Anne Applebaum, wypowiedziane na użytek polityki amerykańskiej, odbijają się w Stanach szerokim echem i śmieje się z nich nawet Elon Musk. Szkoda tylko, że publicystka w jednym zdaniu porównująca Donalda Trumpa do Hitlera, Mussoliniego i Stalina jest żoną szefa polskiej dyplomacji, w którym niektórzy widzą też przyszłego prezydenta. Zważywszy na cechy charakterologiczne obu polityków, może to bardzo poważnie rzutować na naszą przyszłą współpracę. A pamiętajmy, że Sikorski nie miał najlepszej opinii o bliskich relacjach Polski i USA. Jednak choć zabawne jest to uderzanie w najwyższe tony, chciałbym przywołać jeszcze bardziej absurdalną wypowiedź. Dariusz Joński na swoim Twitterze napisał: „Polska prawica pieje z zachwytu, bo Trump wczoraj sprzedawał frytki w McDonaldzie. Nie sprawdzili jednak, że lokal był zamknięty. Dodatkowo restauracja, w której miał pracować Trump, nie przeszła ostatniej kontroli sanitarnej. Cała sytuacja mówi wszystko i o Trumpie, i o tych, co się zachwycają". Przecież to już obsesja.

## Nadzieje i obawy

Większość polskiej prawicy wiąże z możliwą wygraną Trumpa spore nadzieje. I tak przyjazne wobec niego nastroje wzmocniły jeszcze wypowiedzi J.D. Vance'a dotyczące Polski (o tym polityku szerzej pisałem w nr. 35/2024 „TS") , świadczące o zainteresowaniu sytuacją w naszym kraju, a zarazem nacechowane tym samym krytycyzmem wobec naruszeń standardów demokratycznych, jakich zabrakło w działaniu i słowach Brzezinskiego. „Gdy Trump dojdzie do władzy, będzie w stanie wymusić na Tusku pewne decyzje tutaj, w Polsce" – mówi na kanale „Dobitnie" Sławomir Jastrzębowski, dziś związany z TV Republika dawny właściciel Salonu 24, a wcześniej naczelny „Super Expressu". Według Jastrzębowskiego, jeśli Trump upomni się o polską demokrację i praworządność, będzie to miało skutki dużo poważniejsze niż w przypadku potępień ze strony polityków krajowych i europejskich, z sankcjami i wpływem na polską gospodarkę włącznie. „Zwycięstwo Trumpa powstrzyma proces niszczenia Polski przez koalicję 13 grudnia" – zapowiada z kolei w „Gazecie Polskiej" prof. Piotr Grochmalski, ekspert od spraw bezpieczeństwa. Opinia ta bierze się z oczekiwań, że republikański prezydent – inaczej niż Kamala Harris – nie będzie entuzjastą przekazania Europy, w tym Polski, pod niemiecką kuratelę. W takiej sytuacji, pisze Grochmalski, również dla Niemiec premier Tusk stanie się niewygodny. W niedawnym wywiadzie z dziennikarzem TV Republika – będącym samym w sobie dużym wydarzeniem – Donald Trump poruszył kilka istotnych

AMBASADOR USA CORAZ MOCNIEJ ANGAŻOWAŁ SIĘ PO JEDNEJ ZE STRON SPORU, IGNORUJĄC FAKT, ŻE TO POLITYKĘ PiS UZNAWANO ZA KORZYSTNIEJSZĄ DLA AMERYKI.

eprasa.pl cfdec9b17b

dla nas wątków, w tym kwestię Nord Stream, który w poprzek prodemokratycznej agendy za jego kadencji napotykał problemy, a po wejściu do Białego Domu Bidena przestał je mieć po zabiegach dyplomacji niemieckiej, blokowany przez amerykańskie sankcje. Trump obiecuje też, że zapewni bezpieczeństwo Polsce, czego Grochmalski po Kamali Harris się nie spodziewa, uważając, że ulegnie ona niemieckim ideom ponownego zbliżenia z Rosją. Wpisywałoby się ono przecież w tradycje Demokratów. Innego zdania jest publicysta Łukasz Adamski, jeden z niewielu komentatorów kojarzonych z szeroko pojętą prawicą, zachowujący bardzo duży dystans wobec Trumpa. „Demokraci – mówi mi Adamski – są dla nas pewną kartą, opierając się na tym, co administracja Harris i Bidena zrobiła podczas wojny na Ukrainie. W przypadku Trumpa prawica kieruje się myśleniem życzeniowym, patrząc na niego przez pryzmat Reagana. To jest błąd. Donald Trump zbudował całą swoją pozycję na prawicy na izolacjonizmie". Profesor zwraca również uwagę na fakt, że część dawnych republikańskich ikon neokonserwatyzmu znajduje się dziś w obozie Harris, natomiast w otoczeniu Trumpa są dziś inni ludzie niż w czasach jego prezydentury. Choćby Tucker Carlson – powielający kremlowski przekaz i ocieplający wizerunek Rosji i Putina. Środowisko to przypomina werbalnie amerykańską lewicę z czasów zimnej wojny mówiącą, że Ameryka nie powinna drażnić Rosji jako atomowego mocarstwa. Niepokojące z punktu widzenia europejskiej i światowej geopolityki tezy głosi też Robert Kennedy Jr (o czym więcej pisałem w nr. 37/2024 „TS" ). Powiela on między innymi lansowaną przez Rosję tezę o współodpowiedzialności NATO i USA za wojnę na Ukrainie. W tych akurat obawach Adamski nie jest osamotniony – na ten sam problem zwraca uwagę również Maciej Kożuszek, szef działu zagranicznego „Gazety Polskiej", prowadzący też poświęcony głównie polityce amerykańskiej podcast „Kożuszek zza szafy". Tyle że w przeciwieństwie do Adamskiego Kożuszek uważa, że wygrana Trumpa daje pewne nadzieje zarówno w kwestiach wewnętrznej polityki amerykańskiej, jak i nastawienia USA wobec Polski, kontynuacja rządów Demokratów wcale nie daje nam dziś gwarancji bezpieczeństwa. Jako przykład podaje fakt nieobecności naszego kraju podczas niedawnego, poświęconego sytuacji Ukrainy spotkania możnych tego świata w Berlinie.

– Stawiam na Trumpa – mówi Maciej Kożuszek – ponieważ obietnica liberalnego salonu, która może jeszcze 10 lat temu była realna, dziś staje się coraz bardziej fałszywa. Po pierwsze – pod względem wartości, w które ci ludzie wierzą. Po drugie – w kluczowej dla Polski sprawie utrzymania Rosji z daleka, danie błogosławieństwa Niemcom jest powrotem do stanu sprzed wybuchu wojny, do czego dąży Olaf Scholz, jednak z Rosją bardziej niż wcześniej zmilitaryzowaną. Po trzecie – fałszywa jest obietnica ich fachowości, która robi wrażenie, dopóki człowiek nie skonfrontuje tego, co mówią, z faktami.

Jak widać, optymizm wobec Trumpa i jego polityki w wielu przypadkach jest warunkowy, trudno też o pełne zaufanie do administracji demokratycznej, której chyba bardziej niż Biden czy Harris zaszkodził nad Wisłą Brzezinski, zniechęcający do niej najbardziej proamerykańskie środowiska. Za kilka, może kilkanaście dni dowiemy się, kto wygrał. Na resztę pytań odpowiedzi poznamy zapewne dużo, dużo później.

PUBLICYSTKA PORÓWNUJĄCA TRUMPA DO HITLERA, MUSSOLINIEGO I STALINA JEST ŻONĄ SZEFA POLSKIEJ DYPLOMACJI, W KTÓRYM NIEKTÓRZY WIDZĄ TEŻ PRZYSZŁEGO PREZYDENTA.

WYGRANA TRUMPA DAJE PEWNE NADZIEJE ZARÓWNO W KWESTIACH WEWNĘTRZNEJ POLITYKI AMERYKAŃSKIEJ, JAK I NASTAWIENIA USA WOBEC POLSKI.

eprasa.pl cfdec9b17b

Większość amerykańskich pracowników pozytywnie odnosi się do związków zawodowych, postrzegając je jako **klucz do poprawy warunków swojego życia**. W obliczu rosnących zysków firm i wynagrodzeń ich kierownictwa pracownicy za oceanem doświadczają niskich płac, ograniczonych świadczeń i niepewnej przyszłości emerytalnej. Pomimo istniejących przepisów wiele firm stosuje praktyki mające na celu ograniczanie działalności związkowej. Wniesiony w tej kadencji Kongresu projekt ustawy PRO Act zakłada rozszerzenie prawa do organizacji związkowej pracowników. Zwolennicy tej inicjatywy ustawodawczej wskazują, że przepisy korzystnie wpłynęłyby na ich sytuację.

**Tomasz Winiarski**

# Solidarność po amerykańsku

Związki zawodowe odgrywają istotną rolę w życiu publicznym Stanów Zjednoczonych. Ich początki sięgają już lat 60. XIX wieku. Pierwsze z nich powstały w odpowiedzi na wyzwania związane z postępującą industrializacją, jako forma ochrony przed wyzyskiem ze strony pracodawców. Przez lata walczyły o poprawę warunków pracy i większe płace, osiągając szczyt swoich wpływów w latach 50. XX wieku. Dzisiaj związki zawodowe po drugiej stronie Atlantyku stają przed nowymi wyzwaniami, podejmując próby adaptacji do zmieniającego się rynku pracy.

– Przez 40 lat nasz kraj cofa się w rozwoju. Klasa pracująca jest wciąż pozostawiana w tyle, podczas gdy miliarderzy rozbierają nasze społeczności na części. I jest tylko jedna rzecz, która może to powstrzymać. To my. To klasa pracująca, zjednoczona we wspólnej sprawie – mówił pod koniec ubiegłego roku Shawn Fain, przewodniczący związku zawodowego United Auto Workers.

Większość Amerykanów, a także samych robotników w USA, pozytywnie ocenia działalność związków zawodowych oraz ich osiągnięcia. Statystyki pokazują jednak, że obecnie tylko jeden na dziesięciu amerykań-

eprasa.pl cfdec9b17b

Fot. Adobe Stock

skich pracowników należy do związku zawodowego, co stanowi najniższy poziom w historii. Czy związkowcom uda się odwrócić ten niekorzystny trend?

## Po czyjej jesteś stronie?

Tytuł znanej po drugiej stronie Atlantyku robotniczej pieśni „Which Side Are You On?" [Po czyjej jesteś stronie?] skłania do refleksji nad tym, kogo poprzeć w walce o prawa pracowników, sprawiedliwość społeczną i lepsze warunki pracy – związki zawodowe bądź pracodawców.

Wyniki sondażu Gallupa z 2022 roku wskazywały, że zdecydowana większość, bo aż 71 proc., Amerykanów popiera działalność związków zawodowych. Był to wówczas najwyższy wynik od przeszło 57 lat! Z kolei według badań Pew Research Center z 2021 roku 55 proc. respondentów uważało także, że związki zawodowe wywierają pozytywny wpływ na stan spraw w państwie. Takiego zdania było odpowiednio 74 proc. Demokratów i 34 proc. Republikanów.

Z danych U.S. Bureau of Labor Statistics za poprzedni rok wynika, że do związków zawodowych w USA należało ok. 14,4 mln osób, czyli 10 proc. wszystkich zatrudnionych w tym kraju pracowników. To najniższy poziom uzwiązkowienia pracowników w amerykańskiej historii. Na przestrzeni lat odsetek ten sukcesywnie spada. W 1983 roku wynosił 20,1 proc., w 1993 spadł do 15,7 proc., w 2003 osiągnął poziom 12,9 proc., a w 2013 roku obniżył się jeszcze bardziej, osiągając pułap jedynie 11,3 proc.

– Wzrost organizacji związkowej jest wciąż równoważony przez wzrost liczby miejsc pracy w sektorach niezwiązkowych oraz utratę miejsc pracy w sektorach silnie uzwiązkowionych – powiedziała Kate Bronfenbrenner, starsza wykładowczyni i dyrektorka badań nad edukacją pracowniczą na Uniwersytecie Cornella w stanie Nowy Jork.

Na mniejsze ogólne uzwiązkowienie w USA wpływa również istnienie w 26 stanach tzw. right to work laws – przepisów, które zabraniają wymagania od pracowników przynależności do związku zawodowego lub płacenia składek jako warunku zatrudnienia w danym miejscu pracy.

Amerykańskie społeczeństwo źle ocenia spadek przynależności do związków zawodowych. Z przeprowadzonego w styczniu br. sondażu Pew Research Center wynika, że w opinii 54 proc. ankietowanych taka sytuacja niekorzystnie wpływa na kraj. Z kolei zdaniem 59 proc. badanych malejąca liczba związkowców odbija się negatywnie również na amerykańskich pracownikach.

**TYLKO JEDEN NA DZIESIĘCIU AMERYKAŃSKICH PRACOWNIKÓW NALEŻY DO ZWIĄZKU ZAWODOWEGO, CO STANOWI NAJNIŻSZY POZIOM W HISTORII.**

## Związki zawodowe szansą na godny byt

Ostatnie lata przyniosły znaczny wzrost różnic w wynagrodzeniach między prezesami wielkich firm a ich szeregowymi pracownikami. Osoby zatrudnione w dużych przedsiębiorstwach borykają się z niskimi pensjami, ograniczonymi świadczeniami i niepewnością dotyczącą swoich planów emerytalnych.

– Jesteśmy przygotowani na strajkowanie tak długo, jak tylko będzie to potrzebne. Prezesi spółek tylko w ciągu ostatnich 4 lat dali sobie 40-procentowe podwyżki. Zyski poszybowały w górę, w ostatniej dekadzie spółki zarobiły 250 miliardów dolarów. Cena samochodu wzrosła o 30 proc., a nasze płace w tym wypadku tylko o 6 proc., i to przy

eprasa.pl cfdec9b17b

inflacji wynoszącej 19 proc. – mówił jesienią zeszłego roku na początku strajku pracowników amerykańskiego przemysłu samochodowego Shawn Fain, przewodniczący związku zawodowego United Auto Workers.

Członkostwo w amerykańskim związku zawodowym wiąże się z wieloma korzyściami, takimi jak wyższe wynagrodzenie – badania sprzed kilkunastu lat pokazały, że jego członkowie zarabiają od 10 do nawet 30 procent więcej niż osoby niezrzeszone. Pracownicy w USA postrzegają związki zawodowe jako klucz do finansowego zabezpieczenia siebie i swoich rodzin.

„To nie przypadek, że lata temu, kiedy odsetek pracowników w związkach zawodowych był najwyższy, nierówności dochodowe były najniższe" – pisał we wrześniu tego roku na łamach magazynu „Fortune" Brian J. Hale, prezes Ullico Inc., spółki z zakresu ubezpieczeń i inwestycji.

„Właśnie wtedy w naszym kraju narodziła się klasa średnia, a nasza gospodarka odnotowała największe wzrosty produktywności" – dodawał.

Jak podkreślił biznesmen, gdy związki zawodowe były najsilniejsze, większy odsetek pracowników oraz ich rodzin mógł cieszyć się życiem na poziomie klasy średniej, co korzystnie wpływało również na całą Amerykę. Odwoływał się przy tym do swoich osobistych doświadczeń rodzinnych, wskazując na korzyści, które zapewnia bezpieczeństwo finansowe wynikające z członkostwa w związku zawodowym.

## PRO Act na ratunek?

Oprócz trendów na amerykańskim rynku pracy oraz niesprzyjającego ustawodawstwa związkowcy za oceanem muszą mierzyć się także z wysiłkami pracodawców, którzy próbują osłabiać ich zdolności do organizacji.

W marcu 2023 roku think tank Economic Policy Institute podawał, że przedsiębiorcy w Stanach Zjednoczonych mają każdego roku wydawać łącznie ponad 430 mln na konsultantów specjalizujących się w pomaganiu im w unikaniu zakładania lub rozszerzania działalności związków zawodowych w ich firmach.

Brian J. Hale podkreślał, że obowiązujące przepisy federalne regulujące działalność związków zawodowych, takie jak National Labor Relations Act z 1935 roku oraz Labor Management Relations Act z 1947 roku, są już przestarzałe, a obecna sytuacja wymaga wprowadzenia nowych regulacji.

W lutym 2023 roku w Kongresie USA złożono projekt ustawy PRO Act, która rozszerzyłaby prawo do organizacji pracowników poprzez osłabienie przepisów ograniczających możliwość działania związków zawodowych. Wprowadziłaby także kary dla przedsiębiorców za łamanie prawa pracy oraz rekompensaty dla pracowników z tego tytułu. Nowe przepisy stanowiłyby również formę zachęty dla związków zawodowych do otwartego popierania strajków solidarnościowych.

PRO Act jest obecnie rozważany przez stosowne komisje parlamentarne Kongresu. Wcześniejsze wersje tej ustawy, składane w poprzednich kadencjach amerykańskiego parlamentu w roku 2019 oraz 2021, przepadały w Senacie.

„Kiedy pracownicy mają siłę, aby działać razem i tworzyć związek zawodowy, otrzymują wyższe wynagrodzenie, lepsze świadczenia i bezpieczniejsze warunki pracy. Silne związki zawodowe przynoszą korzyści nie tylko tym, którzy są w nich zrzeszeni, ale także pracownikom niezrzeszonym i dzieciom członków związków" – pisał w 2020 roku w swoim oświadczeniu Bobby Scott, demokratyczny kongresmen ze stanu Wirginia.

Związki zawodowe za oceanem stoją dziś przed kluczowym wyzwaniem, którym jest próba odzyskania ich dawnej pozycji na amerykańskim rynku pracy. Zdaniem samych zainteresowanych sprostanie temu zadaniu pozwoli im wpływać na poprawę sytuacji pracowników w Stanach Zjednoczonych. O ile propozycje zawarte w ustawie PRO Act mogą dawać nadzieję na odwrócenie negatywnego dla związkowców trendu, o tyle ich przyszłość będzie zależeć nie tylko od uchwalanej legislacji, ale również od mobilizacji samych pracowników.

> PRACOWNICY W USA POSTRZEGAJĄ ZWIĄZKI ZAWODOWE JAKO KLUCZ DO FINANSOWEGO ZABEZPIECZENIA SIEBIE I SWOICH RODZIN.

W obliczu narastających nierówności społecznych walka o lepsze warunki pracy i prawa pracownicze wydaje się dziś bardziej aktualna niż w poprzednich dekadach.

Na finiszu kampanii prezydenckiej w USA ważne dla pracowników kwestie stanowią istotną część debaty publicznej, a dwa główne obozy polityczne zabiegają o głosy związkowców, obiecując im wsparcie i pomoc w realizacji kluczowych postulatów. Jesienią zeszłego roku strajki pracowników amerykańskiego przemysłu samochodowego wsparli prezydent Joe Biden oraz kandydat Republikanów Donald Trump. To sytuacja bez precedensu w amerykańskiej historii, co dobitnie pokazuje, że związki zawodowe w USA wciąż mają wiele do powiedzenia.

eprasa.pl cfdec9b17b

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Magdalena Okraska

# Na młode wilki obława

Nagonka medialna i internetowa na posłankę Paulinę Matysiak pokazuje, jak bardzo jako społeczeństwo nie potrafimy uwierzyć, że można rozmawiać nie tylko z podobnymi sobie i podzielającymi te same przekonanie – i jak dalece podskórnie wierzymy w to, że ktoś, kto zachowuje się nietypowo, jeśli idzie o dobór towarzystwa, „na pewno ma w tym jakiś interes". Interes, wiadomo, finansowy, albo – he, he – miłosno-seksualny. W taką wykładnię postępowania lewicowej posłanki partii Razem zdaje się wierzyć trzy czwarte Silnych Razem, spora część lewicy, trochę prawicy oraz tzw. wyborca zdroworozsądkowy, co z niejednego pieca chleb jadł i „nie z nim takie numery".

Pomysł zakładania jakichkolwiek inicjatyw z politykami czy działaczami opcji przeciwnej budzi ogromny sprzeciw, wręcz lęk. Nie dostrzega się odwagi w działaniu ponad podziałami, nie widzi wartości w samej inicjatywie (a czasem warto, choćby założył ją sam diabeł), lecz przystępuje ochoczo do wyśmiewania i szukania drugiego dna. Na pewno jej zapłacili. Na pewno z nim sypia. Na pewno ktoś nią steruje. Dała się ogłupić, kupić, sprzedać. To jej gwóźdź do trumny.

Nie jest niczym nowym niewiara w to, że ktoś może budować jakieś ciało czy kolportować jakąś myśl, choć nie zyskuje na tym, lecz traci – tylko dlatego, że w nią uwierzył. W postępowaniu posłanki nie ma zresztą nic nagannego: nie zaczęła ona głosić postulatów niezgodnych z linią partii macierzystej. Wręcz przeciwnie, podjęła postulat infrastrukturalny, który powinien spodobać się lewicy. No cóż, drodzy państwo – nie od dziś wiadomo, że nieważne, kto coś robi, ale z kim robi. Jeszcze ważniejsze jest nieprzekraczanie linii wyznaczającej grupę, z którą się niczego nie robi, choćby kończył się świat.

Posłanka nie płaci ceny za własną naiwność, jak chcieliby cyniczni dziadkowie z KOD-u. Płaci ją za hipokryzję liberałów, którzy mają tylko jednego wroga, i sprzymierzą się z każdym, kto przynajmniej częściowo ma tego samego, np. z Romanem Giertychem. Płaci ją także za hipokryzję lewicy sejmowej, dla której liczą się posady (a ich wachlarz nie jest szeroki), nie zaś postulaty. Gdyby było inaczej, dawna (a może i obecna) koleżanka nie zostałaby rzucona na pożarcie lwom. Nie chcę nawet wiedzieć, jaka droga prowadzi od „innej polityki" do przyciśnięcia guzika w głosowaniu usuwającym posłankę Matysiak z Komisji Infrastruktury. Ten gest nie nosi nawet znamion szczerego przekonania, a tylko strachu. Uważacie, że musieliście to zrobić, a i tak nie kupiliście sobie za to nawet kwartału spokoju.

Paulina Matysiak zyskała za to rozpoznawalność, osobność, możliwość oddzielenia się od jednorodnego ciała partii o niezapamiętywalnych dla ogółu nazwiskach i twarzach. Czy to wykorzysta? Nie wiadomo, być może wcale nie chce. Może chciała po prostu robić swoje, a pojechała windą do nieba. Ci, którzy usunęli ją z komisji, tylko pozornie rozdają karty.

eprasa.pl cfdec9b17b

# Zawstydzone imperium

Światła neonów zgasły. Amerykanie nie podnoszą już wysoko głów, coraz częściej spuszczają je wstydliwie. Stany Zjednoczone zaczęły za siebie **przepraszać**.

**Marcin Darmas**

Fot. Adobe Stock

Jak całe rzesze Europejczyków, przesiąknięty egzystencjalnym bólem i buntem wobec horroru Wielkiej Wojny, wyruszył w podróż. Najpierw do Afryki, gdzie zaznał mizerii i nudy. Potem do Ameryki. Pomysł przyszedł nagle, jak iluminacja, podczas rekonwalescencji w zakładzie dla obłąkanych żołnierzy, którym wojna odebrała duszę i pozostawiła ich bez marzeń. Bohater ucieka także dlatego, że w oczach Loli, wolontariuszki amerykańskiego Czerwonego Krzyża poznanej na paryskich bulwarach, dostrzegł obietnicę lepszego jutra. Stany Zjednoczone – myśli bohater – muszą być przestrzenią idealną, skoro wydały na świat tak cudowną, bezbronną i pełną optymizmu istotę.

Lola nie wylądowała we Francji wiedziona przekonaniami pacyfistycznymi. Wojna była dla niej obowiązkiem miłości do ojczyzny i wolności. W Loli było coś z przedwojennych pin-upek, plakatowo pięknej, bezbronnej – i co tu dużo ukryć – bezmyślnej. Bardamu uznaje za daremne tłumaczenie Loli, w jaki sposób huk armat zagłusza wielkie idee i burzy chiński mur odgradzający człowieka od zwierzęcia. Lola to dziwna istota. Do tej pory jakby nietknięta brutalnością świata – skąd mogła aż tyle wiedzieć o zabijaniu? O dokonujących się przeobrażeniach technologicznych, które trwale zmienią oblicze i naturę człowieka: o wojnie przemysłowej produkującej czołgi, gaz łzawiący, karabiny maszynowe? Bardamu się nabiera. Wbrew własnym zakrętom umysłu. Wbrew europejskiej powściągliwości. Stany Zjednoczone Ameryki w wyobrażeniach lat dwudziestych zeszłego wieku pociągały swoją witalną naiwnością, swego rodzaju dziewictwem umysłowym.

## Figura zombie

Céline konfrontuje dwa typy bohaterów, które będą miały decydujący wpływ na kształt kultury Zachodu XX wieku: egzystencjonalnego niedowiarka z hollywoodzką popkulturą. Jest to spotkanie przypominające dialog głuchych. Nawiasem mówiąc, „Podróż do kresu nocy" interpretować można jako ostrzeżenie przed ekspansją zarówno jednego, jak i drugiego typu w świadomości kultury Zachodu.

Wpłynięcie statku do portu w Nowym Jorku ponad sto lat temu było dla Francuza niemałym zaskoczeniem: „poprzez mgłę to, co ujrzeliśmy, było tak zadziwiające, że w pierwszej chwili nie chcieliśmy w to wierzyć, ale potem, mimo wszystko, kiedy stanęliśmy na wprost tego zjawiska, choć byliśmy tylko galernikami, rozbawiło nas do łez [...]. Otóż wyobraźcie sobie, że ono stoi, to ich miasto, stoi zupełnie prosto. Bo Nowy Jork to miasto, które jest miastem stojącym". W odróżnieniu od miast europejskich, które leżą w dolinach bądź przytulone plecami albo brzuchem do rzek, „czekając na wędrowca", te w Stanach Zjednoczonych chorują na coś w rodzaju wesołej insomnii, na bulimię doznań, na radosny pęd uciekający od trosk doczesnych. Ameryka nigdy nie śpi. Stoi wyprostowana jak wykrzyknik. W tej pozycji witała pogruchotanych przybyszy Starego Świata.

To pierwsza refleksja Céline'a – w Stanach ludzie, a nawet budynki, są sztywno wyprostowa-

eprasa.pl cfdec9b17b

ni. Pełni dumy. Bez najmniejszych kompleksów. Już sto lat temu, a może właśnie zwłaszcza wtedy, Ameryka posiadała nieprzebrane złoża witalizmu. Opis spaceru po broadwayowskich alejach pełny jest podobnych aluzji, borowin ludzkich ciągnących do teatrów, wysoko zawieszonych neonów zapraszających na spektakle, afiszy wzbudzających apetyt na rozmaite rozrywki, te bardziej wysublimowane, wyśpiewywane, na ogół dla „białych kołnierzyków", i te bardziej pospolite, erotyczne – dla pospólstwa, working class.

Czy Ameryka nadal stoi wyprostowana i dumna, niczym manhattańskie drapacze chmur? Statystyki dotyczące rozwarstwienia społecznego i stopienia klasy średniej w klasie ludowej pokazują, że nie tylko gospodarka amerykańska mierzy się z bezprecedensowym zwrotem. Media społecznościowe co rusz pokazują ulice San Francisco i Detroit w szponach fentynolu, narkotyku pięćdziesiąt razy mocniejszego niż heroina. Ludzie na filmach już nie stoją, leżą w rynsztokach, w narkotycznym upojeniu i upodleniu, upodobniając się do filmowych zombie.

Jak donosi federalne Centrum Kontroli i Zapobiegania Chorobom, kryzys uzależnień jest szczególnie dramatyczny wśród wspólnot plemiennych na Alasce, gdzie dostęp do terapii, leków i w ogóle opieki medycznej jest bardzo utrudniony. „Economist" donosi, że co 14 miesięcy z powodu uzależnienia od fentanylu umiera więcej Amerykanów, niż w sumie zginęło we wszystkich wojnach, jakie Stany Zjednoczone toczyły po 1945 roku.

Światła neonów, które zachwycały Céline'a, zgasły. Amerykanie nie podnoszą już wysoko głów, coraz częściej spuszczają je wstydliwie. Stany Zjednoczone zaczęły za siebie przepraszać. A, jak wielokrotnie zaobserwowano, „poczucie wstydu" towarzyszy schyłkom imperium.

Czymże jest obalenie pomników, które z epidemiczną szybkością rozpowszechniło się w obu Amerykach po tragicznej śmierci George'a Floyda w 2020 r., jeśli nie chęcią zamknięcia wstydliwego epizodu? Oblewano farbą pomniki konfederatów, m.in. Charlesa Linna czy Raphaela Semmesa. Fizycznie chciano się pozbyć istotnej części historycznej tożsamości kraju. Biali Amerykanie zaczęli masowo urządzać seanse ekspiacyjne, podczas których klękano przed czarnoskórymi obywatelami.

Niektóre pomniki oblewano czerwoną farbą, innych używano jako tablic ze sloganami: „rasist", „murderer" albo „Black Lives Matter". W przeważającej większości władze miast amerykańskich na trwałe usuwały z ulic obalone pomniki. Niektórzy merowie, jak Lenny Curry czy Mike Duggan, wydawali dekrety o usunięciu niewygodnych monumentów. W wielu miasteczkach akademickich, jak Oxford (Missisipi), senaty uniwersyteckie również usuwały „kontrowersyjne" monumenty, zanim doszło do ich ulicznej dewastacji.

„Bądź sobą, a jednocześnie wstydź się za siebie" – zdaje się głosić współczesne credo zachodniego masochizmu. Oto, jak brzmi przesłanie, które za plecami hedonizmu od pięćdziesięciu lat usiłuje nam wbić do głów zachodnia filozofia – chciałaby być jednocześnie mową emancypującą oraz złym sumieniem swoich czasów. Przepraszanie stało się,

eprasa.pl cfdec9b17b

według filozofa Pascala Brucknera, nadinterpretacją myśli chrześcijańskiej dokonaną przez potomków pokolenia maja 1968, jej wynaturzeniem; jeszcze inaczej, zafiksowaniem perwersyjnego konfesjonału – stworzonego bez możliwości rozgrzeszenia. „Kiedyś w chrześcijaństwie prowadziło ono do odkupienia, teraz prowadzi do odszkodowań; składają się na nie trzy elementy – poszerzenie kręgu tego, co niedopuszczalne (grzechy ongiś akceptowalne teraz są potępiane), koniec poczucia bezkarności i wreszcie sakralizacja ofiar".

Doprowadza to w ostateczności nie tylko do wstydu za siebie, ale również do zaprzeczania konstytuującym wartościom Zachodu.

## O pasji równości

Podobny Céline'owskiemu zachwyt, może mniej urbanistyką i wdziękami architektury, a systemem politycznym Stanów Zjednoczonych, przeżywał w 1825 roku Alexis de Tocqueville. Francuski arystokrata w pierwotnym zamierzeniu, o czym warto wspomnieć, wybrał się za ocean, aby na zlecenie francuskiego rządu opisywać amerykański system penitencjarny. Wrócił z gotowym raportem, ale i notatkami o amerykańskim społeczeństwie demokratycznym. Efekt namysłu nad naturą „nowej polityczności" wydał drukiem, w dwóch tomach, i zatytułował „O demokracji w Ameryce". Jak pisał: „w Ameryce dostrzegłem coś więcej niż Amerykę, ponieważ dopatrywałem się w niej wizerunku demokracji jako takiej, jej skłonności, jej charakteru, jej przesądów i namiętności". I dodawał: „chciałem ją poznać po to, by wiedzieć przynajmniej, czego się możemy po niej spodziewać i czego z jej strony obawiać". Generalizacje Tocqueville'a, grosso modo, dotyczyły głównie procesów przekształcania się społeczeństw arystokratycznych w demokratyczne. Przy tym myśliciel uważał, że zmiany są nieuniknione, cały świat podąży w kierunku wytyczonym przez Amerykę.

Dążenie do demokracji (u Tocqueville'a demokracja jest systemem egalitarnym), wieszczył w połowie wieku dziewiętnastego, stanie się powszechne: „najgłębsze i najbardziej wszechstronne umysły Rzymu i Grecji nigdy nie wpadły na tę ogólną, lecz zarazem jakże prostą myśl, że ludzie są tacy sami i przychodzą na świat z tym samym prawem do wolności. [...] Dopiero Chrystus ogłosił ludziom, iż są równi" – pisał francuski myśliciel. Tocqueville wskazywał, że w postępującym dążeniu do równości należy upatrywać znaków woli Bożej, a także podkreślał rolę duchowieństwa amerykańskiego w jej krzewieniu. Rozprawa opisuje blaski, lecz również nędze równości: „wiem, że wielu ludzi skwapliwie podejmie się głosić dobro, jakie równość przynosi ludzkości, ale mało kto ośmieli się zwrócić zawczasu uwagę na niebezpieczeństwa, jakie nam z jej strony zagrażają". Dopiero w wieku dwudziestym, a zwłaszcza obecnie, indywidualizm ukazał swoją mroczną stronę. Po pierwsze, indywidualizm wpadł dosyć szybko – paradoksalnie za sprawą wydarzeń maja 1968 roku – w szpony liberalnego rynku. Dziś o odmienności formowania osobowości nie do końca decydują, mówiąc językiem socjologicznym, suwerenne jednostki. Nie, ludzie afirmują swoje osobowości poprzez – kolokwialnie rzecz ujmując – ciuchy, które zakładają. Firma, którą preferuję, określa mnie, określa również moją subkulturę, a nawet sympatie ideologiczne i polityczne.

Po drugie, indywidualizm pogrążył to, co Tocqueville uważał za fundament ładu demokratycznego – aksjologię. Inaczej rzecz ujmując, wartości podzielane, które utrzymują stały żar demokratyczny. Równość bez cnoty – pouczał francuski myśliciel – doprowadza do demokracji dryfującej niebezpiecznie w stronę tyrani większości. Dla Tocqueville'a demokracja potrzebuje wzniosłości i moralności publicznej, w przeciwnym razie grozi jej deprawacja. Staje się stopniowo jarzmem i grozi „wybuchami szaleństw". Namawiał zatem do ćwiczenia się w cnotach.

Demokracja nie przetrwa – uważał myśliciel – bez małych stowarzyszeń, owych lokalnych manifestacji demokracji. Gwarantują łączność między wspólnotami a instancjami centralnymi. Obecnie stowarzyszenia oddały pola mediom społecznościowym i ideologii „przebudzenia". Wszystko wskazuje na to, że „wokiści" przyjęli aktywności oddolne i zafiksowali myślenie zuniformizowane.

Według Tocqueville'a, bez dialogu i demokracji ukorzenionej w najmniejszych społecznościach, bez dumy narodowej i religii, bez przeświadczenia o wyjątkowości swojego systemu i własnych wartości Stany Zjednoczone wejdą w okres schyłkowy.

INDYWIDUALIZM WPADŁ DOSYĆ SZYBKO – PARADOKSALNIE ZA SPRAWĄ WYDARZEŃ MAJA 1968 ROKU – W SZPONY LIBERALNEGO RYNKU.

eprasa.pl cfdec9b17b

KARUZELA Z BLOGERAMI

@FIAT MONEY

# CO POLSCY POLITYCY ZROZUMIELI Z KRYZYSU EURO? NIC

**Minęło ponad 10 lat od kryzysu euro i widać** wyraźnie, że polscy politycy i ekonomiści do dziś nic nie zrozumieli. Ostatnim przykładem był wywiad Leszka Balcerowicza na Kanale Zero, w którym po raz tysięczny polityk złowieszczo, acz ogólnikowo, straszył odbiorców długiem i deficytem. Innym przykładem niezrozumienia było grzmienie Sławomira Mentzena z mównicy sejmowej, że dług spowoduje wpadnięcie państwa w zależność od banków i instytucji ponadnarodowych. Pokażemy, że to straszenie nie ma podłoża w nowoczesnej ekonomii.

Pieniądz jest centralny w ekonomii, a państwo, emitent waluty, nijak nie jest podobne do gospodarstwa domowego: państwo jest jedynym emitentem punktów zwanych „PLN", których każdy w gospodarce używa do płatności i rozliczeń. Gospodarstwo domowe: nie. Państwo emituje zobowiązania, które obiecują... inne instrumenty emitowane przez państwo! To sytuacja głęboko wyjątkowa. Gospodarstwa domowe swoimi długami obiecują zwrot państwowych PLN, których nie emitują. To powoduje, że państwo samo ustala wysokość odsetek, które płaci, co sprawia, że płaci najniższe odsetki, gdy pożycza najwięcej – dokładnie odwrotnie niż przewiduje ekonomia głównego nurtu. Na danych widać, że odsetki od długu podążają za stopami procentowymi NBP, a nie zależą od wielkości długu i deficytu (jeśli ktoś nie wierzy, proszę sprawdzić). A NBP w recesjach, gdy deficyt jest największy, stopy te... obniża – i oto rozwiązanie zagadki.

Ale – ktoś powie – Grecja! No właśnie, kraje strefy euro nie emitują własnego pieniądza, odsetek też same nie ustalają – są więc bardziej podobne do gospodarstwa domowego niż do Polski.

Ktoś może spytać, jak to możliwe, że poważne państwa, nie jakieś republiki bananowe, przyjęły system monetarny, który stawia je w hierarchii władzy ekonomicznej nie na pozycji faraona, ale warzywniaka? Odpowiedź jest taka, że ekonomia głównego nurtu nigdy nie zadała sobie trudu stworzenia teorii pieniądza państwowego z prawdziwego zdarzenia, zamiast tego opiera się na analogiach do gospodarstwa domowego właśnie. Dlaczego? Bo uznała, że pieniądz nie jest motorem mechanizmów gospodarczych, tylko takim jakby smarem, jest więc bez znaczenia. Tymczasem w latach 30. zeszłego wieku John Maynard Keynes i Michał Kalecki pokazali, że nie tylko produktywność, instytucje i dostępność surowców mają znaczenie, ale też to, czy firmy mają zamówienia, czy mają klientów z pieniędzmi do wydania. A pieniądze emituje... państwo. Tak więc gdy powstawało euro, tylko nieliczna grupa ekonomistów – zwanych postkeynesistami – ostrzegała, że to krok o potencjalnie katastrofalnych konsekwencjach.

Wracając do Balcerowicza i Mentzena: straszyli Polaków Argentyną, długami Gierka i Grecją – wszystkie te kraje miały długi w walucie, której nie emitowały! Tymczasem Polska w środku pandemii finansowała się, emitując obligacje płacące zero procent odsetek. To był moment, w którym teorie Balcerowicza i Mentzena zostały ośmieszone. Niestety polska elita opiniotwórcza nie zarejestrowała tego kluczowego faktu.

eprasa.pl cfdec9b17b

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA

# Donald wygrywa?

Marek Jan Chodakiewicz

Jeszcze Donald Trump nie wygrał, ale na to się zanosi. Szanse są większe niż w 2016 r., porównywalne do 2020 r. I wyzwania też raczej rodem z 2020 r., szczególnie strach przed „kradzieżą" wyborów, czyli – jak to w Polsce się mówi – „cudem nad urną".

Ale o tym na koniec. Na razie nakreślmy sytuację, która ostatnio zaistniała w Stanach Zjednoczonych. Sięgniemy też do kalifornijskich korzeni Kamali Harris, do początków jej kariery.

Jest takie amerykańskie przysłowie: „Nie zmienia się konia w połowie brodu". Demokraci w desperacji zmienili wierzchowca. Pozbyli się prezydenta Joe Bidena i zastąpili go wiceprezydentem Kamalą Harris.

Na początku tego lata było już widoczne, że Donald Trump ma coraz większe szanse na zwycięstwo. Prezydenta Joe Bidena ostatecznie pogrążyła debata prezydencka w sierpniu. W najlepszym wypadku wyglądało to na prześladowanie osoby starszej. W najgorszym wyszło na to, że Joe Biden popełnił polityczne samobójstwo. Cesarz był nagi.

Liberałowie i inni postępowcy, cały establishment Partii Demokratycznej, miliarderskie tuzy nowych technologii (Big Tech), rekiny Wall Street, gwiazdy brylujące w Hollywood – wszyscy oni zostali obnażeni jako kłamcy, którzy przez miesiące albo otwarcie kłamali, albo udawali, że z ich kandydatem nie ma najmniejszego problemu, że jest żwawy, sprawny, bystry, zdrowy. Zamiast tego Ameryce ukazał się żałosny, zagubiony starszy człowiek, niepotrafiący sam sobie dać rady z niczym. Musiał odejść.

Zastąpiono go wydmuszką, osobą sprawującą funkcję wiceprezydenta USA: Kamalą Harris. Harris to dziecko lewicowych intelektualistów związanych z Uniwersytetem Kalifornijskim w Berkeley. Chętnie odcina kupony od swego multi-kulti pochodzenia, a więc nagłaśnia, że tata – marksistowski profesor – jest z Jamajki, a mama – lewicowa akademiczka – z Indii.

Znając to środowisko z autopsji, podkreślmy, że oprócz Marksa królował w nim intelektualnie też lewacki rasista Frantz Fanon, który połączył walkę ras z walką klas.

Kamala Harris usilnie starała się udowodnić, że uzyskała wychowanie i wykształcenie typowe dla amerykańskiej warstwy średniej. Plotła nawet, że pracowała w McDonaldzie. To bzdury. Nie udało się znaleźć potwierdzenia dla takiej narracji.

Natomiast wiadomo, że po ukończeniu college'u zaczęła karierę dzięki potężnemu czarnoskóremu politykowi w San Francisco o nazwisku Willie Brown. Ten do perfekcji opanował walkę klas i walkę ras, torując sobie drogę ekstremalną retoryką roszczeniową, starając się zdobyć władzę i pozycję dzięki żerowaniu na zaszłych grzechach białej Ameryki, a szczególnie niewolnictwu i jego ponurej spuściźnie – a więc dyskryminacji rasowej. Kamala została jego kochanką, zamieszkała z nim.

Brown stworzył bardzo sprawną koalicję rządzącą, najpierw w San Francisco, a potem gdzie indziej w Kalifornii, początkowo Północnej, a potem Południowej. Koalicja składa-

JOE BIDENA POGRĄŻYŁA DEBATA PREZYDENCKA W SIERPNIU. W NAJLEPSZYM WYPADKU WYGLĄDAŁO TO NA PRZEŚLADOWANIE OSOBY STARSZEJ. W NAJGORSZYM WYSZŁO NA TO, ŻE JOE BIDEN POPEŁNIŁ POLITYCZNE SAMOBÓJSTWO.

eprasa.pl cfdec9b17b

ła się z „wyklętego ludu ziemi", czyli wszelkiego rodzaju mniejszości – seksualnych i rasowych. Pochodzenie i preferencje miały się liczyć bardziej od poglądów. Ale poglądy szefostwo miało naturalnie postępowe.

W San Francisco Brown i jemu podobni organizowali nie tylko wszelkiej maści mniejszości, ale również zwrócili się do sekt, których w tzw. Bay Area mieliśmy wcale sporo. Jedną z najbardziej prężnych była Świątynia Ludu (Peoples Temple), której guru był Jim Jones. Okrzyczał się najpierw Leninem, potem Jezusem i Mesjaszem. A był m.in. pedofilem. Większość jego ofiar to Afroamerykanie. Ofiar nie tylko przemocy seksualnej, ale również niewolnictwa, któremu ich poddał.

Po pierwsze, Jones (który był biały) nakazał sekciarzom głosować na kandydatów, których on uznawał. Wśród nich byli np. Willie Brown czy wesołkowata ikona Harvey Milk. Ten ostatni dał się poznać jako pierwszy otwarcie homoseksualny radny. Ział tolerancją.

Po godzinach Milk to „kurczaczy jastrząb" („chickienhawk"). Specjalizował się w czatowaniu na uciekinierów – dzieci, nastolatków – pod stacjami autobusowymi i kolejowymi. Wyszukiwał przerażonych, zagubionych, potrzebujących. Oferował im kawę, jedzenie, gorący prysznic. Zapraszał takie ofiary do domu. Potem podawał obezwładniający narkotyk i gwałcił. W jednym wypadku pan radny poszedł do pracy, a zgwałcone dziecko się powiesiło u niego w kuchni. Policja zatuszowała sprawę.

To właśnie jeden z filarów uśmiechniętej, kolorowej, otwartej, tolerancyjnej koalicji, którą sterował Willie Brown, a Kamala Harris się od niego uczyła. To jest właśnie jej środowisko. Koalicja ta utrzymywała się u władzy głosami postępowców, w tym – jak napisałem – sekty Jonesa.

Jones zresztą chciał wyemigrować ze swoimi ludźmi do Związku Sowieckiego, ale ponieważ Leonid Breżniew się nie zgodził, to sekciarze wybrali Gujanę. Tam wnet popełnili masowe samobójstwo, zresztą przy okazji mordując naszego kongresmana z San Mateo, Leo Josepha Ryana, który zatroskany o głosujące na Demokratów zagubione dusze przyjechał na niespodziewaną inspekcję.

To jest właśnie kalifornijskie, postępowe bagno, gdzie prosperowała Kamala Harris. Dzięki takim ludziom jak Brown wspinała się na kolejne szczeble kariery. Wiele osób – a szczególnie rodziny ofiar – wspomina jej ponure rządy jako pierwszej „czarnej i azjatyckiej kobiety" w roli najpierw prokuratora dystryktowego, a potem prokuratora generalnego stanu Kalifornia. Ogólnie: zgodnie z liberalnymi zasadami prawnymi Harris faworyzowała zbrodniarzy ponad ofiary. Rutynowo zwalniała gwałcicieli, morderców i innych przestępców albo obcinała im wyroki. Bandzior wracał na ulicę, gdzie popełniał dalsze zbrodnie. I tak przez 27 lat (1990–2017). No, ale przynajmniej wiceprezydent zajęła się walką z globalnym ociepleniem i podobnymi seksownymi przypadłościami faworyzowanymi przez postępowców.

Na poziomie ogólnoamerykańskim pokazała się w wyborach prezydenckich w 2020 r., ale nie potrafiła zwyciężyć nawet w jednym stanie. Ze względu jednak na swoje pochodzenie etnokulturowe i bezwzględną postępowość została wiceprezydentem, gdy Demokraci odtrąbili zwycięstwo w 2020 r.

Harris to polityk, która nie tylko żyrowała wszystkie najważniejsze aspekty polityki Białego Domu przez ostatnie cztery lata, ale wręcz pchała polityczną agendę administracji Bidena na lewo.

A jednocześnie te sprawy, których się dotykała, kończyły się zwykle katastrofą. Trudno bowiem wyciągnąć jakąkolwiek rzecz, która by jej wyszła, a szczególnie wyszła na korzyść Ameryki. Jej propozycje polityczne cechuje lewacka skrajność. Na przykład głośno popierała fundowanie przez podatnika operacji masakrowania narządów płciowych, czyli tzw. zmiany płci. Nie chciała przyjąć do wiadomości, że płci nie można zmienić, bo tę determinują chromosomy – jesteśmy w świecie naturalnym albo XX (samice), albo XY (samce). Dyktuje to biologia. Ale dla Harris płeć to sprawa wyboru człowieka. Dziś jestem facetem, jutro facetką, tak jak mi się wydaje. Może pojutrze będę kotem. I dla Harris tak właśnie powinno być. Liczy się tylko indywidualny wybór.

To samo z aborcją. Według niej należy wrócić do reżimu aborcyjnego dozwalającego na aborcję od poczęcia do rozwiązania, tzw. aborcja częściowych narodzin

**KAMALA HARRIS CHĘTNIE ODCINA KUPONY OD SWEGO MULTI-KULTI POCHODZENIA, A WIĘC NAGŁAŚNIA, ŻE TATA – MARKSISTOWSKI PROFESOR – JEST Z JAMAJKI, A MAMA – LEWICOWA AKADEMICZKA – Z INDII.**

eprasa.pl cfdec9b17b

jest naturalnie dopuszczalna. Czeka się, aż część dziecka wynurzy się z kanału rodnego, i wtedy dziecko zabija się lancetem. Harris uznała za abominację decyzję Sądu Najwyższego USA ukrócającego takie praktyki poprzez obalenie decyzji Roe vs. Wade gwarantującej aborcję bez ograniczeń.

Spójrzmy na politykę dotyczącą obrony Ameryki, którą Harris przejęła na siebie wraz z tytułem „carycy granicy" (border tzar). I co? Pod jej batutą granicę amerykańską przełamały miliony, jeśli nie dziesiątki miliony nielegalnych nachodźców, wdzierając się do USA i destabilizując społeczeństwo. Doprowadziło to nie tylko do stale wznoszącej się fali kryminalnej, ale również zrujnowało życie wielu Amerykanów. Dotyczy to również sfery gospodarczej. Rozlegają się skargi, że tani nielegalni robotnicy wszędzie zastępują Amerykanów, zabierają im pracę. To tłumaczy, dlaczego amerykańska warstwa średnia, a szczególnie robotnicy (i czarni, i biali), nie bardzo jest gotowa cieszyć się z emigracyjnych sukcesów Harris.

Harris (tak jak jej szef Biden) również nie bardzo bryluje w sprawach polityki zagranicznej. To ona ponosi wraz z szefem winę za sromotną ucieczkę USA z Afganistanu. I za destabilizację regionu. Trump wytyka swoim rywalom, że jak on odchodził, to zostawił pokój na Bliskim Wschodzie. To samo dotyczy Ukrainy. Tylko brak zdolności przywódczych Harris i Bidena doprowadził do zupełnej katastrofy.

Może to uproszczenie, ale prości ludzie – amerykańscy wyborcy – patrzą, porównują i twierdzą: No, faktycznie, jak był Trump, to Taliban nie odważył się podskoczyć, Putin siedział spokojnie, a Izrael czuł się bezpiecznie i żadnych wojen nie prowadził. Harris nie ma żadnych przekonujących odpowiedzi na to.

Ale – uwaga! – Harris zmieniła zdanie na niemal każdy temat. Co do gospodarki obiecywała socjalizm, interwencjonizm państwowy, wysokie podatki i miażdżenie prywatnej inicjatywy. Ale teraz pozuje na czempionkę warstwy średniej i obiecuje wspierać małych przedsiębiorców.

Dalej co prawda gada o „prawach kobiet" (czyli aborcji), ale nie popisuje się graficznymi opisami aborterskimi. Teraz brzmi jak umiarkowany polityk wypowiadający się na temat transgenderyzmu. Stonowała retorykę walki klas i ras. Ale nie potrafi sobie raczej zjednać ciemnoskórych mężczyzn. Afroamerykanki będą na nią głosować jak jedna żona, ale mężczyźni nie są pod wrażeniem jej obietnic, że im zalegalizuje marihuanę czy stworzy specjalne pożyczki dla ich przedsiębiorstw. Byłoby to przecież niezgodne z konstytucją.

Kamala Harris traci powoli poparcie. Punkt tutaj albo dwa punkty. Donald Trump wyłania się jako faworyt. Nawet wśród katolików. Nawet w tzw. stanach do zawojowania (battlefield states).

Ponieważ jednak wyścig jest tak bardzo nieprzewidywalny, kandydaci suną prawie łeb w łeb, zachodzi obawa, że nastąpi oszukiwanie na masową skalę. W USA takie sprawy się zdarzały. Burmistrz Chicago publicznie raz stwierdził: „Ile Kennedy potrzebuje głosów? 100 000? Dobra, załatwi się". I załatwiło się. W Chicago zresztą oszukiwano w wyborach 1980 r., gdy Jimmy Carter walczył z Ronaldem Reaganem. Za oszustwa wyborcze FBI aresztowało kilku urzędników stanowych.

Najbardziej łakomym kąskiem są urzędy do spraw ludności. Tam znajdują się listy wyborców. Niestety często są pełne martwych dusz. I te dusze niespodziewanie głosują. Pamiętam, jak lewaczka niespodziewanie wygrała w Kalifornii (chyba w 1992 r.) z wielce zasłużonym antykomunistycznym kongresmanem Bobem Dornanem. Wygrała w jego własnym dystrykcie wyborczym o 500 głosów. Potem mówiono, że 1500 głosów oddały na nią nieboszczyki.

**KAMALA HARRIS TRACI POWOLI POPARCIE. DONALD TRUMP WYŁANIA SIĘ JAKO FAWORYT. NAWET WŚRÓD KATOLIKÓW. NAWET W TZW. STANACH DO ZAWOJOWANIA (BATTLEFIELD STATES).**

W związku z tym niektóre stany zaczęły czyścić martwe dusze. Na przykład Północna Karolina pozbyła się prawie 1 miliona martwych dusz, Alabama kilkaset tysięcy. Demokraci i lewacy dostają furii, twierdzą, że to rasizm i próby wykluczenia wyborców.

Na razie Harris może się cieszyć, że zwyciężyła w wyborach w więzieniu San Quentin w Kalifornii. Większość osadzonych w nim ludzi zagłosowało na nią, a margines zwycięstwa był bardzo szeroki. Na szczęście głosowanie w więzieniach jest nielegalne.

Tam, gdzie głosowanie jest legalne, coraz wyraźniejsze staje się zwycięstwo Trumpa.

**Waszyngton, DC, 21 października br.**

eprasa.pl cfdec9b17b

ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA

# Bifurkacja. Trudne słowo, smutny koniec

Jan Wróbel

Wcześniej czy później każdy felietonista łapie się na tym, że właściwie pisze ciągle ten sam felieton. Jakaś aranżacja, wzmocniony albo wyciszony bas, tytuł utworu odświeżony, niemniej motyw ten sam, niczym w kolejnych przebojach zespołu „Sabathon". Stałym motywem mojej twórczości jest bifurkacja.

Mogło umknąć na lekcji geografii – bifurkacja to niecodzienne zjawisko rozdwojenia się rzeki. Zatem na końcu drogi, co zdarza się bardzo rzadko, część rzeki wpływa gdzie indziej, a część gdzie indziej. I jest dziwnie.

Obawiam się, że przekroczyliśmy linię oddzielającą kraj dwupartyjnego konfliktu od kraju, który neguje własną całość. Naprawdę stanęliśmy u progu sytuacji, w której każdy polityk, chociażby nie wiem jak umoczony w nepotyzm, korupcję czy budowanie siły swego środowiska dzięki publicznym pieniądzom, okaże się więźniem politycznym. No tak, politycznym, bo jeżeli „prokuratura Tuska" i „sędziowie z kasty" fruwają nad PiS, to nawet zwolennikom Tuska jest trudno uwierzyć, że sprawa nie jest polityczna. Reakcja PiS jest też automatyczna:

1. Bronić naszych. Skoro już „państwo" oznacza nie-wspólne-coś, to chociaż coś z tego trzeba mieć – zarzuty stawiane naszym kolegom stają się wątłe. Polityczne...
2. Atakować nie naszych, którzy psują państwo. Fuj.
3. A po zwycięstwie pogłębić praktykę wpływania przez rządzących na wszystko, co się rusza, bo kto bogatemu zabroni.

W języku polskiej polityki powiemy raczej o polaryzacji, tyle że ta oznacza raczej, że jedni zwalczają drugich, za punkt honoru przyjmują sobie pokazywanie tym drugim, że tak powiem, pleców. Polaryzacja sama w sobie to żadne wielkie halo. Dwie główne partie, zwalczanie się nawzajem itp.? W niejednym kraju na świecie tak jest. Media, jak to mówią, „tożsamościowe"? Przykre (przecież nie chodzi o tożsamość mediów uczciwie poszukujących prawdy), ale można wytrzymać. W ogóle podział „na dwa" pachnie ustawicznym fałszowaniem rzeczywistości, bo – nawet ta polityczna – jest przeważnie bardziej złożona niż raz – dwa.

> PODZIAŁ „NA DWA" PACHNIE USTAWICZNYM FAŁSZOWANIEM RZECZYWISTOŚCI, BO – NAWET TA POLITYCZNA – JEST PRZEWAŻNIE BARDZIEJ ZŁOŻONA NIŻ RAZ – DWA.

Niemniej jakoś, bez przyjemności, da się żyć wśród dzikich plemion.

Pod warunkiem, że rzeka ostatecznie wpada do tego samego morza. Że obok rytualnych pomstowań na targowicę i agenturę, interes państwa jest zabezpieczony, a liczne pola wspólne, od edukacji do policji, nie są zarządzane w imieniu swojej Polski na złość tamtej Polsce. Mamy już fundamenty dwóch prokuratur, trybunałów, rad publicznych mediów, może nawet policji i nikt nie wstrzyma budowy gmachu. PO nie naprawia zniszczeń minionych lat, PiS, jeśli wygra kolejne wybory, też święte nie będzie. A ktoś inny? Cóż, za słaby. 2/3 Polaków twardo głosuje na PO albo PiS, a reszcie pozostaje płakać nad bifurkacją.

eprasa.pl cfdec9b17b

OBCHODY 40. ROCZNICY MĘCZEŃSKIEJ ŚMIERCI KS. JERZEGO POPIEŁUSZKI

# „Niechże Polska, za którą zginął ks. Jerzy, będzie naszą siłą”

eprasa.pl cfdec9b17b

Fot. T. Gutry (2)

19 października br. w sanktuarium ks. Jerzego Popiełuszki – kościele św. Stanisława Kostki na warszawskim Żoliborzu odbyły się główne obchody 40. rocznicy męczeńskiej śmiercipatrona Solidarności. – My, ludzie Solidarności, jak co roku od wielu lat jesteśmy tego dnia przy grobie księdza Jerzego, ale także **w całym kraju**, modląc się przy miejscach pamięci z nim związanych – powiedział po zakończeniu Mszy Świętej Piotr Duda, przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność".

**Barbara Michałowska**, **Agnieszka Żurek**

W żoliborskim sanktuarium zgromadziły się tysiące wiernych i setki pocztów sztandarowych NSZZ „Solidarność". W uroczystej Mszy Świętej wzięli udział także prezydent Andrzej Duda i rodzina bł. ks. Jerzego Popiełuszki, w tym jego siostra Teresa oraz bracia Józef i Stanisław. Obecny był również Seweryn Jaworski, przewodniczący Komitetu Strajkowego w Hucie Warszawa.

Przy grobie niezmiennie, jak co roku, pełnili wartę członkowie Prezydium Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność" z Piotrem Dudą na czele. Przed Mszą zarówno prezydent, jak i przedstawiciele krajowych władz Związku złożyli kwiaty przy grobie patrona Solidarności.

## Walczyli z różańcem w dłoni

Prezydent RP Andrzej Duda w przemówieniu, które wygłosił przed rozpoczęciem Eucharystii, podkreślił niezwykłą symbolikę miejsca, w którym zgromadzili się uczestnicy uroczystości upamiętniających 40. rocznicę porwania i męczeńskiej śmierci bł. ks. Jerzego Popiełuszki.

– Spotykamy się dzisiaj tutaj, w Warszawie, na Żoliborzu, w tej tak znakomicie znanej wszystkim Polakom parafii, przy miejscu, które jest symbolem walki o wolną, suwerenną i niepodległą Polskę. Przy grobie błogosławionego księdza Jerzego Popiełuszki. Dzisiaj patrona Solidarności. Kiedyś kapelana Solidarności Huty Warszawa,

> ***Niech czuwa nad nami błogosławiony, a w przyszłości – o co się modlimy i głęboko w to wierzymy – święty ksiądz Jerzy Popiełuszko, patron Solidarności, kapelan hutników, górników i wszystkich tych, którym na sercu leżały Polska i dobro drugiego człowieka.***
>
> **ANDRZEJ DUDA, prezydent RP**

eprasa.pl cfdec9b17b

uważanego także za kapelana wielu innych środowisk Solidarności, z wielu zakładów pracy w całej Polsce, z którymi się spotykał i do których mówił w czasach swojej posługi kapłańskiej. W czasach dla Rzeczypospolitej bardzo trudnych. W czasach bardzo trudnych dla polskiego Kościoła, czasach bardzo trudnych dla nas wszystkich, czasach, kiedy byliśmy w sowieckim zniewoleniu, kiedy nie mogliśmy sami decydować o sobie, kiedy domagaliśmy się wolności, a każdy, kto to czynił, w mniejszym lub większym stopniu był zwalczany przez nadane z Moskwy władze – przypomniał.

Andrzej Duda wskazał na nierozerwalny związek polskości z wartościami chrześcijańskimi, którego wyrazem była m.in. posługa bł. ks. Jerzego.

– Spotykamy się w dniu, który jest czterdziestą rocznicą porwania i męczeńskiej śmierci błogosławionego księdza Jerzego Popiełuszki, ale także obecnie z woli polskiego Sejmu jest Narodowym Dniem Pamięci Duchownych Niezłomnych. Jest także Narodowym Dniem Pamięci Niezłomnego Polskiego Kościoła. To ważne, bo te dwa elementy nie dadzą się rozdzielić i nie dadzą się rozerwać. Ten kult i pamięć błogosławionego księdza Jerzego i pamięć niezwykłych zasług polskiego Kościoła działającego poprzez swoich przedstawicieli niezłomnie z odwagą, determinacją dla wolności, w służbie Bogu, człowiekowi, bliźniemu i Polsce – wskazał.

– Kościół nie miał broni w rękach. Księża nie walczyli z karabinem. Księża walczyli z różańcem. Z różańcem w dłoni. Tak jak nakazywała im to tradycja pokoleń poprzedników, księdza Skorupki i innych, którzy, gdy trzeba było, z krzyżem w dłoni i różańcem w drugim ręku szli bronić Rzeczypospolitej, oni też jej odważnie bronili. Pamiętamy dzisiaj znakomicie, że wielu z nich zapłaciło za to niezwykle wysoką cenę – powiedział prezydent.

Jednym z tych kapłanów – jak zaznaczył prezydent – był ks. Jerzy Popiełuszko.

Andrzej Duda zaapelował o wierność dziedzictwu bł. ks. Jerzego i innych kapłanów niezłomnych, o wiarę, o wytrwanie przy wartościach chrześcijańskich oraz o wypełnienie testamentu patrona Solidarności mówiącego o tym, aby „zło dobrem zwyciężać". Prezydent wezwał do modlitwy za wstawiennictwem bł. ks. Jerzego Popiełuszki „o to, by Polska trwała nie tylko dla nas, ale także dla przyszłych pokoleń".

– Ta Polska, o którą modlił się i za którą zginął ksiądz Jerzy Popiełuszko. Ta, której wzywał w swojej modlitwie, w swoich kazaniach, w swoim przekazie kierowanym do robotników i do wszystkich tych, którzy chcieli go słuchać. Niechże będzie ona naszym udziałem,

> ***Jak zawsze, warty przy grobie księdza Jerzego będą pełnić członkowie Solidarności. Tak będzie przez cały rok do kolejnego 19 października.***
>
> **PIOTR DUDA, przewodniczący NSZZ „Solidarność"**

## „Niezmiennie trwamy przy grobie ks. Popiełuszki"

**Piotr Duda, przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność":**

– Wróćmy do decyzji Krajowego Zjazdu Delegatów sprzed roku. Wówczas, właśnie 19 października, delegaci podjęli przez aklamację decyzję o tym, że ten rok będzie Rokiem Błogosławionego Księdza Jerzego Popiełuszki. My, ludzie Solidarności, jak co roku od wielu lat jesteśmy przy grobie księdza Jerzego, ale także w całym kraju, modląc się przy miejscach pamięci z nim związanych. Dla nas szczególnym miejscem jest także Jasna Góra i coroczna pielgrzymka, w tym roku już 42.

Niezmiennie czcimy pamięć ks. Jerzego. Będziemy tu także w przyszłym roku. Przez cały rok będziemy wspominać księdza Jerzego. Na wielu naszych sztandarach wyszyty jest jego wizerunek. To dla nas jedna z najważniejszych postaci.

Dzisiejsza uroczystość jest bardzo ważna i podniosła, szczególnie dla członków NSZZ „Solidarność". Ale od poniedziałku, jak zawsze, warty przy grobie księdza Jerzego będą pełnić członkowie Solidarności. Tak będzie przez cały rok do kolejnego 19 października.

eprasa.pl cfdec9b17b

niechże będzie ona zarazem naszą siłą. Niech czuwa nad nami błogosławiony, a w przyszłości – o co się modlimy i głęboko w to wierzymy – święty ksiądz Jerzy Popiełuszko, patron Solidarności, kapelan hutników, górników i wszystkich tych, którym na sercu leżały Polska i dobro drugiego człowieka. Polska sprawiedliwa, uczciwa, wolna, suwerenna, niepodległa. Ta, o której wszyscy marzymy – i chcielibyśmy tego z całego serca – aby zawsze była naszym udziałem, naszych dzieci i naszych wnuków – prosił Andrzej Duda.

## Godzina ofiary Chrystusa

Homilię w 40. rocznicę porwania i męczeńskiej śmierci bł. ks. Jerzego Popiełuszki wygłosił metropolita warszawski, kardynał Kazimierz Nycz. Podziękował on wszystkim, którzy przyczynili się do upamiętnienia tej rocznicy i postaci bł. ks. Jerzego.

– Spróbujmy jednak na chwilę obecną, którą rozpoczęliśmy Mszą Świętą, jakby od tego wszystkiego, jeżeli to jest możliwe, trochę się oderwać, od tego, co jest bardzo ważne. Ale w kontekście Eucharystii, którą sprawujemy za Polskę, za kanonizację księdza Jerzego, staje się jednak trochę drugorzędne. To jest bowiem godzina ofiary Jezusa Chrystusa. To jest Jego ofiara i nasza godzina, w której najbardziej jesteśmy i stajemy się Kościołem. To na tej godzinie Eucharystii, przy tym kościele przez przynajmniej cztery lata gromadził Kościół wokół Jezusa Chrystusa, gromadził robotników, służbę zdrowia, artystów i wielu, wielu innych ksiądz Jerzy Popiełuszko, więc tę godzinę świętą, jaką jest Eucharystia, tę godzinę Jezusa, Jego ofiary i uczty, i naszej równocześnie współofiary i uczty. Próbujmy w ten sposób uszanować i przeżyć ją w tym wielkim skupieniu, na jakie zasługuje każda Msza Święta, a w sposób szczególny zasługuje Msza Święta odprawiana w czterdziestą rocznicę jego śmierci – poprosił kard. Kazimierz Nycz.

Metropolita warszawski wskazał na szczególnie istotne wymiary kapłańskiej posługi bł. ks. Jerzego Popiełuszki. Podkreślił, że choć byli wówczas księża występujący z ambony ostro przeciwko władzy komunistycznej, to ks. Popiełuszko został jednak „pokorny, spokojny, niebędący w żadnym znaczeniu celebrytą”.

> ***Jeżeli można powiedzieć, że ks. Jerzy był w czymś mniej posłuszny, to właśnie w tym, że chciał tu z ludźmi zostać. Z hutnikami, pielęgniarkami, służbą zdrowia, artystami. Chciał z nimi być do końca, nawet jeżeli by to miało kosztować go życie.***
>
> **kard. KAZIMIERZ NYCZ, metropolita warszawski**

– On dla człowieka był gotowy zrobić wszystko. Wszyscy dobrze pamiętamy, jak ludzie, jego przełożeni, bali się o jego życie. Jak bardzo chcieli go zdjąć jakby z tej pierwszej linii, na której wiedzieli, że jest zagrożony. Jeżeli można powiedzieć, że był w czymś mniej posłuszny, to właśnie w tym, że chciał tu z ludźmi zostać. Z hutnikami, pielęgniarkami, służbą zdrowia, artystami. Chciał z nimi być do końca, nawet jeżeli miałoby to kosztować go życie – wskazał kard. Nycz.

Podczas Mszy Świętej modlono się o rychłą kanonizację ks. Jerzego.

Po zakończeniu Eucharystii delegacje złożyły kwiaty przy grobie patrona Solidarności. Po głównych uroczystościach o godz. 19.00 rozpoczął się wieczór uwielbienia z bł. ks. Jerzym. Po nim, o godz. 21.00, odbył się apel przy grobie ks. Popiełuszki.

eprasa.pl cfdec9b17b

# Porywał tłumy

– Ksiądz Jerzy dojrzewał w swojej posłudze. To nie był wybitny intelektualista o jakimś wyrafinowanym przygotowaniu teologicznym i filozoficznym. On miał tego świadomość. Dużo czytał, rozmyślał, a jego kazania stawały się coraz lepsze, dojrzalsze. To był wynik ciężkiej pracy intelektualnej. Ksiądz stopniowo przykładał coraz większą wagę do pisania kazań – mówi prof. dr hab. **Wojciech Polak** w rozmowie z **Jakubem Pacanem**.

Fot. arch. prof. W. Polaka

***– Zaczął Pan badać śmierć ks. Jerzego jeszcze w PRL. Spotykały Pana z tego powodu jakieś szykany ze strony komunistów?***

– Nie, jeżeli już pisało się o tych sprawach, to zazwyczaj do pism podziemnych i raczej anonimowo lub pod pseudonimem. Zawsze istniało zagrożenie, że mogli mnie zidentyfikować, jednak wszyscy wtedy braliśmy pod uwagę takie ryzyko.

***– Dlaczego komuniści zdecydowali się na taki krok? Wiedzieli, że zaraz wyrośnie w Polsce nowy męczennik.***

– Wprawdzie opowiadam się za koncepcją prokuratora Andrzeja Witkowskiego, o przebiegu wypadków odmiennym, niż został przedstawiony podczas procesu porywaczy, ale trochę ją modyfikuję. Uważam, że celem akcji przeciw kapłanowi było nie jego zabicie, lecz nastraszenie. Ks. Popiełuszko był znany w całym kraju, o jego działalności pisano zarówno w Europie, jak i na świecie. Jaruzelskiemu było to bardzo nie na rękę i bardzo mocno naciskał na Episkopat, by pohamować księdza. Prymas Józef Glemp zaprosił nawet ks. Jerzego do siebie i zaproponował mu wyjazd do Rzymu na studia. Byłoby to (z punktu widzenia prymasa) jakieś rozwiązanie. Trzeba podkreślić, że była to jedynie propozycja, a nie przymusowy dekret, chociaż prymas, zgodnie z prawem kanonicznym, mógł go przymusić do tego wyjazdu.

***– Rozmowy z Episkopatem co do zniknięcia ks. Jerzego nie spełniły oczekiwań Jaruzelskiego i wtedy to postanowiono?***

– To bardzo rozczarowało Jaruzelskiego i Kiszczaka. Moim zdaniem chodziło o nastraszenie księdza, pobicie, może nawet ciężkie, ale jednak wypuszczenie. Ksiądz został porwany 19 października, był przetrzymywany do 24 października i poddawany torturom. W pewnym momencie sytuacja wymknęła się oprawcom ks. Jerzego spod kontroli. Wiemy, że już po porwaniu dwóch esbeków odwiedziło w Warszawie lekarkę księdza i usiłowało się dowiedzieć, jakie lekarstwa bierze. Tak jakby w ostatniej chwili próbowano go jeszcze ratować. Wyobrażam sobie, że gdyby ks. Jerzy

eprasa.pl cfdec9b17b

Czwarta rocznica Sierpnia '80, ks. Jerzy Popiełuszko głoszący homilię podczas uroczystej Mszy Świętej w bazylice św. Brygidy w Gdańsku; 14 sierpnia 1984 r.

Fot. Paweł Glanert / Archiwum Historyczne KK NSZZ „S"

przeżył i po wielu dniach skatowany dotarł do Warszawy, to po pobycie w szpitalu pewnie wielu jego przyjaciół mówiłoby mu: „Jurek, Ty jedź do tego Rzymu, bo tu Cię zakatują". To miało iść w tym kierunku. Najważniejszym dowodem, że oprawcy nie chcieli zabić księdza, było pozostawienie przy życiu kierowcy, Waldemara Chrostowskiego.

***– Do dzisiaj otwarte pozostaje pytanie o jego skok z pędzącego samochodu.***

– Chrostowski sam twierdził, że skoczył z samochodu pędzącego 80 km na godzinę i nie miał większych obrażeń. W czasie śledztwa zrobiono eksperyment. Komandosa ubrano w długie buty, rękawice, kask na głowie, owinięto go poduszkami, skoczył z samochodu jadącego 50 km na godzinę i złamał rękę. Pomijając jednak tę sprawę, ci trzej bezpośredni sprawcy morderstwa księdza to byli najlepsi fachowcy szkoleni na sprawdzonych wzorcach z KGB. Oni doskonale wiedzieli, że jeżeli mieliby księdza zamordować, to w życiu nie mogliby pozostawić żywego świadka, czyli Chrostowskiego. To był elementarz służb specjalnych. Skoro zostawili świadka przy życiu, to ich ostatecznym celem było zostawienie zmaltretowanego księdza gdzieś na skraju drogi. W Toruniu działała taka grupa esbeków, którzy porywali działaczy Solidarności, torturowali,

**TA ZBRODNIA BYŁA TAK STRASZNA, ŻE PO ZABÓJSTWIE BŁ. KS. JERZEGO POPIEŁUSZKI NAWET ZWYKLI MILICJANCI MIELI JUŻ DOSYĆ ESBECKICH METOD.**

eprasa.pl cfdec9b17b

imitowali egzekucje, jednak koniec końców ich wypuszczali. Tutaj też miało tak być. Ale przesadzili i po prostu sadystycznymi metodami zamęczyli księdza, który przecież był słabego zdrowia.

***– Niektórzy ludzie Kościoła zarzucali ks. Popiełuszce efekciarstwo, „gwiazdorzenie", ale czy ks. Jerzy w pewnym momencie faktycznie poczuł szczególną misję, Bóg wybrał go w wyjątkowy sposób na tamten moment?***

– Tak było. Ksiądz dojrzewał. To nie był wybitny intelektualista o jakimś wyrafinowanym przygotowaniu teologicznym i filozoficznym. On miał tego świadomość. Dużo czytał, rozmyślał, a jego kazania stawały się coraz lepsze, dojrzalsze. To był wynik ciężkiej pracy intelektualnej. Ksiądz stopniowo przykładał coraz większą wagę do pisania kazań. Oczywiście miał w sobie charyzmę, miał coś, co umyka, był trochę takim Bożym prostaczkiem, który swoim świadectwem, życiem przyciąga ludzi. On potrafił w sposób jasny, bezpośredni, bez zakłamania realizować wolę Bożą. Porywał tłumy.

***– Ks. Jerzy miał szczególną więź z robotnikami, był ich ojcem duchowym?***

– Tak, on w ogóle kochał ludzi dobrej woli. Wyobrażał sobie, że kapłan musi odgrywać szczególną rolę w warunkach, gdy ludzie walczą o coś wielkiego, o wartości wyższe. Po zakończonym strajku w Hucie Warszawa ks. Jerzy zaczął zapraszać tych robotników do siebie na plebanię, by tam formować ich wiarę. Potem narodził się zwyczaj, że ci robotnicy przychodzili z żonami, dziećmi, żony przynosiły ciasta, ksiądz parzył herbatę i tak wokół niego tworzyło się środowisko.

**WIEMY, ŻE JUŻ PO PORWANIU DWÓCH ESBEKÓW ODWIEDZIŁO W WARSZAWIE LEKARKĘ KSIĘDZA I USIŁOWAŁO SIĘ DOWIEDZIEĆ, JAKIE LEKARSTWA BIERZE. TAK JAKBY W OSTATNIEJ CHWILI PRÓBOWANO GO JESZCZE RATOWAĆ.**

***– Zapraszanie wtedy każdego na plebanię nie było powszechne. Jak takie pomysły na ewangelizację postrzegał warszawski kler?***

– Ks. Popiełuszko cieszył się sympatią i myślę, że jego zaangażowanie budziło podziw i szacunek wśród innych duchownych.

**ZAANGAŻOWANIE KS. JERZEGO BUDZIŁO PODZIW I SZACUNEK WŚRÓD INNYCH DUCHOWNYCH.**

***– Dlaczego komunistyczne władze zdecydowały się na proces swoich funkcjonariuszy, swoich janczarów?***

– One nie miały wyjścia, kiedy już świat dowiedział się o tej okrutnej zbrodni, musiały znaleźć kozłów ofiarnych. Dodam jeszcze, że Jaruzelski potrafił bardzo chytrze wykorzystać sprawę ks. Popiełuszki. Otóż zwyczajem w bloku wschodnim było zawsze przygotowane tzw. wyjście awaryjne w postaci zastępcy I sekretarza, gdyby temu powinęła się noga. Takim zawodnikiem rezerwowym Kremla przy Jaruzelskim był generał Mirosław Milewski, który odpowiadał w Biurze Politycznym za bezpiekę. Sprawa ks. Popiełuszki posłużyła Jaruzelskiemu do usunięcia Milewskiego.

***– Jak według Pana Kościół zachował się po tej śmierci?***

– Zawsze jest tak, jak pisał Tertulian: „Krew męczenników jest posiewem chrześcijan". Zaufanie do Kościoła po tym, co się zdarzyło, jeszcze wzrosło. Poza tym zabójstwo ks. Jerzego uświadomiło ludziom, którzy mieli jeszcze jakieś złudzenia co do komunistów, że to jest władza totalitarna i krwawa. Opowiadał mi dawny esbek, że po zabójstwie księdza milicjanci przestali kierować księży na podwójnym gazie do SB. wcześniej był bowiem wewnętrzny przepis, który nakazywał milicji kierować duchownych złapanych na jeździe po alkoholu do SB, gdzie byli szantażowani i nakłaniani do współpracy. Po 1984 roku w SB takich spraw nie było. Nawet zwykli milicjanci mieli już dosyć esbeckich metod.

**Wojciech Polak – profesor historii na UMK w Toruniu, autor licznych publikacji popularnonaukowych.**

eprasa.pl cfdec9b17b

CO NAM MÓWI DZIŚ KS. JERZY?

# Żołnierz dobrego słowa

Stanisław Żaryn

Filigranowy, chorowity człowiek, który słowem i modlitwą zagroził imperium? Tak, to możliwe. Zrozumie każdy, kto pozna historię ks. Jerzego Popiełuszki.

Ksiądz Jerzy Popiełuszko stał się wrogiem w czasie brutalnej represyjnej rzeczywistości. Nie był działaczem politycznym, nie wzywał do walki ani rewolucji. Był księdzem, modlił się i mówił prawdę. W totalnej rzeczywistości PRL, która chciała kontrolować wszystko, właśnie modlitwą i słowem ks. Popiełuszko bronił skrawka świata i pokazywał ludziom prawdę. Ksiądz Jerzy nie wyglądał jak bohater z komiksów, nie miał postury człowieka, który byłby w stanie rzucić świat na kolana. A mimo to reżim komunistyczny poczuł realne zagrożenie w związku z działalnością kapłana z warszawskiego Żoliborza.

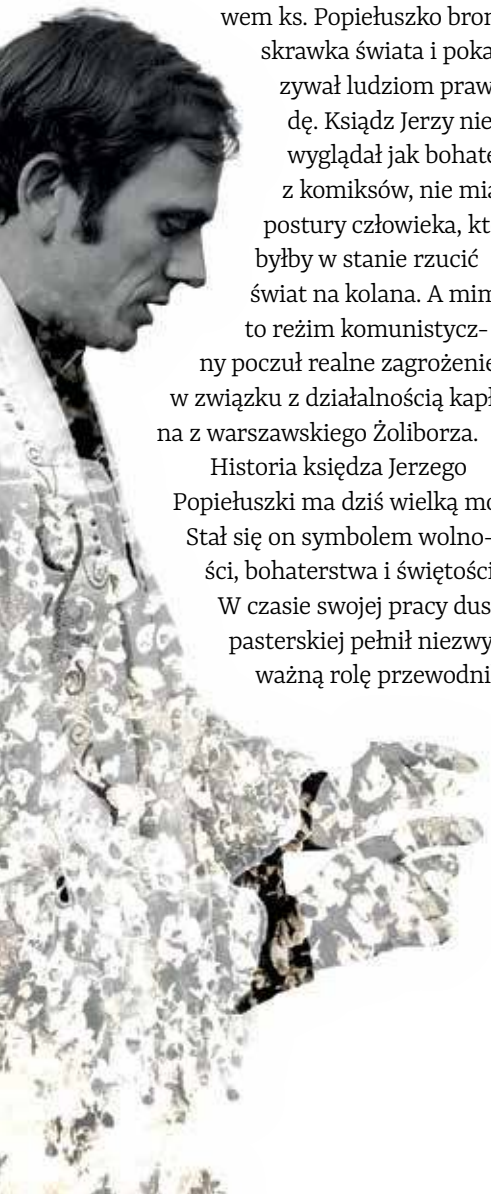

Historia księdza Jerzego Popiełuszki ma dziś wielką moc. Stał się on symbolem wolności, bohaterstwa i świętości. W czasie swojej pracy duszpasterskiej pełnił niezwykle ważną rolę przewodnika duchowego dla ludzi pracujących, którzy w latach 80. zaczęli coraz głośniej domagać się swoich praw do normalnego życia. Ks. Popiełuszko stał się jednym z duszpasterzy ludzi związanych z Solidarnością, a odprawiane przez niego Msze za Ojczyznę gromadziły tysiące ludzi wierzących w Boga, ale też wierzących, że lepsza rzeczywistość jest możliwa. Przychodzili, bo szukali nadziei, pocieszenia i prawdy. Popularność tych Mszy i słowa wypowiadane przez ks. Jerzego sprawiły, że reżim komunistyczny zaczął go represjonować, a z czasem traktował jak wroga. Postawa kapłana i jego działalność spowodowały realną nienawiść i strach, co skutkowało decyzją o porwaniu duchownego i brutalnym morderstwie. Ksiądz Jerzy Popiełuszko zginął za wiarę i działalność, która dawała ludziom nadzieję i przybliżała ich do Boga.

Represje wobec księdza Jerzego Popiełuszki to bardzo długa historia zaczynająca się jeszcze w czasach jego młodości. Już podczas służby wojskowej był poddawany represjom i brutalnemu traktowaniu. Próbowano go zniechęcić do wiary i zohydzić mu Boga. Ale nie dał się, hardość ducha pokazał również wiele lat później, gdy Służba Bezpieczeństwa prowadziła wobec niego aktywną inwigilację, lokowała w jego otoczeniu donosicieli, a komunistyczna propaganda prowadziła kampanię oczerniania i insynuacji. Tej presji ksiądz Popiełuszko również nie uległ. Pozostał wierny swoim zasadom i Bogu.

Wielość środków represji, które zastosowano wobec ks. Jerzego, pokazuje, że komunistyczny reżim się go realnie obawiał. Ksiądz Jerzy był niebezpieczny dla stabilności władzy. Miał realny wpływ na wiernych, mówił to, co myśli, i bronił zasad, które powinny przyświecać każdemu – również ludziom władzy. Był człowiekiem niezwykle silnym siłą swojej wiary i słowa. Nie miał, jak można usłyszeć od uczestników Mszy za Ojczyznę, ani łatwości w przemawianiu, ani charyzmy wielkiego przywódcy. Był skromnym, ale uczciwym i szczerym duchownym, który był i chciał być z wiernymi. Jego postawa, ale i to, co mówił, przyciągało ludzi, wywołując wściekłość w komunistycznym aparacie.

**Słowa mają moc i powinny służyć dobrej sprawie. Inaczej będą dewastowały człowieka.**

Ksiądz Jerzy Popiełuszko jawić się może jako obrońca prawdy i słowa. Sam właśnie słowem bronił skrawka rzeczywistości, którą udało mu się wyrwać spod panowania antyludzkiej władzy. Działalność ks. Jerzego Popiełuszki dziś przypomina o mocy słowa i szczerości. W czasach, w których słowo zaczyna coraz mniej znaczyć, gdzie lawiruje się i relatywizuje świat, świadectwo życia ks. Jerzego Popiełuszki przypomina, że słowa powinny być platformą dla wartości, dobra i prawdy. To przejmujące świadectwo i nauka dla każdego, kto wychowuje innych, działa w przestrzeni publicznej i ma wpływ na otaczającą nas rzeczywistość. Słowa mają moc i powinny służyć dobrej sprawie. Inaczej będą dewastowały człowieka. Ks. Jerzy Popiełuszko wygrał swoją batalię. My tu, na ziemi, mamy swoje wyzwania. I patrona, którego warto naśladować.

eprasa.pl cfdec9b17b

# Władza we własnym KLINCZU

Rządząca koalicja straciła prawne oparcie w instytucjach Unii Europejskiej. Nie może już odwoływać się do wyroków TSUE czy orzeczeń Komisji Weneckiej w sprawie przywracania praworządności, gdyż obie te instytucje jednoznacznie uznały, że **nie ma podstaw** do kwestionowania statusu sędziów w Polsce. Oznacza to, że ekipa Donalda Tuska łamie wszelkie zasady praworządności nawet według prawa UE.

**Mariusz Staniszewski**

Fot. Adam Chełstowski / Forum

eprasa.pl cfdec9b17b

Przez osiem lat rządów PiS politycy Platformy Obywatelskiej zabiegali o to, by instytucje europejskie zaprząc do walki z prawicą. Organizowali debaty w Parlamencie Europejskim na temat praworządności, naciskali, by Komisja Europejska uruchomiła paragraf 7 Traktatu mówiący o naruszeniu praworządności, przysyłali kontrole oraz mobilizowali zachodnie liberalne media. Związani z nimi sojuszem sędziowie słali wnioski do europejskich trybunałów, by podważyć przeprowadzaną w Polsce reformę wymiaru sprawiedliwości.

Operacja w dużej mierze okazała się sukcesem. Politykom PO – zarówno tym zasiadających w ławach Sejmu czy Parlamentu Europejskiego, jak i tym zakładającym togi – udało się wywołać atmosferę zamieszania i chaosu. Znaczna część obywateli, szczególnie tych kierujących się raczej emocjami niż zdrowym rozsądkiem, czuła dyskomfort niepewności. Narastający konflikt na linii Warszawa – Bruksela powodował zmęczenie. Jego kres miał nadejść wraz z odsunięciem PiS od władzy.

## Broń obosieczna

Tak się jednak nie stało. Bezprecedensowy atak na praworządność, który przeprowadził rząd Donalda Tuska, co prawda początkowo uciszył zagraniczną krytykę ze strony Komisji Europejskiej i liberalnych mediów, dla których ważne jest to, że nie rządzą konserwatyści, ale nie zlikwidował chaosu. Raczej rozszerzył jego zakres.

Co gorsze, unijne instytucje, które jeszcze niedawno zdawały się być sojusznikami, teraz zaczynają przeszkadzać, a ich wyroki podważają budowaną przez lata narrację o zamachu na praworządność, którego miało dokonać PiS.

Najpierw Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej, a następnie Komisja Wenecka przyznały wprost – coś, co dla większości prawników w Polsce jest oczywiste – że nie wolno podważać statusu sędziów wybranych przez zreformowaną w 2018 roku Krajową Radę Sądownictwa. Nie ma więc pojęcia „neosędziów", a rząd musi respektować orzeczenia wymiaru sprawiedliwości.

> W POLITYCE NIE MA LITOŚCI: JEŚLI KTOŚ RAZ ZOSTAŁ „CHEERLEADERKĄ", NIGDY JUŻ NIE ZOSTANIE PODMIOTEM ZDOLNYM DO FORSOWANIA WŁASNYCH ROZWIĄZAŃ.

Dla ekipy Tuska to szczególnie bolesne, gdyż związane z nim środowisko dążyło do wprowadzenia nadrzędności prawa europejskiego nad krajowym. Był to jeden z elementów głębszej strategii budowy wielkiego europejskiego superpaństwa. Jak mantrę przez ostatnie lata środowiska liberalno-lewicowe powtarzały konieczność głębszej integracji. To miało nas uchronić przed nadciągającymi kryzysami i zapewnić stabilizację oraz dobrobyt.

W rzeczywistości oznacza to oddawanie kolejnych obszarów suwerenności Komisji Europejskiej i innym instytucjom unijnym. Choć w rzeczywistości gołym okiem widać było, że w Brukseli coraz bardziej panoszy się szaleństwo, które niesie za sobą niszczenie przemysłu, zubożenie społeczeństw i coraz bardziej widoczne zacofanie technologiczne. Dla polityków Platformy nie było alternatywy wobec tego kursu, istotne było, by był inny, niż prezentował PiS.

## Kłopotliwe państwo narodowe

Donald Tusk, Adam Bodnar i pozostali członkowie rządu niespodziewanie znaleźli się w rozkroku. Jeśli mają uznawać bezwzględną wyższość prawa unijnego nad krajowym, musieliby też uznać, że reforma wymiaru sprawiedliwości autorstwa PiS – mimo wad – była zgodna z prawem. To oznaczałoby załamanie się prowadzonej od dziewięciu lat kampanii mającej na celu zepchnięcie PiS na margines życia politycznego, jako partię, która nie szanuje prawa.

Szacunek dla prawa UE pociągnąłby za sobą konieczność respektowania wszystkich orzeczeń Trybunału Konstytucyjnego, Sądu Najwyższego i przyznanie się do łamania prawa. Na to obecna władza nie może sobie pozwolić, więc dokonała nagłego zwrotu w kierunku państwa narodowego. Ni z tego, ni z owego Donald Tusk zapowiedział, że zawiesi prawo do przyznawania azylu w Polsce i nie zamierza się w tej sprawie konsultować z Unią Europejską. Wywołał tym, co prawda, nieskrywaną konsternację koalicjantów, ale na szczyt w Brukseli miał już jechać nie jako namiestnik Ursuli von der Leyen w Polsce, ale jako premier dużego państwa, które zamierza przeforsować swój projekt.

Choć oczywiście żadne postulowane przez niego propozycje nie zostały zapisane w dokumentach, a unijni przywódcy przyjęli je ze zrozumieniem – co Tusk uznał za sukces, a w rzeczywistości było tylko dyplomatycznym unikiem – to jednak lewicowe i liberalne media w Polsce

eprasa.pl cfdec9b17b

podkreślały jego podmiotowość. Niektóre zresztą ze szczerym niepokojem, gdyż nie podobał im się zaskakujący zwrot Tuska w prawo. Chodziło zarówno o samo prawo azylowe, jak i o próbę przeciwstawiania się Brukseli.

Oczywiście premier szybko się z pomysłu wycofał – jak zwykle uznając, że nie powiedział tego, co powiedział – ale niezależność wobec Brukseli została zaznaczona. Choć tylko werbalnie.

## Pełna zależność

W Berlinie, Paryżu czy Rzymie nikt propozycji Tuska nie brał poważnie, gdyż dawno już stracił on swoją podmiotowość. W europejskich stolicach doskonale wiedzą, że obecny rząd nie dba o interesy swojego kraju tak jak gabinety Beaty Szydło i Mateusza Morawieckiego. Rezygnując z dużych projektów infrastrukturalnych, naukowych czy militarnych, obecny premier doprowadza do marginalizacji własnego kraju i realizuje raczej interesy Niemiec czy Francji niż Polski.

Tacy politycy nie tylko nie są zapraszani na salony – o czym szef polskiego rządu przekonał się dotkliwie, gdy kanclerz Niemiec Olaf Scholz nie zaprosił go na konferencję dotyczącą zakończenia wojny na Ukrainie – ale nie posiadają także realnej inicjatywy podczas ustaleń na unijnych szczytach. Janis Warufakis, były grecki minister finansów, w książce „Porozmawiajmy jak dorośli" opisującej kulisy negocjacji w sprawie przeforsowania skrajnie niekorzystnych dla Aten pakietów stabilizacyjnych po kryzysie w roku 2008, takich polityków jak Tusk określa mianem „cheerleaderek". Zawsze potakują silniejszym – najczęściej Niemcom – bezrefleksyjnie przyjmują przygotowane przez Berlin rozwiązania i zaciekle atakują wszystkich, którzy się im sprzeciwiają.

W polityce nie ma litości: jeśli ktoś raz został „cheerleaderką", nigdy już nie zostanie podmiotem zdolnym do forsowania własnych rozwiązań. Tusk zdecydował się na ten status dekadę temu, gdy fotel urzędującego premiera zamienił na posadę przewodniczącego Rady Europejskiej, czyli funkcję pozbawioną realnej władzy, ale za to wiążącą się z dużymi pieniędzmi i blichtrem.

Brakiem kreatywności i podmiotowości miała być zmęczona jego promotorka była kanclerz Angela Merkel, która musiała go często wzywać do swojego gabinetu, by przekazywać instrukcje.

Korzystając ze wsparcia Brukseli podczas odzyskiwania władzy w Polsce, Tusk zaciągnął dodatkowy dług. Jego spłatą jest właśnie zrzeczenie się ambicji do odgrywania znaczącej roli w Europie. Jego zadaniem jest tylko zarządzanie terenem między Odrą a Bugiem.

## Droga ku przepaści

Niezależność premiera ogranicza się zatem wyłącznie do rozprawiania się z PiS, ale i tu widać zniecierpliwienie. Prasa europejska coraz częściej dostrzega, że szef polskiego rządu łamie prawo i narusza wolność słowa. Staje się więc coraz bardziej kłopotliwym dzieckiem europejskiego systemu politycznego.

Oficjalnie unijni urzędnicy nie potępiają go za wprowadzanie zamordyzmu – wszak jest on skierowany przeciw konserwatystom – ale już w Parlamencie Europejskim coraz częściej widoczne jest rozczarowanie tym, co się w naszym kraju wyprawia.

To jednak jeszcze bardziej uzależnia Donalda Tuska od Brukseli. Wszak tylko od jej politycznej woli zależy, czy zacznie wymuszać na polskim premierze przestrzeganie unijnego prawa. Komisja Europejska w każdej chwili może po ten argument sięgnąć i sprowadzić premiera do parteru.

Dlatego właśnie nigdy nie wypowie on paktu migracyjnego, nie przeciwstawi się Zielonemu Ładowi czy wprowadzeniu zabójczego dla europejskiej gospodarki systemu ETS2, który tak podniesie rachunki za energię, że produkcja przemysłowa w UE stanie się nieopłacalna, a ceny mieszkań poszybują jeszcze bardziej w górę.

**TO MY PŁACIMY CENĘ ZA ŁAMANIE PRAWA PRZEZ TUSKA I BODNARA.**

Do kwestionowania unijnej polityki zdolne są tylko te kraje i ci politycy, którzy nigdy nie wyrzekli się państwa narodowego. Nie zrezygnowali z reprezentowania interesów własnego narodu, nie zadowalają się rolą gubernatora prowincji imperium ze stolicą w Brukseli.

Tusk, nawet jeśli pragnąłby wrócić do roli reprezentanta własnego kraju, nie ma już takiej mocy sprawczej. Łamiąc prawo polskie i unijne, sam założył sobie na szyję obrożę. Smycz do niej znajduje się w Brukseli i łatwo za nią pociągać.

O ile dla samego premiera sytuacja ta może być co najwyżej mało komfortowa, o tyle dla nas oznacza katastrofę. Przez najbliższe lata rząd nie będzie realizował celów żywotnych dla interesu Polski.

Widzimy to zresztą gołym okiem. Temu ma służyć wstrzymanie prac nad rozwojem sztucznej inteligencji, zablokowanie rozwoju szlaku wodnego na Odrze czy ograniczenie prac nad rozwojem energetyki atomowej. To my płacimy cenę za łamanie prawa przez Tuska i Bodnara.

eprasa.pl cfdec9b17b

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Karol Gac

# Hamulec ręczny

„Konsument umarł", „Silnik się zatarł", „Szok" – to tylko niektóre z komentarzy do opublikowanych w ubiegłym tygodniu danych GUS dot. sprzedaży detalicznej, która znacząco spadła. Po dziesięciu miesiącach uśmiechniętej Polski mamy coraz wyraźniejsze hamowanie. A będzie tylko gorzej.

Wydawać by się mogło, że na niektóre rzeczy i procesy potrzeba czasu. Okazuje się jednak, że niekoniecznie. Koalicji 13 grudnia wystarczyło 10 miesięcy, by skutecznie zacząć rozmontowywać, opóźniać i sabotować polskie państwo. I choć rząd planuje pożyczać setki miliardów złotych, to w wielu obszarach wróciło dobrze znane hasło „pieniędzy nie ma i nie będzie". Sorry, taki mamy klimat.

Nie silę się tu na analizę ekonomiczną, bo od tego są inni, lecz napływ negatywnych informacji musi zastanawiać. Mamy doniesienia „małe", jak np. próbę przycięcia finansowania dla statku badawczego „Oceania" Instytutu Oceanologii PAN, z której – po burzy medialnej – szybko się wycofano, lub np. zmniejszenie budżetu Narodowego Centrum Badań Jądrowych oraz Centralnego Laboratorium Ochrony Radiologicznej. Idę o zakład, że o wielu z nich nawet nie wiemy albo też szybko o nich zapominamy, bo ich lista stale rośnie. Mamy w końcu także informacje „średnie" i „duże", jak te dotyczące spółek Skarbu Państwa, deficytu budżetowego czy projektów infrastrukturalnych. A tam jest jeszcze gorzej.

Ogólnie rzecz biorąc, wyłania się z tego wszystkiego obraz iście pesymistyczny. Właściwie gdzie nie spojrzymy, jeśli chodzi o inwestycje i zarządzanie, tam cięcia, obniżki albo wręcz odwrót. Wyjątkiem są oczywiście ceny, bo te regularnie rosną. Polacy zaczynają to już powoli odczuwać, stąd pierwsze reakcje – zaciskanie pasa, co potwierdził w ub. tygodniu GUS. Ekonomiści spodziewali się 2,1 proc. wzrostu r/r w sprzedaży detalicznej, a tymczasem nastąpił spadek o 3 proc. (aż -5,7 proc. m/m). Oczywiście nie należy wyciągać od razu przesadnych wniosków, bo zawsze trzeba patrzeć na trendy, ale prognozy w gospodarce również są pesymistyczne. Jeżeli popatrzymy więc na różne kropki i połączymy je w całość, to wniosek nasuwa się jeden: jest coraz gorzej i lepiej nie będzie.

Tymczasem minister klimatu i środowiska Paulina Hennig-Kloska, która – najłagodniej rzecz ujmując – nie jest najmocniejszym punktem rządu, z rozbrajającą szczerością (?) przyznała, że to właściwie dobrze, że kupujemy mniej tekstyliów, bo to lepiej dla klimatu, a tak w ogóle to konsumpcjonizm jest zły. Przyznaję, jestem fanem złotych myśli pani minister. Nigdy nie zawodzi. Nie ma chleba? Niech jedzą ciastka. Prawda, że proste?

eprasa.pl cfdec9b17b

# „Nie można milczeć. Trzeba krzyczeć!”

– Nie wolno godzić się na to zło i niesprawiedliwość. **Będę głodował**, dopóki starczy mi zdrowia i sił – mówi Jan Karandziej, współzałożyciel Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża, który podjął głodówkę w obronie uwięzionego ks. Michała Olszewskiego.

**Agnieszka Żurek**

Fot. Józef Wieczorek

Jan Karandziej, członek Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża – od 1980 r. Komitetu Założycielskiego Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża – rozpoczął głodówkę 14 października br. w siedzibie NSZZ „Solidarność” w Częstochowie. Protest ten jest wyrazem sprzeciwu wobec długoterminowego przetrzymywania w areszcie ks. Michała Olszewskiego i dwóch pań urzędniczek Ministerstwa Sprawiedliwości – pani Urszuli i pani Karoliny.

Karandziej w rozmowie z nami stwierdził, że towarzyszy mu ten sam duch, który w okresie zniewolenia komunistycznego sprawił, iż zdecydował się on walczyć o wolność kraju. – Działanie w podziemiu i w Solidarności to była walka o Polskę. Ta walka jest dzisiaj kontynuowana i nie można z niej zrezygnować. Pewna granica zo-

Fot. Solidarność Region Częstochowa

Od lewej: Stanisław Oroń i Jan Karandziej w siedzibie częstochowskiej Solidarności i przed nią z transparentem

eprasa.pl cfdec9b17b

stała przekroczona. Czasami trzeba powiedzieć: „Stop”. Pomimo mojego wieku i wszelkich niedoskonałości jednak jeszcze trochę sił we mnie zostało, więc próbuję walczyć, nie godzić się na panujące zło – dodał.

Pytany o to, czy do protestu skłonił go zły stan zdrowia księdza Olszewskiego, odpowiedział twierdząco i dodał, że przedmiotem jego sprzeciwu jest także dziejąca się niesprawiedliwość. – Nie można milczeć. Trzeba krzyczeć. Mój protest głodowy jest krzykiem przeciwko temu, co się obecnie dzieje – zaznaczył. Opozycjonista powiedział, że jego decyzję popierają najbliżsi, a także Solidarność. – Mam duchowe i moralne wsparcie. Wielu ludzi rozumie moje motywy, otacza mnie życzliwość. Mój strajk głodowy popiera Solidarność, wiele osób deklaruje modlitwę w intencji księdza Olszewskiego – wskazał. Działacz Solidarności zapowiedział, że będzie strajkował tak długo, jak długo pozwolą mu na to siły.

Z apelem o przerwanie głodówki zwrócił się do Karandzieja ks. Michał Olszewski, zaniepokojony o zdrowie opozycjonisty. „Z pokorą i wdzięcznością przyjmuję słowa ks. Olszewskiego i z serca za nie dziękuję. Wiem też, że on również zrozumie, iż nie mogę spełnić jego prośby. Podobnie jak ksiądz, który mimo tortur fizycznych i psychicznych nie złamie się i nie ulegnie pokusie zadośćuczynienia oprawcom, którzy nie wahają się poświęcić życia i zdrowia prawego człowieka dla realizacji politycznych celów, nawet jeśli zagrażać mogą suwerenności ojczyzny. Jednym z powodów mojej decyzji o podjęciu protestu głodowego jest chęć poruszenia sumienia Polaków. Przypomnienia im, że przynależność do narodu, który posiada ponad tysiącletnią chrześcijańską tradycję, dał światu niezliczoną liczbę świętych – w tym największego spośród nas – św. Jana Pawła II, zobowiązuje do świadczenia o wartościach wynikających z Dekalogu. Nie wolno nam godzić się na kłamstwo, deprawację, bezprawie, a tym wszystkim jest przetrzymywanie w areszcie i znęcanie się nad ludźmi, którzy wciąż chronieni są obowiązującą w polskim prawodawstwie zasadą domniemania niewinności. Od 1978 r. staram się, jak potrafię, zgodnie ze swoim sercem i sumieniem, walczyć o Polskę prawą i solidarną, wolną i niezawisłą. Wiem, ile to kosztuje, ale Bóg mi świadkiem, zrezygnować nie mogę. Bóg zapłać, Księże Michale, i wybacz, proszę, «staremu żołnierzowi», że nie składa broni. Tu o prawdę i Polskę chodzi, o wierność zasadom zapisanym w triadzie «Bóg, Honor, Ojczyzna»” – napisał w odpowiedzi głodujący opozycjonista.

Ksiądz Michał Olszewski uszanował tę decyzję i zapewnił o swojej modlitwie. „Drogi Panie Janie, ks. Tischner mawiał, że wolność człowieka kończy się tam, gdzie zaczyna się wolność Bliźniego! Stąd i ja tylko z pokorą mogę przyjąć Pana decyzję i otoczyć Pana moją więzienną modlitwą. Wierzę, że to zło pokonamy dobrem (Rz 5,5). Z błogosławieństwem dla Pana oraz Bliskich – ks. Michał Olszewski” – przekazał kapłan.

Trzeciego dnia głodówki do Jana Karandzieja dołączył działacz podziemnej Solidarności z Lublina, emerytowany kolejarz Stanisław Oroń. – Pochodzę z okolic Nałęczowa, a uczyłem się i pracowałem w Lublinie, tam też działałem w podziemiu solidarnościowym. Nadal zresztą należę do Solidarności. Przyjechałem, aby wesprzeć pana Jana i również podjąć strajk głodowy przeciwko bezprawiu, które ma obecnie miejsce w Polsce. W osiemdziesiątym roku było nas prawdopodobnie dziesięć milionów, a teraz nie ma nawet dziesięciu, którzy podjęliby protest w obronie ks. Olszewskiego i innych represjonowanych osób. Uznałem, że tak nie może być i rozpocząłem strajk – wskazał. W kolejnych dniach dołączyli do niego: Waldemar Drewniak, Piotr Gawryszczak i Lech Ciężki. Głodujących odwiedzają i wspierają członkowie Solidarności oraz posłowie Prawa i Sprawiedliwości.

W chwili oddawania tego numeru „TS” do druku trwa 11. dzień głodówki Jana Karandzieja. Nikt z rządzących nie zareagował dotychczas na ten protest.

**NIE WOLNO NAM GODZIĆ SIĘ NA BEZPRAWIE, A JEST NIM PRZETRZYMYWANIE W ARESZCIE LUDZI, KTÓRZY WCIĄŻ CHRONIENI SĄ OBOWIĄZUJĄCĄ W POLSKIM PRAWODAWSTWIE ZASADĄ DOMNIEMANIA NIEWINNOŚCI.**

eprasa.pl cfdec9b17b

# STREFA KONTAKTU IGORA ZALEWSKIEGO

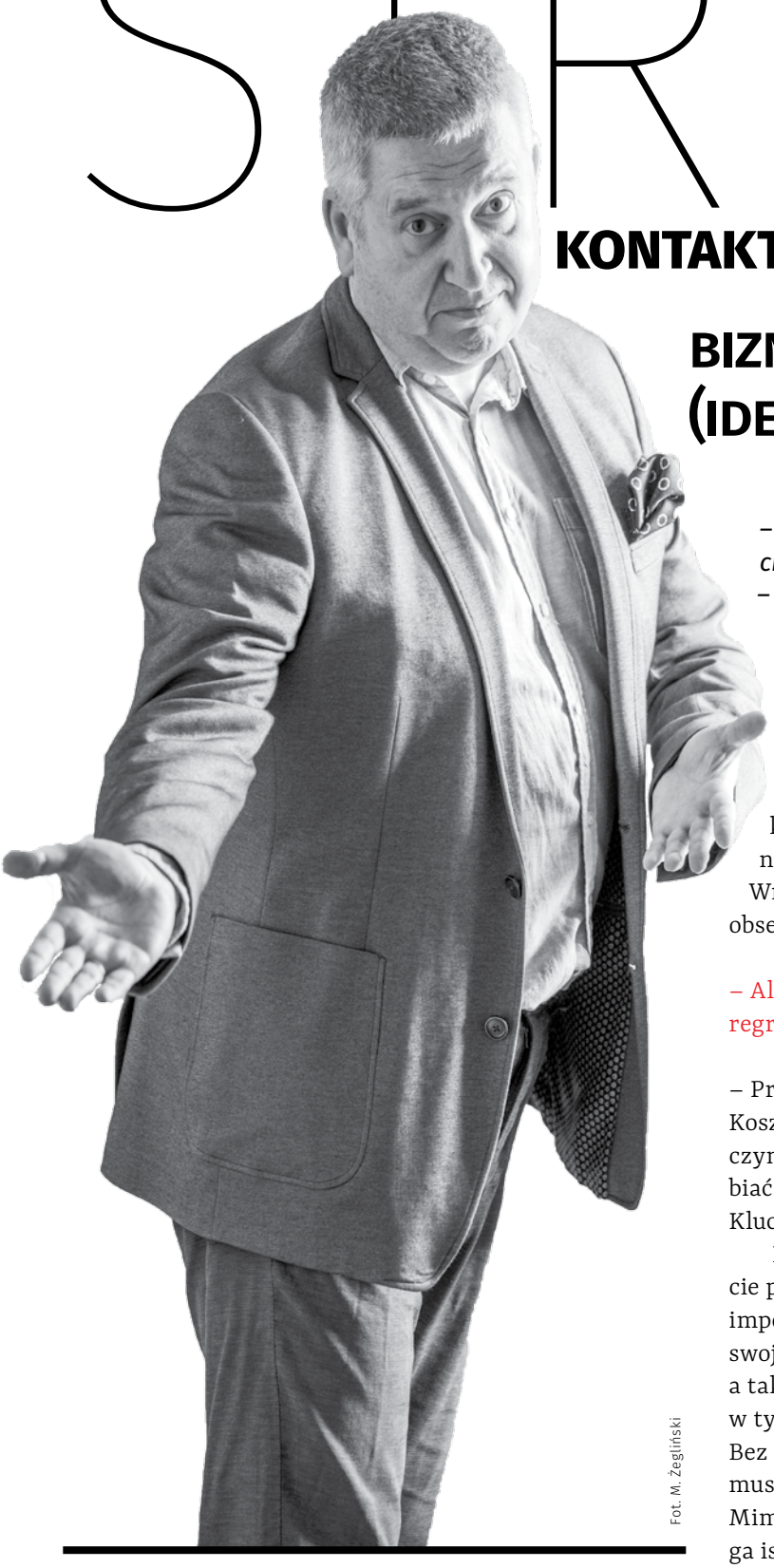

Fot. M. Żegliński

## BIZNES W CZASIE NAKŁADEK (IDEOLOGICZNYCH)

*– Klasa polityczna toczy hałaśliwe wojny, ale po cichu... zgadza się w wielu kluczowych kwestiach – mówi Marcin Chludziński.*

– Kraje Europy stają się peryferiami świata. Coraz bardziej odstają od Ameryki i Chin. Z czego to wynika?

– Można powiedzieć, że to naturalny cykl. Był czas, kiedy cywilizacja arabska była najbardziej rozwinięta na świecie. Chiny bardzo długo były motorem postępu. Wreszcie nadszedł czas Europy, a teraz – być może – obserwujemy jej zmierzch.

– Ale nic nie dzieje się bez przyczyny. Skąd się bierze ten regres opisany niedawno w raporcie Maria Draghiego?

– Przede wszystkim Europa przestaje być konkurencyjna. Koszty energii i pracy stają się zbyt duże. Z tym drugim czynnikiem nie da się wiele zrobić – ludzie muszą zarabiać tyle, żeby godnie żyć. Nomen omen – po europejsku. Kluczowe są zatem ceny energii.

Przykładem jest niemiecki przemysł, który po utracie przewagi konkurencyjnej związanej z tanim gazem importowanym z Rosji przez Nord Stream znacząco traci swoją pozycję. Zamknięcie projektów energetycznych, a także masowe zwolnienia w branży motoryzacyjnej, w tym w Volkswagenie, są symptomami tego problemu. Bez rentowności wynikającej z tańszej energii branża musi szukać oszczędności w innych obszarach.
Mimo tego że Europa traci konkurencyjność, nie dostrzega istoty problemu. Przeciwnie – sama kręci na siebie

eprasa.pl cfdec9b17b

bat. Energia w USA czy Chinach jest znacznie tańsza, więc te kraje po prostu nam uciekają.

– W raporcie Draghiego pojawia się wezwanie do szybszej dekarbonizacji, co wygląda jak nawoływanie do dolewania oliwy do ognia.

– Przestawienie się tylko na zieloną energię jest ryzykowne, bo przyroda, cóż, jest nieprzewidywalna. Wiatr nie zawsze wieje, słońce nie zawsze świeci. A zamykanie elektrowni jądrowych w Europie stawia pod znakiem zapytania stabilność systemu energetycznego. Gaz jako paliwo może zastępować atom w energetyce, jeśli nie będzie „karany" opłatami za emisję CO2. W ciągu najbliższych trzydziestu lat zużycie energii wzrośnie trzykrotnie, co stawia Europę w trudnej sytuacji.

– Skąd takie rachuby?

– Po epidemii COVID-19 doszło do relokacji produkcji przemysłowej z Chin. Zwłaszcza w USA, ale także w Europie powstają nowe fabryki. To musi doprowadzić do zwiększenia zapotrzebowania na energię. To jednak nie wszystko. Nie dostrzegamy tego, bo to cicha technologia i cicha rewolucja, ale coraz większy popyt na energię generuje sztuczna inteligencja. Przykładem jest ponowne uruchomienie elektrowni jądrowej w Pensylwanii, której energia została wykupiona w całości przez Microsoft do projektów związanych z AI. Mamy zresztą pewne oznaki opamiętania się, bo Niemcy chcą ponownie otwierać elektrownie atomowe, które wcześniej zamknęli. Energia jest kwestią absolutnie kluczową.

*Coraz większy popyt na energię generuje sztuczna inteligencja. Przykładem jest ponowne uruchomienie elektrowni jądrowej w Pensylwanii, której energia została wykupiona w całości przez Microsoft do projektów związanych z AI.*

– Pamiętam jeszcze z lat 90. poprzedniego stulecia takie gromkie nawoływania z Unii Europejskiej, do której wówczas jeszcze nie należeliśmy, że w ciągu dwóch dekad Europa dogoni Amerykę. Brzmiało to trochę jak buńczuczne pohukiwania Nikity Chruszczowa. A ten dystans wcale nie maleje, tylko rośnie. Wtedy nie było jeszcze tej fiksacji ekologicznej, więc tu nie chodzi tylko o ceny energii.

– Sięgając zatem nieco głębiej, powiedziałbym, że zasadniczą przyczyną hamowania Europy jest ideologizacja gospodarki. Nie tylko gospodarki, ale o niej tu rozmawiamy. Gospodarka to domena logiki, matematyki, a nie emocji.

– To znaczy?

– Europa specjalizuje się w instalowaniu na wszystko nakładek ideologicznych. Raport Draghiego jest zresztą świetnym na to przykładem. Dobrze diagnozuje bolączki Europy, a potem twierdzi, że lekiem na nie jest to, co je powoduje. To jest typowy przykład myślenia ideologicznego. On pewnie wie, co należałoby zrobić, ale boi się to zasugerować, bo byłaby to herezja. Na tym polega terror ideologii – znany nam skądinąd z przeszłości.

– Jakie nakładki ideologiczne nakładano na KGHM, kiedy był Pan prezesem tej spółki?

– Przede wszystkim ekologiczna. Współczesny przemysł w naszej części świata daleki jest od modelu znanego z lat 70. czy 80., kiedy fabryki truły na potęgę. To się radykalnie zmieniło już w latach 90. i w pierwszej dekadzie XXI wieku, kiedy oczyszczalnie ścieków czy filtry wychwytujące szkodliwe substancje stały się standardem. I bardzo dobrze.

Ale nie da się zrobić przemysłu bez żadnego wpływu na środowisko. Przemysł zmienia chociażby krajobraz. Presja z Brukseli była taka, żeby zredukować ten wpływ do zera. Co po pierwsze jest niemożliwe, a po drugie – odbywa się kosztem konkurencyjności. Uważam, że można prowadzić działalność przemysłową, dbając o środowisko, ale są granice „karania" za to, że jesteś tego rodzaju firmą. To działa jak krzywa Laffera przy podatkach.

– Draghi widzi lek na europejski letarg także w silniejszej integracji. I może tutaj faktycznie ma rację, bo na tle USA czy Chin Europa jest organizmem bardzo rozczłonkowanym, trudno sterowalnym i nieelastycznym.

– Dla Polski to fatalne rozwiązanie, bo zabije naszą przewagę. Na przykład na tle Unii Europejskiej nasze podatki są relatywnie niskie, co sprzyja naszemu rozwojowi. Głębsza integracja oznaczałaby także wspólny system podatkowy, czyli wyższe podatki w naszym

eprasa.pl cfdec9b17b

kraju. Inny przykład: u nas energia jest dość droga, ale w Rumunii jest znacznie tańsza, bo ten kraj ma własne złoża gazu i elektrownię atomową. W wyniku unifikacji europejskiej Rumuni musieliby podwyższyć ceny energii, czyli pozbyliby się atutów, dzięki którym ich państwo tak intensywnie się rozwija. Wątpliwe jest, że silniejsza integracja byłaby korzystna dla krajów z naszej części kontynentu. Nasz głos byłby jeszcze słabiej słyszany w Brukseli.

– To może odwrotnie. Skoro Europa dostaje zadyszki, lepiej byłoby funkcjonować poza nią?

– Powinniśmy być w Unii i korzystać z tego, co nam wciąż daje. A przede wszystkim jest wielką strefą wolnego handlu i przepływu ludzi. Powinniśmy jednak zachowywać nasze walory, które czynią z Polski bardzo konkurencyjną gospodarkę.

– Czyli niech będzie tak, jak było?

– Nie do końca. Chyba nadchodzi dobry czas na odświeżenie strategii państwa polskiego. Musi tego dokonać elita polityczna, która ponadpartyjnie akceptuje pewien model i realizuje go niezależnie od tego, kto sprawuje władzę, bo ten model jest dobry dla wspólnoty. Musimy go wymyślić i się wokół niego porozumieć. Teraz. Dotychczasowy model oparty przede wszystkim na taniej sile roboczej staje się przestarzały i przede wszystkim nie odpowiada naszym potencjałowi i aspiracjom.

– Co powinno być w takiej państwowej strategii?

– Przynajmniej kilka elementów. Pierwszy to szybka budowa elektrowni jądrowych, dzięki którym energia w Polsce będzie tania i przyspieszy dalszy rozwój. To absolutnie zasadnicza sprawa. Z drogą energią nie dojedziemy daleko. Druga kwestia to rozwój przemysłu obronnego. Mamy przykłady takich państw jak Szwecja, Finlandia czy Korea Południowa, które zabezpieczając się przed potencjalnie niebezpiecznym sąsiadem, rozwinęły przemysł zbrojeniowy, który stał się kołem zamachowym innowacyjnej gospodarki. My obecnie zbroimy się na potęgę i bardzo dobrze. Ale powinniśmy zadbać o to, żeby dużo tej najnowocześniejszej broni było wymyślanej i produkowanej w Polsce. To możliwe – Szwecja to kraj od nas mniejszy, a tworzy własne samoloty czy czołgi. Jak najwięcej pieniędzy, które wydajemy teraz na zagraniczny sprzęt, powinno zostać w Polsce. Pamiętajmy, że współczesna broń to najnowocześniejsze technologie. Jeśli umiesz zbudować nowoczesną rakietę powietrze-powietrze, to twoje umiejętności przydadzą się w wielu innych pokojowych branżach. Z lotami kosmicznymi włącznie. Nowoczesna armia zaś to armia wykształconych ludzi. Trzecia sprawa – powinniśmy się starać przyciągać do Polski firmy technologiczne. Mamy atut w postaci świetnych specjalistów w tej dziedzinie. Ale geopolityka nam nie sprzyja, bo z punktu widzenia wielkiego biznesu jesteśmy teraz krajem przyfrontowym. Mimo wszystko musimy się postarać. W jaki sposób? Choćby przez korzystne przepisy podatkowe obowiązujące w branży nowych technologii.

**Obecnie zbroimy się na potęgę i bardzo dobrze. Ale powinniśmy zadbać o to, żeby dużo tej najnowocześniejszej broni było wymyślanej i produkowanej w Polsce.**

– A czy da się zbudować konsensus polityczny wokół takiej strategii? Przecież trwa wojna polsko-polska.

– Nie jestem ekspertem od polityki, znam się na gospodarce, ale paradoksalnie to może nie być takie trudne. Klasa polityczna bowiem toczy hałaśliwe wojny, ale po cichu... zgadza się w wielu kluczowych kwestiach – takich jak energia atomowa czy bezpieczeństwo i modernizacja armii. Jest na czym budować tę nową strategię państwa. O dziwo, jesteśmy chyba mniej podzieleni, niż się nam wydaje. Ale politycy bardzo nie chcą pokazywać, że w jakichkolwiek sprawach zgadzają się z innymi politykami. Akcentują i nagłaśniają różnice, rozbudzają emocje. Histeryzują. Bo polityka żywi się konfliktem.

– Czyli konsensus można zbudować, ale po cichu? Żeby wyborcy się nie zorientowali, że odwieczni wrogowie nie są tacy straszni?

– Z grubsza tak to wygląda. Przecież nawet Centralny Port Komunikacyjny powstanie, choć projekt był tak zażarcie zwalczany przez obecną koalicję.

– Wybiegliśmy optymistycznie w przyszłość, której jednak boją się nasze dzieci. Podziela Pan ich obawę, że będą pierwszym pokoleniem w najnowszej historii, które będzie biedniejsze od swoich rodziców?

– Ciekawe, ja też słyszę takie obawy od znajomych moich córek. Ten lęk jest uzasadniony, kiedy zna się

eprasa.pl cfdec9b17b

Fot. Artur Balana / wikipedia.org

**Marcin Chludziński**
przedsiębiorca, obecnie zajmuje się doradztwem strategicznym, przewodniczący Rady Think Tanku Centrum Strategii Rozwojowych. W przeszłości prezes Agencji Rozwoju Przemysłu, KGHM i Gaz-System.

ceny mieszkań w Warszawie, które są wręcz porażające, i zna się płace w tymże mieście. Natomiast w szerszym kontekście tego, o czym rozmawiamy: o letargu, w którym pogrążona jest Europa, o ponurych wizjach przyszłości, to... chcę być optymistą, bo przeżyłem już wiele zapowiadanych katastrof: głodu, przeludnienia, zużycia paliw kopalnych. Żadna jak dotąd się nie zrealizowała. Natomiast gospodarcze hamowanie Europy jest realnym zagrożeniem, a europejskie elity nie mają na nie żadnej sensownej recepty. My możemy na to hamowanie odpowiedzieć, tworząc – jako państwo polskie – jak najlepszą strategię przetrwania i rozwoju. I jeśli dobrze zaplanujemy przyszłość, a potem wcielimy ten plan w życie, to nasze dzieci nie powinny być mniej zamożne od nas. Nie mogę ręczyć za całą Europę, ale tutaj nad Wisłą nie powinno być gorzej.

eprasa.pl cfdec9b17b

# ORLEN: „Dziękujemy za przyłączenie się do akcji wsparcia powodzian”

We wrześniu wielka powódź dotknęła południowo-zachodnie rejony kraju. Klęska żywiołowa była tak duża, że **negatywnie odbiła się** na całej gospodarce Polski – sprzedaż detaliczna w sklepach spadła o 5,7%. ORLEN ruszył na pomoc powodzianom, a w akcję pomocy zaangażowali się również klienci koncernu.

Fot. ORLEN SA

eprasa.pl cfdec9b17b

Sposobów na pomoc było bardzo wiele. Najłatwiejszym z nich było udostępnienie na swoich profilach w mediach społecznościowych posta, w którym ORLEN zachęcał klientów do udziału w tej akcji i publikował krótkie wideo o pracy służb walczących z żywiołem. Za każde udostępnienie ORLEN przekazał złotówkę na pomoc w usuwaniu skutków powodzi. Wideo dotarło do 4 mln odbiorców.

## Punkty powodzianom

Uczestnicy Programu VITAY w dalszym ciągu mogą przekazać swoje punkty na wsparcie walki ze skutkami powodzi.
Za każde 1000 punktów ORLEN przekaże Fundacji ORLEN 5 zł, a za każde 5000 punktów – 25 zł.

Zebrane środki przeznaczone są na wsparcie organizacji pomagających powodzianom: Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy, Polskiej Akcji Humanitarnej i Polskiego Czerwonego Krzyża.
Do 22 października zebrano przeszło 82 231 000 punktów VITAY.

Punkty można przekazywać wielokrotnie.

## Kawa dla powodzian

Wpływy ze sprzedaży kaw i herbat, które w dniach 21–22 września kupili na stacjach ORLEN klienci, zostały przekazane poprzez Fundację ORLEN organizacjom ratującym powodzian i pomagającym im. Przekazano już przeszło 4,1 mln zł.

## Wsparcie straży i WOPR

Od 14 września ORLEN umożliwił nieodpłatne tankowanie strażakom z państwowych i ochotniczych straży pożarnych oraz ratownikom współpracującym ze strażą z Wodnego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego. Mogli oni za darmo zatankować swoje pojazdy na stu dwudziestu stacjach benzynowych położonych w miejscach dotkniętych skutkami powodzi w województwach: dolnośląskim, opolskim, śląskim, małopolskim i lubuskim.

W czasie akcji ratowniczych strażacy i ratownicy zatankowali ponad pół miliona litrów paliwa.

Strażaków, ratowników, a także samorządy z gmin dotkniętych żywiołem ORLEN wsparł także materialnie. Dostarczył im sprzęt, środki chemiczne oraz worki przeciwpowodziowe.

## Fundusze dla policji

Na wsparcie koncernu mogli liczyć też policjanci walczący ze skutkami żywiołu. Fundacja ORLEN przekazała środki w wysokości przeszło 3 mln zł na wojewódzkie Fundusze Wsparcia Policji, które zrekompensowały poszczególnym jednostkom koszty tankowania.

Na funkcjonariuszy służb czekały na stacjach ORLEN także ciepłe napoje.

Paliwo, którego koszty pokrył ORLEN, otrzymały również samorządy gminy Lądek-Zdrój i Stronie Śląskie oraz poszkodowane powiaty województwa dolnośląskiego i opolskiego. Łączna wartość pomocy wyniosła ponad 1 mln zł.

## Tańsze tankowanie

Od 19 do 30 września na wybranych stacjach ORLEN, zlokalizowanych na terenach dotkniętych powodzią, wszyscy klienci indywidualni mogli też tankować paliwa w niższej o 10–20 groszy cenie za litr. Z możliwości tankowania można było skorzystać wielokrotnie. Na dodatkową zniżkę mogli liczyć posiadacze Karty Dużej Rodziny.

Koncern zapowiada kolejne długoterminowe programy związane z odbudową zniszczonych terenów i pomocą dla lokalnych społeczności. Na walkę ze skutkami powodzi ORLEN przeznaczył ponad 35 mln zł.

ORLEN PRZEZNACZYŁ PONAD 35 MLN ZŁ NA POMOC POWODZIANOM I ODBUDOWĘ ZNISZCZONYCH TERENÓW.

Artykuł powstał we współpracy z ORLEN SA.

eprasa.pl cfdec9b17b

# Bułgarsko-macedoński SPÓR o dziedzictwo historyczne

Jan Muś

Rys. Encyclopaedia Britannica, Inc.

Bułgaria po raz kolejny zablokowała rozpoczęcie negocjacji akcesyjnych Macedonii Północnej z Unią Europejską (Macedonia Północna jest stowarzyszona z UE od 2001 roku, w 2005 roku uzyskała oficjalnie status państwa-kandydata, od 2020 roku państwo to jest członkiem NATO). Obecnie Sofia domaga się konstytucyjnego uznania istnienia mniejszości bułgarskiej u swoich zachodnich sąsiadów. Próżno szukać tu ukrytych interesów gospodarczych, inwestycji infrastrukturalnych czy prób przejęcia jakiegoś segmentu gospodarki albo wywołania określonych politycznych działań. Wieloletni spór między Bułgarią a Macedonią Północną dotyczy głównie kwestii tożsamości narodowej, języka i interpretacji wydarzeń historycznych. Jego korzenie sięgają czasów XIX i XX wieku, gdy region Bałkanów był podzielony między różne imperia, a kwestie naro-

eprasa.pl cfdec9b17b

dowościowe odgrywały kluczową rolę w tworzeniu nowych państw narodowych. Wspólna historia dzisiaj raczej dzieli, niż łączy.

Bułgaria twierdzi, że Macedończycy – szczególnie do połowy XX wieku – byli historycznie i etnicznie Bułgarami, a ich tożsamość narodowa została sztucznie stworzona w wyniku działań politycznych, głównie przez Jugosławię. Bułgarscy historycy wskazują, że wiele postaci historycznych, które są uważane za bohaterów narodowych Macedonii Północnej, np. rewolucjonista Goce Dełczew, miało bułgarską tożsamość narodową, a ich przypisywanie macedońskiej narracji jest błędne. Z kolei Macedonia Północna argumentuje, że Macedończycy zawsze mieli odrębną tożsamość etniczną i kulturową, a tożsamość macedońska była kształtowana w długim procesie historycznym.

## Najpierw Grecy

Nie wydając wyroków w tej sprawie (narażając się na niebezpieczeństwo wysłuchiwania wielogodzinnych wywodów historycznych, etnograficznych i kulturoznawczych), warto jedynie odnieść się do połowy lat 40. ubiegłego wieku. Wtedy to sprawa macedońska ponownie nabrała rozpędu, gdy na rynku pomysłów na lepsze jutro pojawiła się idea stworzenia bałkańskiej federacji złożonej z komunistycznej Jugosławii Josipa Broza Tity, Bułgarii Georgia Dimitrowa i komunistycznej Grecji. Jednym z elementów tego związku państw było stworzenie republiki macedońskiej, która obejmowała jugosłowiańską Macedonię Wardarską, bułgarską Macedonię Pirińską oraz grecką Macedonię Egejską.

Dzięki temu starzy rywale o rząd macedońskich dusz nie martwiliby się więcej, że któreś z tych państw zajmie Macedonię, a poprzez to uzyska dominującą pozycję w Europie Południowo-Wschodniej. Przypomnijmy, że o Macedonię toczyła się I i II wojna bałkańska, a sojusze w czasie I i II wojny światowej były w sporej mierze kształtowane przez macedońskie sentymenty. Stworzenie niezależnej Macedonii rozwiązałoby ten problem. Komunizm w Grecji jednak się nie przyjął (Brytyjczycy wprowadzili tam juntę wojskową), a Bułgarzy z pomysłu zrezygnowali, podobno ze względu na Stalina, który obawiał się powstania tak silnego organizmu państwowego w tym regionie. Idea wspólnej federacji ostatecznie upadła w 1948 roku, kiedy to Tito zdecydował się na bardziej niezależną politykę, czego towarzysz Stalin nie był mu w stanie wybaczyć, a Dimitrow musiał się dostosować do towarzysza Stalina.

Na mapie pozostała jednak jugosłowiańska Republika Macedonii oraz oficjalnie uznany naród macedoński ze swoim odrębnym językiem i tożsamością polityczną. Kolejne 50 lat przeszło w Macedonii niemal bez echa, co w tym regionie oznacza z reguły okres względnej prosperity. W 1991 roku Macedonia ogłosiła niepodległość od Socjalistycznej Federacyjnej Republiki Jugosławii. Wzbudziło to najpierw ledwie uzasadnione, ale bardzo rozdmuchane greckie obawy przed potencjalnymi roszczeniami terytorialnymi młodej republiki wobec greckiej część Macedonii (tj. Macedonii Egejskiej). To tak, jakby powstanie Republiki Słowacji zagrażało terytorialnej integralności III RP. Spór udało się zażegnać dopiero po niemalże 30 latach, w 2018 roku. Państwo macedońskie zmieniło nazwę na „Macedonia Północna" zgodnie z greckimi oczekiwaniami.

W następnych latach ówczesny premier Macedonii Zoran Zaew wprowadził także istotne zmiany dotyczące ok. 30-procentowej mniejszości albańskiej zamieszkującej Macedonię Północną. Negocjacje z Grecją i macedońskimi Albańczykami odbyły się olbrzymim kosztem politycznym (zmiany miały charakter konstytucyjny). Zaew oczekiwał jednak, że uda się rozpocząć negocjacje akcesyjne z Unią Europejską, co poprawiłoby międzynarodową sytuację kraju, być może przyciągnęło nieco inwestycji, a co za tym idzie – wzmocniło pozycję samego Zaewa jako lidera.

Niestety, nawet te niewygórowane oczekiwania stały się zbyt optymistyczne. Za swoją polityczną odwagę Zoran dostał, mówiąc delikatnie, figę z makiem. Koniec końców Zaew utracił i stanowisko, i pozycję i przejdzie do historii jako polityk, który potrafił pójść na duże kompromisy i nic za to nie zyskać. To ważna nauczka dla kolejnych premierów macedońskich, która jeszcze długo będzie odbijać się czkawką nie tylko w Macedonii, ale także w Serbii (odnośnie do Kosowa) czy w Bośni i Hercegowinie (odnośnie do ustrojowych reform wewnętrznych).

SOFIA DOMAGA SIĘ KONSTYTUCYJNEGO UZNANIA ISTNIENIA MNIEJSZOŚCI BUŁGARSKIEJ U SWOICH ZACHODNICH SĄSIADÓW.

eprasa.pl cfdec9b17b

## Potem jednak Bułgarzy

Tym razem na drodze Macedończyków do zjednoczonej Europy stanęli ich bułgarscy sąsiedzi podpierający się argumentami historiograficznymi. Język macedoński został uznany za odrębny od bułgarskiego po II wojnie światowej, szczególnie w okresie istnienia Jugosławii. Bułgarzy twierdzą, że język macedoński jest dialektem języka bułgarskiego i nie uznają go jako odrębnego języka. Spór ten ma również wymiar polityczny, ponieważ uznanie odrębności języka macedońskiego przez Bułgarię mogłoby być postrzegane jako uznanie odrębności kulturowej narodu macedońskiego, co Bułgaria kwestionuje. To państwo oficjalnie uznaje Macedończyków za byt polityczny, tj. naród stworzony – według Sofii niesłusznie – po 1945 roku. Co za tym idzie, choć państwo jest odrębne, kultura macedońska – z językiem na czele – jest w Bułgarii uznawana za de facto bułgarską.

W związku z tym, że do 1945 roku macedońskie dążenia narodowe miały charakter ograniczony i w praktyce mało widoczny, Bułgaria i Macedonia Północna różnie interpretują wydarzenia związane z walkami o wyzwolenie narodowe w XIX i XX wieku, w szczególności w kontekście powstania Wewnętrznej Macedońskiej Organizacji Rewolucyjnej (WMRO), która walczyła przeciwko Imperium Osmańskiemu. Obie strony przypisują sobie ważne postaci tej walki, twierdząc, że ich działalność miała na celu stworzenie albo wolnej Bułgarii, albo niepodległej Macedonii.

Jednym z kluczowych punktów spornych jest postać Goce Dełczewa, rewolucjonisty walczącego o wyzwolenie spod panowania osmańskiego. Dla Macedonii Północnej jest on jednym z największych bohaterów narodowych, symbolem walki o niepodległość. Z kolei Bułgaria twierdzi, że Dełczew uważał się za Bułgara i walczył o wolność Bułgarii, a nie Macedonii jako odrębnego bytu narodowego.

W 2017 roku, na fali reform przeprowadzanych w Macedonii, obydwa państwa podpisały Umowę o przyjaźni, dobrym sąsiedztwie i współpracy, która miała na celu złagodzenie sporów. Zobowiązano się do współpracy w kwestiach historycznych i tworzenia wspólnych komisji, które miałyby pracować nad rozwiązaniem spornych kwestii. Pomimo tego porozumienia konflikty historiograficzne przetrwały, a Bułgaria wielokrotnie blokowała negocjacje akcesyjne Macedonii Północnej do Unii Europejskiej, powołując się właśnie na nierozwiązane spory historyczne. To trochę tak, jakby Warszawa blokowała europejskie aspiracje Wilna ze względu na litewskie przywłaszczenie narodowe Tadeusza Kościuszki i Adama Mickiewicza.

W ramach umowy z 2017 roku powołano wspólną komisję historyczną, która miała za zadanie wypracować konsensus w sprawie interpretacji kluczowych postaci i wydarzeń historycznych. Postępy w jej pracach są jednak powolne, a różnice w interpretacjach historii pozostają duże. Szczególnie trudne są kwestie dotyczące szkolnych podręczników, w których obie strony chciałyby przekazać swoją wersję historii.

> POMIMO POROZUMIENIA KONFLIKTY HISTORIOGRAFICZNE PRZETRWAŁY, A BUŁGARIA WIELOKROTNIE BLOKOWAŁA NEGOCJACJE AKCESYJNE MACEDONII PÓŁNOCNEJ DO UNII EUROPEJSKIEJ.

## Podsumowanie

Spór między Bułgarią a Macedonią Północną nie dotyczy jedynie przeszłości, ale ma również istotne konsekwencje dla współczesnych relacji politycznych, w tym procesu integracji Macedonii Północnej z Unią Europejską. Ostateczne rozwiązanie tego sporu będzie wymagało kompromisów i wzajemnej akceptacji różnic w interpretacjach historycznych. Obecnie władze macedońskie chcą przyjąć konstytucyjne zmiany dotyczące bułgarskiej mniejszości, jednak z vacatio legis przedłużonym do momentu akcesji Macedonii do Unii Europejskiej. Ostrożnym optymistą pozostaje Vladimir Bozhinov z Wydziału Nauk Politycznych Uniwersytetu Cyryla i Metodego w Skopje. – Macedońska propozycja wychodzi naprzeciw oczekiwaniom bułgarskim, a jednocześnie chroni Macedonię przed falą kolejnych roszczeń ze strony Sofii. […] Wiele jednak zależeć będzie od wyników nadchodzących wyborów parlamentarnych w Bułgarii – podkreśla Bozhinov.

Bez względu na wynik wyborów Macedończycy coraz bardziej sceptycznie podchodzą do kwestii integracji europejskiej. Około 79% mieszkańców Macedonii Północnej opowiada się za przystąpieniem do UE. Zdają sobie oni doskonale sprawę, że ich kraj nie ma alternatywy dla modelu proponowanego przez Unię Europejską. Jednak coraz mniej osób wierzy w uczciwą ścieżkę integracji.

eprasa.pl cfdec9b17b

# MIX PŁYT

Bartosz Boruciak

## THE OFFSPRING – SUPERCHARGED

WYD. CONCORD RECORDS

Wielokrotnie zaskakuje mnie postawa weteranów muzyki bez podziału na gatunki. Wielu z nich nie chce odcinać kuponów, a z powodzeniem mogłaby to robić. The Offspring udowadniają, że wciąż im się chce i w każdym utworze dokładają do pieca. W kilku kawałkach można doszukać się popularnej „Americany", jednak nie jest to zarzut. Brzmieniowo album dostosowany jest do współczesności, nie trąci myszką. Nie mam wolt, które mogłyby wprowadzić zamieszenie w głowach fanów. Jak sama nazwa płyty wskazuje – kapela jest naładowana do samego końca, dlatego korzystajmy i słuchajmy. Polecam!

## PALUCH – NAJLEPSZEGO ŻYCIA DILER

WYD. BIURO OCHRONY RAPU

Nawiązanie do tytułu płyty „Lepszego życia diler" z 2013 roku nie jest przypadkowe. W większości utworów czuć unoszącego się ducha z przełomowego dla rapera z Poznania albumu. Zawartość nowego krążka nie jest zaskakująca. Fani będą zadowoleni, antagoniści nie zmienią zdania. Cieszy fakt, że Paluch odzyskał świeżość, która na ostatnich jego płytach była wątpliwa. Krzyknie, zaśpiewa toposy, które są nieodłączne w liryce każdego rapera: sukces, motywacja, krytyka. Solidny krążek.

## COLDPLAY – MOON MUSIC

WYD. PARLOPHONE

Album otwiera kompozycja, która mogłaby z powodzeniem być przypisana do np. Daft Punk. Jednak warto pamiętać, że to jest księżycowa muzyka i idealnie będzie komponować się z romantycznymi wieczorami przy blasku księżyca. Możemy zapomnieć o tym, że Coldplay był kiedyś rockowym zespołem. Obecnie grupa stawia na elektroniczne brzmienia, które zdominowały pop. Dzięki temu każda nowa piosenka Chrisa Martina i jego kolegów z miejsca staje się radiowym hitem i podbija serwisy streamingowe. Krążek idealny na imprezę, do restauracji i na posiadówkę, na której dominują rozmowy ze znajomymi aż do wschodu słońca.

## KASABIAN – HAPPENINGS

WYD. SONY MUSIC

Przez wiele lat nie słuchałem nowych dokonań Kasabiana. Zawsze kojarzył mi się z energetycznym, rockowym graniem. A teraz poszedł śladami Coldplay, czyli zamiast kompozycji mamy bit. Zamiast gitary są syntezatory. Co kto lubi, realia rynku wypierają gitarowe granie z głównego nurtu. Jeżeli lubisz brytyjską elektronikę, The Weekend i wszystko to, co leci w radiu, ta płyta jest dla Ciebie. W niektórych momentach pobrzmiewają echa poprzednich dokonań, jednak nie są zbyt mocno uwypuklone. Imprezę możecie zacząć Kasabianem, a skończyć Coldplay. I to będzie dobre zakończenie!

eprasa.pl cfdec9b17b

KULTURA

# Sztuczna inteligencja NIE STWORZY EMOCJI w muzyce

– W trakcie Soundedit wypełniam deficyt edukacji, która opowiada prawdziwą historię tego, jak poszerzyć swoją wiedzę i polepszyć jakość nagrań. Nie opowiadamy o tym, jak nagrać hit, bo mam wrażenie, że zajmują się tym wszyscy inni – mówi **Maciej Werk**, dyrektor festiwalu Soundedit, kompozytor, producent muzyczny, autor tekstów, lider zespołu Hedone, w rozmowie z **Bartoszem Boruciakiem**.

Jesień w Łodzi już od wielu lat kojarzy się fanom dobrego brzmienia z **Festiwalem Soundedit**. To unikatowe i w pełni autorskie wydarzenie. Festiwal na pierwszym planie stawia pracę i dokonania producentów muzycznych, którzy od szesnastu lat spotykają się właśnie w tym mieście. Na program składają się warsztaty, koncerty, wystawy oraz projekcje filmowe.

***– Czym w tym roku zaskoczyłeś słuchaczy w trakcie festiwalu Soundedit?***

– Każda edycja jest wyjątkowa. Pierwsza była pionierska i do dziś wspominam ją znakomicie. W tym roku odbyła się szesnasta. Od wielu lat skupiamy się na edukacji. Tworzymy największą strukturę edukacyjną w Europie. Mieliśmy ponad sto warsztatów branżowych w ostatnich dniach festiwalu. Warsztaty są darmowe dzięki pomocy Centrum Rozwoju Przemysłów Kreatywnych i Ministerstwa Kultury. Program mógł zadowolić każdego. Gratką była współpraca z Przemkiem Kubajewskim z Akademii Menedżerów Muzycznych. Opowiadał on o podstawowych działaniach, które młodzi twórcy powinni znać, żeby osiągać sukcesy w branży muzycznej. Były też spotkania z Dave'em Harriesem i Chrisem Thomasem. Obaj panowie współpracowali z Beatlesami w studiu Abbey Road. Chris, nasz tegoroczny laureat Złotego Ucha, produkował jedyną płytę Sex Pistols, album Eltona Johna, na którym znalazł się wielki hit „I'm Still Standing". Spotkania były fantastyczne. Jestem wyznania liverpoolskiego, dlatego anegdoty o Beatlesach opowiadane przez ich współpracowników to była dla mnie nie lada gratka. Od Dave'a i Chrisa można się było wiele nauczyć.

***– To może do osiemnastej edycji spróbujesz zaprosić Paula McCartneya?***

– Pracuję nad tym na wielu poziomach i od wielu lat. W szesnastej edycji festiwalu był pierwiastek Paula. Powołaliśmy z Marcinem Borsem, producentem i moim przyjacielem, projekt Band on the Run. Złożyliśmy zespół z muzyków i gości, m.in Gaby Kulki, Keva Foxa i wielu innych. Zagraliśmy całą płytę Wingsów „Band on the Run". Ukazała się 51 lat temu.

***– Ty też byłeś częścią tego projektu?***

– Tak. Zaśpiewałem jeden utwór z Gabą Kulką.

***– Soundedit wypełnia deficyt festiwali z muzyczną jakością i walorem edukacyjnym?***

– Nie. Tych festiwali jest bardzo dużo. Wypełnia deficyt edukacji, która opowiada prawdziwą historię tego, jak poszerzyć swoją wiedzę i polepszyć jakość nagrań. Nie opowiadamy o tym, jak nagrać hit, bo mam wrażenie, że zajmują się tym wszyscy inni. Staramy się powiedzieć, jak dobrze nagrać piosenkę. Dobra piosenka jest podstawą. W tej chwili wszyscy chcieliby pójść na skróty i stworzyć hit z mnóstwem odtworzeń.

STADIONOWE KONCERTY ZOSTAŁY WYMYŚLONE WYŁĄCZNIE PO TO, ŻEBY ZARABIAĆ PIENIĄDZE.

***– Niektórzy mówią, że są algorytmy, które sprawiają, że piosenka staje się przebojem.***

– Jestem reprezentantem starej szkoły. Żaden algorytm i żadna sztuczna inteligencja nie wyprodukuje prawdziwych emocji w piosence. Brian Eno powiedział, że muzyka to drganie powietrza i przenoszenie fal, ale niektóre z nich powodują, że się śmiejemy, drugie powodują płacz, trzecie przypominają nam jakieś historie, a czwarte porywają nas do tańca. To jest magia tego wszystkiego. Myślenie algorytmiczne jest myśleniem typowo komercyjnym, a ja tego myślenia nie praktykuję. Rozmowy metafizyczne są dla mnie ważniejsze niż te techniczne.

***– Dlaczego?***

– Bo sztuka to magia, a nie system zerojedynkowy.

***– Jak nie popaść w rutynę, mając za sobą szesnaście edycji festiwalu Soundedit?***

– W tym roku program był bardzo bogaty. Starałem się, żeby wydarzenia się nie kanibalizowały. Każdego roku zapraszamy nowe osoby, które wprowadzają nowe elementy do festiwalu.

***– Na czym polega wyjątkowość Twojego projektu? Ludzie jak lwy walczą o bilety, co jest tego przyczyną?***

– Miejsce jest interesujące. Klub Wytwórnia w Łodzi bardzo dobrze brzmi, a w trakcie festiwalu brzmi jeszcze lepiej. Zawsze mamy duże zaplecze techniczne naszych partnerów technologicznych. Teraz koncerty odbywają się głównie na stadionach i w halach. Klub jest miejscem intymnym, przez to wielu wykonawców u nas nie zagra, bo takie przestrzenie mamy do dyspozycji. Mógłbym organizować koncerty w arenie, ale mnie to nie kręci.

Fot. W. Bryndel

eprasa.pl cfdec9b17b

Tam jest mały komfort dźwięku, muzyka brzmi różnie. Zdarzają się lepsze i gorsze koncerty w takich miejscach. Natomiast w klubie Wytwórnia wszystko brzmi świetnie. To jest bardzo dobrze przygotowane miejsce pod względem akustycznym. Nasi odbiorcy lubią nasz festiwal ze względu na to, że występujący podczas niego goście nie chowają się przed publicznością. Wychodzą do niej, podpisują płyty, robią z nią zdjęcia. Na zapleczu mamy bardzo rodzinną atmosferę.

PRAWDZIWA MUZYKA POWSTAWAŁA I BYŁA GRANA W KLUBACH.

***– Co albo kto jest tego przyczyną?***

– Staram się zapraszać gości, którzy są mi bliscy intelektualnie i artystycznie. Z niektórymi z nich znam się i przyjaźnię. Na naszej imprezie nie ma gwiazd. Do każdego gościa podchodzimy indywidualnie i bardzo ludzko. Potem zostają wieloletnie przyjaźnie.

***– Jakie były największe atrakcje szesnastej edycji?***

– Każdy z dni był atrakcyjny. O każdym chciałbym powiedzieć kilka słów. W tym roku mija 20. rocznica śmierci Czesława Niemena, który był jednym z prekursorów produkcji muzycznej w Polsce, choć do końca nie wiedział o tym, że to, co robi, nazywa się „produkcją muzyczną". My to wiemy, więc pośmiertnie uhonorowaliśmy pana Czesława nagrodą Człowieka ze Złotym Uchem. Udało się namówić panią Małgorzatę Niemen, żeby odebrała tę nagrodę. Program jednego z dni festiwalu był poświęcony właśnie temu artyście. Mogliśmy oglądać wystawę zdjęć autorstwa pani Małgorzaty „Niemen w obiektywie żony". Potem odbył się koncert, w którym uczestniczyli m.in. Natalia Niemen, Krzysztof Zalewski czy Wojciech Waglewski. Przed koncertem było spotkanie z muzykami i panią Małgorzatą. Tego samego dnia był jeszcze koncert Matyldy Damięckiej i Radka Łukasiewicza. W tym roku wydali płytę, która bardzo przypadła mi do gustu. Jest jedną z moich ulubionych polskich płyt tego roku.

***– Co wydarzyło się drugiego dnia Soundedit?***

– Odbył się koncert Smolika i Keva Foxa. Podczas niego zagrali utwory ze swojego najnowszego albumu „Belly of the Whale". Potem można było zobaczyć i posłuchać koncertu „Band on the Run", o którym wspominałem już wcześniej. Odbyła się też gala rozdania nagród Człowieka ze Złotym Uchem w klubie Wytwórnia. Statuetki otrzymali: pośmiertnie Czesław Niemen, Chris Thomas, Steve Lyon i Tadeusz Mieczkowski. Potem na scenę weszła francuska formacja Nouvelle Vague, która zagrała bardzo dobry koncert. To był pierwszy ich występ po wieloletniej przerwie grania w Polsce. Był też Woods of Birnam. Ten zespół to niesamowita wizja niemieckiego kabaretu. Jego liderem jest Christian Friedel, aktor znany z oscarowego filmu „Strefa interesów". To był pierwszy występ tej grupy w Polsce.

RYNEK KONCERTOWY, KLUBOWY W POLSCE WYGLĄDA CORAZ GORZEJ.

***– Na jakiej podstawie przyznajecie nagrodę Człowieka ze Złotym Uchem?***

– Różnie to bywa. To są zarówno maile, jak i rozmowy telefoniczne, a potem się dzieje. Niektóre nazwiska były na naszej liście od pierwszej edycji festiwalu, aż w końcu teraz udało im się zdobyć tę nagrodę.

***– Nad kim najdłużej pracowałeś?***

– Nad Brianem Eno.

***– Trzeci dzień był również ciekawy.***

– New Model Army w duecie. The Wolfgang Press, Clan Of Xymox i Juno Reactor. Ten obfitował w muzyczne emocje, każdy mógł znaleźć coś dla siebie.

***– Nie zapraszasz gwiazd, tylko zespoły, które po wielu latach wracają do grania albo pojawiają się w nowych wcieleniach. Taki jest Twój biznesplan czy wychodzi to przypadkiem?***

– To jest praca, która trwa wiele miesięcy, a nawet lat. To działa na zdrowych sentymentach. Jestem ojcem i pokazuję moim dzieciom, jaką muzykę kiedyś lubiłem. Próbuję je przekonać, że to, co było kiedyś, jest lepsze niż to, co jest teraz. Taka jest nasza rola. Chciałbym też, żeby nasz festiwal był wielopokoleniowy. Kilka miesięcy temu zorganizowaliśmy warsztaty fortepianowe dla dzieci.

***– Maćku, a co u Ciebie poza festiwalem?***

– W lipcu wydałem kolejną płytę Hedone – „600 lat samotności". Najlepiej brzmiąca płyta w historii zespołu dzięki współpracy z Marcinem Borsem. Pracowało nam się świetnie. Jestem bardzo zadowolony z tego albumu z wielu powodów. Przekonałem siebie i odblokowałem klapkę z napisem „polskie teksty". To jest polskojęzyczna i mocno terapeutyczna płyta. Piosenki opowiadają

eprasa.pl cfdec9b17b

o trudnych przeżyciach, które mnie spotkały – odejście rodziców i poszukiwanie sensu istnienia po 50. roku życia. Jednak jest w niej dużo optymizmu i nadziei. Niektóre z utworów są mocno radiowe, warto sprawdzić. Każdy znajdzie coś dla siebie.

***– Jesteś fanem realizmu magicznego, że parafrazujesz tytuł najpopularniejszej książki Márqueza?***

– W zeszłym roku Łódź obchodziła 600-lecie powstania, więc tak mi się to połączyło. Planuję też wydać winyl.

***– Jak wygląda rynek koncertowy z Twojej perspektywy?***

– Gramy dużo koncertów z Hedone, ale nie aż tyle, ile byśmy chcieli. A co do Twojego pytania – to jest temat na odrębną rozmowę. Rynek koncertowy, klubowy w Polsce wygląda coraz gorzej.

***– Dlaczego?***

– Zespoły strzeliły sobie w kolano, szczególnie te popularne. Kiedyś klub organizował koncerty, płacił artystom i przy okazji miał pieniądze z baru. Tak to wyglądało przez wiele lat. Nagle okazało się, że zespoły, które sprzedawały więcej biletów, doszły do wniosku, że nie ma po co dzielić się wpływami albo dostawać od klubu mniej pieniędzy, skoro mogą ten klub wynająć i wziąć sto procent ze sprzedaży biletów z wyłączeniem kosztu wynajmu. To spowodowało, że każdy mały klub chce wynajmować swoją przestrzeń różnym zespołom. Pamiętaj, że poza tą stawką mają bar dla siebie. Jeżeli wynajmujesz klub, to bar zawsze jest po stronie klubu. W tej chwili duże stołeczne kluby mają takie zapisy w kontraktach odnośnie do wynajmu, że biorą procent od sprzedaży gadżetów zespołu. To jest czysty biznes. Nikomu nie zależy na promocji sztuki. Po pandemii miało być lepiej, a i tak duże korporacje wyszły na tym najlepiej. W muzyce i w sztuce jest tak samo. Obroniły się największe ryby, a te małe zostały zjedzone albo wiją się w swoich malutkich akwariach [śmiech].

## Człowiek ze Złotym Uchem – Nagroda Festiwalu Soundedit

**To wyróżnienie trafiające do rąk osób, dla których muzyka to nie tylko zawód, ale przede wszystkim pasja. Producenci muzyczni są odpowiedzialni za to, jaki kształt artystyczny przybierze dana płyta czy przebój, jednak producent stoi zawsze z tyłu, w cieniu artysty. Dlatego właśnie twórcy Festiwalu postanowili uhonorować producentów, których praca często jest niedoceniana lub, co gorsza, wcale niezauważana. Od roku 2009 – pierwszej edycji Soundedit – nagrodę Człowieka ze Złotym Uchem otrzymało 59 wybitnych producentów muzycznych, autorów tekstów, artystów-rzemieślników dźwięku, bez wrażliwości których wiele płyt i koncertów nie brzmiałoby tak wspaniale. Statuetkę według pomysłu Macieja Werka, który chciał, żeby: „James Bond spotkał się z Salvadorem Dalim", zaprojektował Artur Malewski, absolwent Akademii Sztuk Pięknych w Łodzi.**

***– Jednak ludzie kupują winyle i kompakty.***

– Zgadza się i ten stan rzeczy mnie cieszy. Ludzie kupują na koncertach gadżety związane z ich ulubionym zespołem. Problemem mogą być młodzi ludzie, którzy nie chodzą do klubów koncertowych, tylko żyją w wirtualnym świecie. Jeżeli ta tendencja się utrzyma, to ciężko będzie odbudować rynek koncertowy. O tym powinno mówić się częściej na festiwalach i warsztatach niż o tym, jak stworzyć hit. Mam wrażenie, że w Polsce obracamy się wokół trzech dużych festiwali, które wystarczają większości osób. Prawdziwa muzyka powstawała i była grana w klubach. Prawdziwy kontakt z artystą od zawsze odbywał się w małym miejscu. A stadionowe koncerty zostały wymyślone wyłącznie po to, żeby zarabiać na nich pieniądze. Dużo zespołów chciałoby wrócić do grania w mniejszych przestrzeniach, tylko jako duże przedsiębiorstwa nie mogą sobie na to pozwolić, bo zablokują im to menedżerowie. Nie mam nic przeciwko zarabianiu pieniędzy, ale nie zapominajmy o sztuce. Wszystko, co mówię, nie jest próbą marudzenia, tylko stwierdzeniem faktów. Jest to niewygodna prawda, i ktoś musi ją powiedzieć. Nie ma sklepów płytowych w naszym kraju. W dużych sieciach handlowych nie ma już płyt w sprzedaży. Byłem ostatnio w Berlinie w sklepie RTV/AGD, który też jest w Polsce, i w Niemczech półki uginają się od płyt. Powiem Ci coś ciekawego – te sieci handlowe na ogół są w bardzo dużych centrach handlowych w Polsce i w Niemczech. Ale raz na jakiś czas w takiej galerii handlowej w naszym kraju są organizowane targi płyt winylowych i przychodzą na nie tłumy ludzi, a w sklepach w tych galeriach nie ma płyt. Abstrakcja!

NA NASZEJ IMPREZIE NIE MA GWIAZD. DO KAŻDEGO GOŚCIA PODCHODZIMY INDYWIDUALNIE I BARDZO LUDZKO.

eprasa.pl cfdec9b17b

# Czytam, chadzam, doradzam, odradzam

Wojciech Stanisławski

## Aż po horyzont

**Józef Chełmoński, Muzeum Narodowe w Warszawie,**
27 września 2024 – 26 stycznia 2025, kuratorzy: Ewa Micke-Broniarek, Wojciech Głowacki.

**Senna pastereczka usiłująca pochwycić pajęczą nitkę, z czarnym kundelkiem na drugim planie, jest znajoma od dziecka, opatrzona do bólu.**

Gdyby wyróżniano kategorie „Najbardziej upupiony (w gombrowiczowskim rozumieniu tego słowa) polski malarz", myślę, że załapałby się na podium, razem z dwoma powszechnie znanymi: Janem Matejką i Stanisławem Wyspiańskim. Bo motywy z jego obrazów trafiają do dziś na kubki i breloczki, na okładki bombonierek, notesów i zeszytów, na T-shirty i do kalendarzy ściennych. Wycinane z kalendarzy zdobią ściany w niewielkich zakładach rzemieślniczych i w klasach co uboższych podstawówek (przynajmniej za PRL było to powszechną praktyką). „Babie lato". „Bociany". „Czwórka". Krótko mówiąc – Józef Chełmoński.

Oczywiście, jest to dowód sławy, nawet jeśli od reprodukcji w kalendarzach nie są już płacone tantiemy. Ale też – narzędzie banalizacji. Senna pastereczka usiłująca pochwycić pajęczą nitkę, z czarnym kundelkiem na drugim planie, jest znajoma od dziecka, opatrzona do bólu. Na obrazku, jak mógłby zauważyć błyskotliwy nastoletni komentator, „niewiele się dzieje". A i kolory nie rżną po oczach, jak u fowistów, kapistów czy innych dzikich, od których zaroi się w sztuce u progu XX wieku: brązy i szarości, siwobłękitne niebo, zielonkawa gleba, złamana biel świtki; jeden piesek trochę bardziej wyrazisty... Stylistki kilka lat temu mówiły na takie zestawienie „kolory ziemi", ale na reprodukcji kiepskiej jakości wszystko to zlewa się w szarobure beże, i pasuje jak ulał do hasła „naturalizm w sztuce", i do najgorszego możliwego tematu na zajęciach z historii, czyli „sprawy chłopskiej w drugiej połowie XIX wieku". Nuda, panie. Jak pisał Czesław Miłosz: „Nudno i płasko do samych Skierniewic./ Nudno i płasko dalej, do Uralu".

By odkryć, jaka paleta kolorów kryje się w obrazach Chełmońskiego, wystarczy pójść na jego wystawę, wielką, krążącą od Poznania przez Warszawę do Krakowa, retrospektywę. Horyzont, niemal nieodmiennie płaski (nie widać go tylko w przypadku „Drogi w lesie" z 1887 r., „Dniestr w nocy" z 1906 r. też jest zamglony i przesłonięty chmurami), przestanie razić, kiedy spojrzymy na te obrazy jak na konstrukcję – i zdamy sobie sprawę, że rzadko zdarza się tak rygorystyczna oś, takie wymuszenie porządku, taki radykalny podział całego płótna na dwie płaszczyzny. Jest na wystawie w Narodowym sporo szkiców – i widać, że te sielanki projektowane były z użyciem cyrkla i z myślą o ciągu Fibonacciego.

Ale najwięcej namysłu wymaga pogodzenie się z „realizmem". Nurt sprzed 150 lat (zresztą, nurt już wówczas szeroki jak Dniestr, z odnogami sielankowymi, krytycznymi i miejskimi) stał się podwójnie odległy za sprawą fotografii i kolejnych metod mechanicznego utrwalania rzeczywistości. Jaki sens dokumentowania tych wszystkich wypasów, podorywek, kartoflisk i przejażdżek rozhukaną czwórką koni – tym bardziej w sytuacji, w której wszystkie te sytuacje są równie odległe od dzisiejszego naszego doświadczenia, co nowelki o Antku i Janku Muzykancie, które wymagają dziesiątków objaśnień i przypisów?

Z historii sztuki wiemy jednak, jak rewolucyjny to był wysiłek, jakie buntownicze posunięcie: namalować wieśniaka nie w grecko-rzymskim kostiumie (czego wymagał klasycyzm) i nie z twarzą natchnioną uczuciem lub wiarą (czego oczekiwał romantyzm). Ot, PO PROSTU: zagapionego, z nieco bulwiastym nosem, szczeciniastym podbródkiem, zmierzwioną, a może i skołtunioną, strzechą włosów. To była rewolucja – którą przeprowadzić trzeba było nie tylko przeciw mecenasom i potencjalnym nabywcom, ale i przeciw samemu sobie, przeciw ołówkowi i pędzlowi nauczonym, by było „ładnie".

Józef Chełmoński, ze swoją naturą ekscentryka (jeszcze na studiach

eprasa.pl cfdec9b17b

w Monachium w latach 70. XIX wieku, gdy inni ustawiali się już w blokach do wyścigu o przychylność krytyków, prowokował, przebierał się w dziwaczne stroje, pracował na tytuł dziwaka) nadawał się do tego zrywu jak mało kto. A zarazem – miał wszelkie dane, by rozgryźć ten krajobraz, tę powściągliwą, burozieloną paletę. Ze zubożałej rodziny ziemiańskiej, jak wszyscy chyba jego rówieśnicy-realiści (Adam Chmielowski, Maksymilian Gierymski, Stanisław Witkiewicz), ale też przypisany do tej równiny, że nie można ciaśniej: powiaty jego urodzenia (łowicki) i śmierci (żyrardowski) dzieli kilkadziesiąt kilometrów. I rzeczywiście, mglisto między nimi i płasko do samych Skierniewic.

A to – jak zauważył inny z malarzy upupionych reprodukcjami – Polska właśnie.

## Melancholijne iks de

**Malcolm XD, „Eskapada”,**
WAB, Warszawa 2024.

Oczywiście, każda proza ma swój czas, swój rozkwit i zmierzch. Oszukać czas udaje się (na chwilę, najwyżej na kilka pokoleń) wybrańcom w rodzaju Henryka Sienkiewicza, którego epoka też zdaje się (niestety!) powoli kończyć. Inni muszą nacieszyć się sławą sięgającą półwiecza: mało kto dziś czyta zarówno Tadeusza Konwickiego, jak i Juliusza Kaden-Bandrowskiego, a i spadek popularności Ferdynanda Ossendowskiego niekoniecznie spowodowany został nałożonym nań za PRL zapisem cenzury: po prostu, jest to bardzo przyzwoita proza, która ma już jednak, nie da się ukryć, sto lat.

Zwykle jednak pisarze, gdy już coś opublikowali, mogą liczyć na trwalszą poczytność. Rozpoznawalność ograniczona do jednej (zwykle młodszej) grupy wiekowej, podczas gdy starsi unoszą w zdumieniu brwi? Takie rzeczy zwykle zdarzają się artystom lżejszej muzy: kabareciarzom, rockmanom i youtuberom.

Malcolm XD (swojej ukrytej pod pseudonimem tożsamości strzeże już od kilku lat; być może znają ją krytycy z dobrego towarzystwa, ja nigdy nie dostąpiłem wtajemniczenia) mieści się gdzieś w pół drogi między Adamem Mickiewiczem a youtuberem: nie jest to wielka literatura, jest to jednak z pewnością bardzo sprawne pisanie. Natomiast jego znajomość jest doświadczeniem mocno pokoleniowym: w połowie ubiegłej dekady

Malcolm zasłynął jako autor jednej z najświetniejszych tzw. past (copypast) – groteskowej i przezabawnej opowieści o ojcu-wędkarzu. „Mój stary to fanatyk wędkarstwa” – kilkunastostronicowy tekst opublikowany w mediach społecznościowych stał się utworem, jak to mawiano drzewiej, kultowym: nie tylko kopiowano go i przerabiano niezliczoną ilość razy (tak właśnie funkcjonują w mediach nowej generacji copypasty, nazwane tak od dwóch popularnych komend komputerowych), lecz stał się również fundamentem scenariusza filmu średniometrażowego, przedstawienia teatralnego, ba – kampanii reklamowej serwisu OLX!

Sukces był tak wielki, że – wbrew prawom ewolucji mediów – teksty Malcolma XD, przeznaczone do publikowania w sieci, zaczęto wydawać na papierze. Nastoletni fani past w rodzaju „Paulina, Patolog i pies” dorośli, mają około trzydziestki, i to dla nich przede wszystkim jest jego najnowsza książka, czyli „Eskapada”.

Nie zaszkodzi jednak, by sięgnęli po nią i starsi.

Czemu? Trochę, żeby przyjrzeć się temu, z czego śmiały się dzieciaki 10 lat temu i teraz. Trochę, bo są to teksty nieodparcie śmieszne, nawet jeśli jest to trochę humor burleski: liczba drobnych niepowodzeń, które spotykają melancholijnego narratora i jego wiernego druha Stomila (co za renesans imienia stworzonego przez Mrożka!), usiłujących robić karierę jako audytorzy (!), każe patrzeć na Woody Allena i Bustera Keatona jak na szczęściarzy.

Przede wszystkim jednak może – za szczególny rodzaj spojrzenia na Polskę współczesną. Malcolm XD ma dobre ucho językowe, liczne cytaty i kostropatości zapisuje od lat, zgodnie ze swoją manierą pisarską, wersalikami i nie brakuje tam, wypada uprzedzić, soczystych wulgaryzmów, zgodnie z tym, jak mówią Polacy. Światek, który opisuje, nie jest szczególnie piękny: to osiedla nowej deweloperki i wyludniające się miasta średniej wielkości, prekariusze i tipsiary, dresiarze i zgorzkniali emeryci. Tyle że Malcolm XD, podkreślając ich śmieszności i wady (od tego jest satyra!), patrzy na nich jednak zupełnie inaczej niż rzesze felietonistów, aktorów i celebrytów, którzy z okazywania pogardy plebsowi uczynili pomysł na życie (i wyniesienie się). Malcolm XD opisuje po prostu swoich. A potem siada z nimi do zupy.

eprasa.pl cfdec9b17b

HISTORIA

Kartka z kalendarza. **29 PAŹDZIERNIKA** zdarzyło się:

**1611 – W Warszawie wzięty do niewoli car Rosji Wasyl IV Szujski złożył wraz z braćmi hołd królowi Zygmuntowi III Wazie;**

**1863 – Założono Międzynarodowy Czerwony Krzyż.**

# PRZEZ ŻOŁĄDEK DO SUMIENIA. Strajk głodowy kolejarzy

– Rząd starał się opóźnić wejście w życie porozumienia wrocławskiego. Ostatecznie część naszych postulatów zostało spełnionych. Chcieliśmy uhonorować pracę kolejarzy, która w tamtym okresie była **jedną z najgorzej płatnych w kraju** – wspominał Paweł Miśkowiec, jeden z uczestników protestu głodowego kolejarzy we Wrocławiu. W październiku 1980 roku 34 delegatów „S" z PKP rozpoczęło głodówkę trwającą 141 godzin.

**Marcin Krzeszowiec**

Fot. Janusz Wolniak

Protest głodowy w świetlicy Lokomotywowni Wrocław Główny to jedno z najważniejszych wydarzeń dla rodzącego się wówczas niezależnego ruchu związkowego. Trwająca od 21 do 27 października 1980 roku głodówka kolejarzy była wyrazem prawdziwej solidarności, która zapanowała wśród mieszkańców Wrocławia, jak i wszystkich pracowników Polskich Kolei Państwowych.

34 delegatów „S" pochodzących między innymi z Wrocławia, Gdańska, Szczecina czy Krakowa przez 141 godzin odmawiało przyjmowania posiłków. To wyrzeczenie miało wywrzeć presję na PRL-owskim reżimie, by ten w końcu zrealizował Porozumienia Gdańskie, a także spełnił postulaty samych kolejarzy dotyczące poprawy warunków pracy na kolei.

Chodziło przede wszystkim o podwyżki wynagrodzeń, na które nie chcieli się zgodzić w negocjacjach przedstawiciele Ministerstwa Komunikacji. Kolejarze domagali się tzw. dodatku wyrównawczego, który miał być przyznany według zasady – największe podwyżki dla najmniej zarabiających. Na poziomie krajowym żądali natomiast rejestracji przez sąd Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność", co nastąpiło 10 listopada.

Rozmowy ze stroną rządową toczyły się już wcześniej na Wybrzeżu. To w Gdańsku zaczęła powstawać lista postulatów. Negocjacje z wiceministrem komunikacji Czesławem Gościłowiczem spełzły jednak na niczym, dlatego kolejarze postanowili przenieść się do Wrocławia. W międzyczasie wysłali delegację do Lecha Wałęsy, licząc na jego poparcie. Niestety ich nadzieja okazała się płonna.

Co prawda Lech Wałęsa miał zapewnić, że w bliżej nieokreślonej przyszłości zajmie się ich sprawą, ale teraz mają wracać do domów. Kolejarze zostali odesłani z kwitkiem i poczuli się osamotnieni. Wkrótce jednak to miało się zmienić...

eprasa.pl cfdec9b17b

## Presja i odpowiedzialność

Pat w rozmowach z władzami PRL i brak konkretnego wsparcia ze strony przywódcy Solidarności rodził pytanie: co dalej? Kolejarze zastanawiali się, w jaki sposób wywrzeć presję na rząd, by dopiąć swego. Wtedy narodził się pomysł głodówki.

Delegaci wiedzieli bowiem, że strajk na kolei to nie przelewki. Sowieci mają przecież zagwarantowany tranzyt przez polskie terytorium do NRD. Blokada torów mogła oznaczać nawet interwencję rosyjskich wojsk, by przywrócić ruch pociągów i zdusić „sabotaż".

Wykazując się ogromną odpowiedzialnością, grupa kolejarzy odrzuciła koncepcję strajku powszechnego i postanowiła rozpocząć głodówkę w imieniu wszystkich pracowników PKP – najliczniejszej wówczas grupy zawodowej zrzeszającej około 400 tysięcy osób.

## Pokaz solidarności

Wiadomości o proteście głodowym kolejarzy zostały szybko nagłośnione, między innymi przez Radio Wolna Europa. Do kolejarzy zaczęły napływać telegramy i listy poparcia. Głodujących odwiedzali pracownicy wielu zakładów pracy, delegacje Solidarności z różnych części kraju, ale także naukowcy, artyści i inni ludzie kultury. Mieszkańcy Wrocławia solidaryzowali się z głodującymi, trwając niemal przez cały dzień przy świetlicy Lokomotywowni.

Na ścianach budynku wywieszano plakaty z postulatami i informowano, ile czasu upłynęło od rozpoczęcia głodówki. Kolejarze ubierali biało-czerwone przepaski, a maszyniści kleili plakaty na swoich lokomotywach.

Ssanie w żołądku było najmniej uciążliwe pierwszego dnia, gdy panował entuzjazm i największe emocje. Później trzeba było pić dużo wody i znaleźć sobie zajęcie. Głodujący dla zabicia czasu grali w karty, szachy, słuchali radia, czytali książki, prasę czy modlitewniki.

Mogli też liczyć na wsparcie duchowe ze strony Kościoła w osobie śp. księdza Stanisława „Orzecha" Orzechowskiego. Duchowny codziennie odprawiał Mszę Świętą, spowiadał i poprzez modlitwę – poranną i wieczorną – podtrzymywał wszystkich na duchu. „Orzech" pochodził z kolejarskiej rodziny i postanowił dołączyć do protestu. Ksiądz wytrwał do końca głodówki. Wytrwali również ci, którzy ze względu na zły stan zdrowia po kilku dniach trafili do szpitala. Czterech głodujących po upływie jednej doby powróciło z powrotem do swoich kolegów i kontynuowało głodówkę.

Warto dodać, że ludzie wspierali protestujących także finansowo. Środki, które zebrano, zostały potem przeznaczone między innymi na budowę pomnika św. Katarzyny Aleksandryjskiej, patronki kolejarzy, który stanął przy Lokomotywowni.

W 2020 roku na wniosek dolnośląskiej i kolejarskiej Solidarności monument został odrestaurowany i przeniesiony na teren Dworca Głównego PKP. I właśnie w tym miejscu odbywają się teraz uroczyste obchody upamiętniające poświęcenie kolejarzy.

## Zakończenie protestu

Negocjacje z przedstawicielami komisji rządowej odbywały się codziennie. W końcu 27 października o godzinie 3 nad ranem strony parafowały porozumienie. Ostatecznie Międzyokręgowa Komisja Porozumiewawcza Kolejarzy NSZZ „Solidarność" i Komisja Rządowa podpisały dokument 31 października. Władze zdecydowały się spełnić część postulatów kolejarzy. Podwyżki wynagrodzeń miały wynieść średnio 770 zł na osobę.

Zakończenie głodówki i złożenie podpisów pod wynegocjowanym dokumentem nie kończyło jednak sprawy. Kolejarze nadal musieli wywierać presję, by rząd PRL wywiązał się ze swoich zobowiązań, co nie było takie łatwe. Później kolejarze nie powracali już do protestów głodowych, ale manifestowali swoje niezadowolenie w inny sposób. Między innymi przychodząc do pracy „po cywilu" bez munduru kolejarskiego.

– Rząd starał się wykorzystać wszystkie możliwości, by opóźnić wejście w życie porozumienia wrocławskiego. Szło to bardzo topornie, pojawiały się akcje protestacyjne na kolei. Władze próbowały zmieniać siatkę płac, robiły różnego rodzaju podchody... To był temat bardzo płynny. Ostatecznie część naszych postulatów zostało spełnionych, więc generalnie mogę powiedzieć, że to porozumienie nam się udało. Chcieliśmy przede wszystkim uhonorować pracę kolejarzy, która w tamtym okresie była jedną z najgorzej płatnych w kraju. Podpisaliśmy to porozumienie i na ile się dało, staraliśmy się kontrolować jego implementację – powiedział nam jeden z uczestników głodówki, Paweł Miśkowiec.

W POCZUCIU ODPOWIEDZIALNOŚCI ZA KRAJ DELEGACI „S" PODJĘLI DECYZJĘ, BY NIE BLOKOWAĆ TORÓW. OBAWIALI SIĘ INTERWENCJI ROSYJSKICH WOJSK.

eprasa.pl cfdec9b17b

# Od śmierci oswojonej do śmierci ZDZICZAŁEJ

– Unikanie, czasem także w Kościele, rozmowy o końcu życia to efekt wielowiekowego procesu kulturowego, który jeden z wybitnych francuskich historyków Philippe Ariès określał w kategoriach przejścia od śmierci oswojonej do śmierci odwróconej i zdziczałej – mówi ks. prof. dr hab. **Paweł Bortkiewicz** TChr w rozmowie z **Agnieszką Żurek**.

Fot. Marek Lapis / Forum

eprasa.pl cfdec9b17b

***– Niedługo zakończy się ostatni etap Synodu o synodalności. Wiele z jego elementów dotyczy działalności Kościoła jako instytucji i jego funkcjonowania w wymiarze doczesnym. Jaki może mieć to wpływ na życie duchowe wiernych?***

– To nie jest prosta odpowiedź. Przede wszystkim dlatego, że nie mamy w chwili tej rozmowy ostatecznego dokumentu posynodalnego. Nie mamy też ustosunkowania się papieża do treści zaprezentowanych przez synod. Wiele fragmentów prac synodalnych budziło kontrowersje i obawy. Nie oznacza to, że obok głosów krytycznych nie było też opinii w pełni entuzjastycznych. Osobiście przeżywałem wiele niepokojów w czasie dotychczasowych prac synodu. Odnosiłem wrażenie, że synod koncentruje się na poprawie funkcjonowania „korporacji" pod nazwą Kościół katolicki, a nie uwzględnia faktu, że Kościół jest sakramentem zbawienia. Inaczej ujmując, prace na rzecz poprawy funkcjonowania instytucji Kościoła powinny w sposób niezbywalny uwzględniać fakt, że przekracza on wymiar instytucji doczesnej. Jeżeli w dotychczasowych dokumentach synodalnych dominowało poczucie potrzeby słuchania i dialogu między sobą a marginalizowane było słuchanie Ducha Świętego, jeżeli słowa takie jak „zbawienie", „sakrament", „grzech" i „nawrócenie" były niemal nieobecne, to budziło to mój niepokój. Raz jeszcze jednak podkreślam, że czekam na podsumowanie prac synodalnych w postaci dokumentów.

## W 2005 ROKU, KIEDY UMIERAŁ ŚW. JAN PAWEŁ II, MOGLIŚMY PRZYPOMNIEĆ SOBIE TĘ PRAWDZIWĄ „ARS MORIENDI" – SZTUKĘ UMIERANIA, BĘDĄCĄ ODZWIERCIEDLENIEM STAREJ TRADYCJI CZYNIĄCEJ Z PROCESU UMIERANIA ODCHODZENIE DO DOMU OJCA.

***– W ostatnich latach słyszymy o wielu młodych ludziach zafascynowanych śmiercią bądź wręcz podejmujących próby samobójcze. Jednocześnie mamy poczucie swoistej wszechmocy, opanowania świata na drodze nauki i techniki. „Panowanie nad światem" nie przyniosło nam jednak szczęścia. Dlaczego?***

– Istotnie, jednym z symptomów naszej cywilizacji jest pewien paradoks. Z jednej strony – wiele wysiłków technologicznych, zwłaszcza wokół projektów transhumanizmu, formułuje nową wiarę w nieśmiertelność człowieka osiągniętą mocą technologii, a z drugiej strony – pojawia się świadomość nieuchronności śmierci. I zarazem jakaś próba przeniknięcia tajemnicy, tego progu przejścia z życia do śmierci. Niestety w związku z procesem laicyzacji i sekularyzacji, tradycyjne orędzie chrześcijaństwa, które nie ignorując powagi śmierci, dawało i daje niezmiennie nadzieję zmartwychwstania i życia wiecznego, praktycznie jest odrzucane bądź przemilczane. W to miejsce snuje się iluzje i mrzonki czytelne zwłaszcza w perspektywie nowej wiary transhumanistycznej, owego homo deus, głoszonego przez na przykład Yuvala Harariego. Niestety, mają one posmak cynizmu i ironii. Ignorując niezbywalne prawdy, nie mogą zatem przynieść ani szczęścia, ani nadziei.

## UMIERANIE I ŚMIERĆ POZOSTAJĄ WIELKĄ TAJEMNICĄ. WARTO ZAUWAŻYĆ, ŻE NAWET WIELCY ŚWIĘCI MIELI W MOMENTACH UMIERANIA CHWILE STRASZLIWYCH ROZTEREK.

***– W jaki sposób dojrzały duchowo katolik powinien przeżywać uroczystości Wszystkich Świętych i Dzień Zaduszny?***

– Te dni pokazują nam dwie sprawy: przypominają o kresie ludzkiego życia, o powadze nieuchronnej

eprasa.pl cfdec9b17b

śmierci, ale zarazem akcentują bardzo mocno to, co jest wypowiadane w jednej z prefacji liturgicznych – prawdę o tym, że „życie ludzkie zmienia się, ale się nie kończy". Potwierdzeniem tej zmiany, która oznacza nie kres ludzkiego życia, ale jego spełnienie w wieczności, są postacie świętych. Mówimy o nich z przekonaniem i pewnością, że żyją we wspólnocie z Bogiem. Doświadczamy ich wpływu na nasze życie. W ten sposób obok prawdy wiary pojawia się bardzo konkretny przekaz moralny – podejmowania wysiłku życia naznaczonego dążeniem do Boga. W tych dniach wyznajemy zarazem, że obok postaci oficjalnie kanonizowanych czy beatyfikowanych wierzymy w ogromny zastęp prawdziwie żyjących z Bogiem, choć oficjalnie i formalnie nieogłoszonych świętymi. Przypominamy sobie zarazem o ludziach oczekujących w stanie czyśćca na możliwe wejście do chwały Nieba. Są to ludzie potrzebujący naszej pomocy modlitewnej, która jest konkretnym wyrazem solidarności. Można więc powiedzieć ostatecznie, że te dni są wielkim tematem ukazującym pełnię życia i wezwanie do świętości. Są wielkim manifestem nadziei chrześcijańskiej.

***– Dlaczego unikamy, także w Kościele, refleksji i rozmowy o śmierci?***

– To efekt wielowiekowego procesu kulturowego, który jeden z wybitnych francuskich historyków Philippe Ariès określał w kategoriach przejścia od śmierci oswojonej do śmierci odwróconej i zdziczałej. Warto zauważyć, że patrząc na świadectwa biblijne czy literaturę średniowieczną, obserwujemy właśnie „oswojenie" śmierci. Ludzie umierali w gronach rodzinnych, rozmawiano o odejściu, żegnano się z bliskimi. Ten proces podlegał różnym etapom ewolucji, ale szczególny wyraz przybrał w XIX wieku wraz z medykalizacją życia. Symbolicznie mówi się o oddzieleniu umierającego od otoczenia parawanem. Śmierć stała się wyobcowana. Proces umierania został wyobcowany. Stał się tematem odrzuconym, przemilczanym, tabu. Współczesny człowiek umiera często w samotności, w jedynym bezpośrednim kontakcie z aparaturą medyczną, już nawet nie personelem medycznym. W 2005 roku, kiedy umierał św. Jan Paweł II, mogliśmy przypomnieć sobie tę prawdziwą „ars moriendi" – sztukę umierania, będącą odzwierciedleniem starej tradycji czyniącej z procesu umierania odchodzenie do domu Ojca. Warto przypomnieć sobie ten wstrzymany przez niemal cały świat oddech w chwili papieskiego odchodzenia. Niestety bardzo szybko otrząsnęliśmy się z tych doświadczeń i powróciliśmy do obrazu śmierci zbanalizowanej, skomercjalizowanej, wręcz po prostu zdziczałej. Być może podlegając tym trendom, także w samym Kościele, nie mamy odwagi mówić o – klasycznie ujmując – „rzeczach ostatecznych". To przejaw pewnej uległości Kościoła wobec presji kultury.

***– Czy można w obliczu zbliżającej się śmierci zachować radość?***

– Umieranie i śmierć pozostają wielką tajemnicą. Skala emocji jest, jak sądzę, nieprzewidywalna. Zresztą nie tylko o skalę emocji tu chodzi, ale o jakieś zmaganie najgłębiej dotykające człowieka. Zmaganie nadziei i pokusy rozpaczy, zmaganie dobra i zła. Warto zauważyć, że nawet wielcy święci mieli w momentach umierania chwile straszliwych rozterek. Dlatego tak bardzo ważna w katolicyzmie jest potrzeba modlitwy wspierającej ludzi umierających, towarzyszenia im nie tylko od strony medycznej i psychologicznej, ale także, a może nade wszystko, duchowej. Oczywiście, tradycyjna sztuka umierania – ars moriendi, o której wspomniałem wcześniej, przygotowywała do odchodzenia w nadziei na spotkanie z Bogiem. Elementem tej nadziei może być nie tylko spokój, ale i radość. Myślę zatem, że nie można wykluczać w tej dramatycznej przestrzeni umierania kwestii możliwości radości. Ale raz jeszcze chcę podkreślić, że skala przeżywania tego momentu, transgresji, przechodzenia z życia do wieczności w istocie jest niewyobrażalna i bardzo zindywidualizowana. Najważniejszą sprawą w tej perspektywie wydaje mi się właśnie owo towarzyszenie, obecność przy osobie umierającej, wsparcie duchowe.

WSPÓŁCZESNY CZŁOWIEK UMIERA CZĘSTO W SAMOTNOŚCI, W JEDYNYM BEZPOŚREDNIM KONTAKCIE Z APARATURĄ MEDYCZNĄ, JUŻ NAWET NIE PERSONELEM MEDYCZNYM.

**Ks. prof. dr hab. Paweł Witold Bortkiewicz jest członkiem Towarzystwa Chrystusowego dla Polonii Zagranicznej (TChr), profesorem nauk teologicznych specjalizującym się w teologii moralnej, członkiem Akademii Kopernikańskiej w Warszawie.**

eprasa.pl cfdec9b17b

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Monika Małkowska

# Ze śmiercią nam do twarzy

Różne cywilizacje na rozmaite sposoby oswajały śmierć oraz to, co po niej, a także sam proces przejścia z ziemskiej, cielesnej egzystencji do bytowania niematerialnego.

Wizualną metaforą tej transformacji była łódź nawigowana przez niestrudzonego Charona.

Kilka dni temu stanęłam przed jednym z najbardziej znanych dzieł na ten temat: „Wyspa umarłych" Arnolda Böcklina, perła berlińskiej Alte Nationalgalerie, życiowe osiągnięcie (powtarzane aż w pięciu wariantach) niemieckiego mistrza.

Na tym właśnie motywie malarz zrobił najlepszy interes – stąd kilkakrotne powroty do samotni „umarlaków".

Dziewiętnastowieczne zasobne mieszczaństwo lubiło realistyczne i wylizane przedstawienia, treściową łopatologię i tanie wzruszenie. Poza tym obraz winien mieć gładką powierzchnię, łatwą do umycia wodą z octem (jak ironizował francuski krytyk Théophile Gautier).

Nie inaczej dzisiejsi „wykształceni z wielkich miast" – ta sama hipokryzja i powierzchowny sentymentalizm. Wzruszają się dekapitacją wigilijnego karpia, ale bez mrugnięcia okiem przywiążą pieska do drzewa, kiedy przeszkadza im w wyjeździe na wakacje. Jara ich turpistyczne malarstwo Zdzisława Beksińskiego, ale nie z powodu przesłania, tylko – że fajny print na koszulki i gacie. Osiągają wzmożenie na wieść o ofierze jakiegoś pedofila (najlepiej księdza), za to zamiatają pod dywan wyczyny tych, którzy bezkarnie stosują przemoc. A jej skutki miewają czasami śmiertelny efekt.

No właśnie – jedną z torpedowo rozwijających się obecnie dziedzin jest wiktymologia, nurt łączący prawo z psychologią. Specjaliści tegoż kierunku analizują powody, dla których jedni są „materiałem" na ofiarę, inni zaś „muszą" im tę potrzebę zafundować.

Mobberzy są wśród nas; ofiary też. Chyba w proporcji jeden na jednego. Stoi za tym ten sam mechanizm, te same potrzeby, nakręcane przez współczesną popkulturę: budowanie poczucia własnej wartości poprzez deprecjację „konkurencji". Narcyzy nie znoszą jakiejkolwiek krytyki i czują zagrożenie, gdy na horyzoncie pojawia się ktoś niebezpieczny, bo zdolny. Talenty i pracowitość tego kogoś – paradoksalnie – przemawiają na jego niekorzyść. „Bierny, mierny, ale wierny" zawsze szybciej awansuje.

Niby oczywistość. Jak to się ma do wzrastającej z roku na rok liczby samobójstw?

Otóż jest bezpośrednie przełożenie: coraz powszechniejsza akceptacja przekrętów i brutalności, lekceważenie osiągnięć nieprzekładalnych na kasę, dezaprobata wobec uczciwości. Zdziczenie, nazywane karierą. Przejawy są widoczne już w piaskownicy. Przy ignorowaniu/poparciu ze strony starszych.

To wcale nie ci z syndromem ofiary decydują się na autodestrukcję, ale tacy, którzy nie widzą nadziei na świat funkcjonujący według prawdziwych wartości i sprawdzalnych społecznie reguł. Tych zapisanych w Dekalogu, ale też w prawodawstwie wielu kultur.

Podobno Adolf Hitler zachwycał się „Wyspą umarłych" Böcklina. Teraz dyżurnym wątkiem jest mobbing. Ale gdy ktoś widzi ten problem w swoim najbliższym sąsiedztwie, zamyka oczy i uszy.

Bo tak naprawdę my te śmierci niewiniątek postrzegamy jako nasze społeczne „odkupienie": oni umierają za nas, to ofiary złożone przez sytych i zadowolonych na ołtarzu nowoczesności. Tak trzeba, słabi muszą odejść. Bo silni robią z samobójstw temat na rozmowę przy kolacji.

eprasa.pl cfdec9b17b

# CO W ZWIĄZKU

NSZZ Solidarność

MARCIN KRZESZOWIEC

## „CHCEMY PRACOWAĆ, nie głodować!”

Pracownicy Huty Liberty Częstochowa protestowali 23 października przed Kancelarią Prezesa Rady Ministrów. Na transparentach wypisali hasła: „Polska bez stali nie ma przyszłości”, „Chcemy pracować, nie głodować”, „Huta Częstochowa do pracy gotowa!”.

Związkowcy z Solidarności domagali się interwencji rządu i udzielenia 15 mln złotych pożyczki dla syndyka na wypłatę wynagrodzeń i utrzymanie zakładu. Obecnie trwają poszukiwania inwestora.

Pracownicy od 10 miesięcy przebywają na postojowym, a za wrzesień otrzymali tylko tysiąc złotych wypłaty. Częstochowski zakład zatrudnia około 950 osób.

– Sąd ogłosił upadłość Huty Częstochowa, ale ta upadłość jest nieprawomocna. Obecny właściciel zaskarżył tę decyzję i teraz czekamy na rozstrzygnięcie Sądu Okręgowego. W związku z tym syndyk nie może przeprowadzić postępowania upadłościowego, które jest dla nas paradoksalnie korzystnym rozwiązaniem. Dlaczego? Bo dopiero wtedy mógłby wejść nowy inwestor, z nowym kapitałem i uruchomić produkcję – mówił nam w trakcie demonstracji przewodniczący Komisji Międzyzakładowej NSZZ „Solidarność” Huty Liberty Częstochowa Robert Gonera.

Fot. M. Żegliński

– Dzisiaj nie ma pieniędzy na wypłaty, ale nie mniejszym problemem jest również to, że syndyk nie ma dzisiaj pieniędzy, żeby zapłacić za energię, wodę czy ochronę. My dzisiaj w naszej walcowni mamy „podziemne miasto”, które zalewa woda. Tam są pompy, które muszą cały czas wylewać tę wodę na zewnątrz. Jeśli to zatrzymamy, to zostaniemy zalani, zniszczeni. Na to jest potrzebne te symboliczne 15 milionów złotych – tłumaczył.

### POCZTOWCY ZDECYDOWALI

Zakończyło się referendum strajkowe w Poczcie Polskiej zorganizowane przez Organizację Międzyzakładową NSZZ „Solidarność” Pracowników Poczty Polskiej oraz Związek Zawodowy Pracowników Poczty. Głosowanie trwało od 9 września do 11 października, a jego wyniki są jednoznaczne.

W referendum wzięło udział 33 781 pracowników, co stanowi 53,17% z 63 538 zatrudnionych w Poczcie Polskiej.

Aż 96,43% osób opowiedziało się za rozpoczęciem akcji strajkowej, udzielając pozytywnej odpowiedzi na pytanie: „Czy jesteś za rozpoczęciem akcji strajkowej w ramach trwającego sporu zbiorowego, którego przedmiotem jest żądanie podwyższenia wynagrodzeń zasadniczych wszystkim pracownikom objętym ZUZP o kwotę 1000 zł brut-

eprasa.pl cfdec9b17b

Fot. M. Żegliński

**„Jeżeli Prawo i Sprawiedliwość myśli, że wygra wybory prezydenckie bez elektoratu Solidarności, to jest w grubym błędzie".**

Piotr Duda, przewodniczący Solidarności, Radio RMF FM, 19 października br.

to na etat z dniem 1 października 2023 roku?".

– Oznacza to, iż wynik referendum jest ważny i daje organizatorom możliwość podjęcia kolejnych kroków przewidzianych w ustawie o rozwiązywaniu sporów zbiorowych ze strajkiem włącznie. W związku z powyższym oczekujemy do końca października 2024 roku podjęcia przez Zarząd Poczty Polskiej SA rozmów zmierzających do zakończenia w inny niż wyżej wskazany sposób trwających sporów zbiorowych – przekazali 21 października przedstawiciele Głównej Komisji Referendalnej.

Przypomnijmy, że nowy Zarząd Poczty Polskiej planuje redukcję etatów na poziomie 15 procent załogi. Prezes Sebastian Mikosz zainicjował w sierpniu br. program dobrowolnych odejść pracowniczych, który ma objąć 9300 pracowników.

W tym samym miesiącu odwołano z Rady Nadzorczej Poczty Polskiej dwóch jej członków – Roberta Czyża i Magdalenę Lebiedź – reprezentujących pracowników.

Co więcej, pracodawca postanowił wypowiedzieć w całości zakładowy układ zbiorowy pracy.

## „MIELIŚMY JEDEN CEL – SOLIDARNOŚĆ"

– Naszym celem było oczywiście poprawienie warunków pracy na kolei, podwyższenie płac, ale też bardzo istotną sprawą było wsparcie zarejestrowania, niezależnego od rządu, związku zawodowego Solidarność. Nie było elit, nie było między nami żadnego podziału. Wszyscy byliśmy równi, bo mieliśmy jeden cel – Solidarność – mówił Aleksander Janiszewski, jeden z uczestników protestu głodowego kolejarzy z października 1980 roku na tegorocznych obchodach we Wrocławiu.

Uroczystości upamiętniające strajk głodowy sprzed 44 lat odbywały się 20 października. Rozpoczęła je Msza Święta pod przewodnictwem biskupa Macieja Małygi, którą odprawiono w kaplicy na Dworcu Głównym. Później w holu dworca odsłonięto wystawę zatytułowaną „Popiełuszko. Kapłan i męczennik" i przemaszerowano pod pobliski pomnik św. Katarzyny Aleksandryjskiej. Przy monumencie patronki kolejarzy złożono kwiaty i wygłoszono przemówienia.

List od Andrzeja Dudy odczytała doradczyni prezydenta RP Beata Kempa.

„Wrocławska lokomotywownia była jednym z wielu przystanków na naszej trudnej drodze od komunistycznej PRL do wolnej Polski. Pokonaliśmy ją pokojowo i bez rozlewu krwi, między innymi dzięki dolnośląskim kolejarzom, którzy 20 października 1980 roku przystąpili tu do protestu głodowego, oraz całemu wspierającemu ich wówczas środowisku wrocławskiej opozycji" – napisał prezydent Duda.

Do uczestników obchodów kilka słów skierował także przewodniczący Solidarności. Piotr Duda w liście odczytanym przez jego zastępcę Bartłomieja Mickiewicza przypomniał, że tegoroczne obchody odbywają się „w cieniu dramatu niemal 4 tys. pracowników PKP Cargo, którzy w wyniku zwolnień grupowych przeprowadzanych w tej spółce zostali pozbawieni pracy".

– Podobnie jak Zarząd Spółki nie wahał się zwalniać nawet osób będących pod szczególną ochroną, my także nie cofniemy się w działaniach mających na celu ochronę kolejarzy i wszystkich polskich pracowników – podkreślił przewodniczący NSZZ „Solidarność". Po odczytaniu listu taką samą deklarację złożył wiceprzewodniczący Mickiewicz.

W uroczystościach brali udział również: przewodniczący dolnośląskiej „S" Kazimierz Kimso, szef kolejarskiej „S" Henryk Grymel i wiceszefowa legnickiej „S" Aneta Mazur. Obecni byli także: dyrektor wrocławskiego oddziału IPN dr hab. Kamil Dworaczek, okręgowy inspektor pracy we Wrocławiu Andrzej Pogórski, obecny prezes PKP Alan Beroud i były szef tej spółki Krzysztof Mamiński.

**M.K.**

# Kalendarium Solidarności

**3.11.1984** – pogrzeb ks. Jerzego Popiełuszki w kościele św. Stanisława Kostki na warszawskim Żoliborzu. Kapłana żegnało kilkaset tysięcy wiernych.

eprasa.pl cfdec9b17b

# Solidarność przejmuje przewodnictwo w Radzie Dialogu Społecznego

Od 23 października br. przez następny rok z ramienia Solidarności Radzie Dialogu Społecznego przewodzić będzie Piotr Duda, przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „S”.

**Barbara Michałowska**

Zgodnie z ustawą o Radzie Dialogu Społecznego i innych instytucjach dialogu społecznego na czele Rady stoi przewodniczący, którego kadencja trwa 1 rok. Przewodniczącym Rady jest naprzemiennie przedstawiciel strony

Fot. M. Żegliński

eprasa.pl cfdec9b17b

pracowników i strony pracodawców oraz strony rządowej.

Przez ostatni rok przewodnictwo w Radzie Dialogu Społecznego pełniła strona rządowa. W ostatnich miesiącach w jej imieniu na czele Rady zasiadała Agnieszka Dziemianowicz-Bąk, minister rodziny, pracy i polityki społecznej.

## „Będę starał się powrócić na tory normalnego funkcjonowania RDS"

Od ubiegłej środy, 23 października, Radzie przewodzi oficjalnie Piotr Duda, przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność".

– Od 23 października Solidarność przejmuje przewodnictwo w Radzie Dialogu Społecznego. Jako przewodniczący przez rok będę starał się powrócić na tory normalnego funkcjonowania RDS, czyli prowadzenia w sprawach bardzo trudnych dialogu społecznego – mówił szef „S" kilka dni temu na antenie radia RMF FM.

Piotr Duda obejmuje funkcję przewodniczącego już po raz drugi. Tuż po jej powstaniu, w październiku 2015 roku, z ramienia NSZZ „Solidarność" został pierwszym przewodniczącym nowo powstałej Rady Dialogu Społecznego.

## W stronę prawdziwego dialogu społecznego

Dwa dni przed zmianą przewodnictwa odbyło się posiedzenie plenarne RDS-u, które zdominowane było przez dyskusję na temat sytuacji w Poczcie Polskiej. Na sali obecni byli sekretarz stanu w Ministerstwie Aktywów Państwowych Jacek Bartmiński, a także prezes Poczty Polskiej Sebastian Mikosz.

– Ze słów, które zostały wypowiedziane ze strony związkowców, w większości przebijała troska o firmę. To są prawdziwi związkowcy, oni nie patrzą tylko na czubek swego nosa. Dla nich firma jest ważna. Dlatego chciałbym zaapelować: po prostu wyjdźcie naprzeciw, usiądźcie i zacznijcie prowadzić prawdziwy dialog społeczny, zamiast tylko o nim mówić – powiedział wówczas Piotr Duda w nawiązaniu do wypowiedzenia przez zarząd Poczty Polskiej zakładowego układu zbiorowego pracy.

> ***Jako przewodniczący przez rok będę starał się powrócić na tory normalnego funkcjonowania RDS, czyli prowadzenia dialogu społecznego w sprawach bardzo trudnych.***
>
> **PIOTR DUDA**

## Rada Dialogu Społecznego

Rada Dialogu Społecznego działa na mocy ustawy z dnia 24 lipca 2015 r. o Radzie Dialogu Społecznego i innych instytucjach dialogu społecznego, która weszła w życie z dniem 11 września 2015 r. To najważniejsza instytucja krajowego dialogu społecznego w Polsce. – Liczę na rolę Rady Dialogu Społecznego w budowie lepszej Polski – powiedział prezydent Andrzej Duda, powołując pierwszych członków Rady.

> ***Liczę na rolę Rady Dialogu Społecznego w budowie lepszej Polski.***
>
> **ANDRZEJ DUDA**

– Będę miał wiele tematów, które będę chciał z państwem skonsultować, usłyszeć państwa opinię [...]. Jesteście państwo grupą niezwykle reprezentatywną, można powiedzieć, że dzisiaj stoi przede mną w tej sali gremium, które rzeczywiście może decydować o przyszłych losach Rzeczypospolitej i polskiego społeczeństwa jako całości – dodał wówczas prezydent.

RDS to platforma dialogu trójstronnego pomiędzy rządem a reprezentatywnymi organizacjami pracodawców i związków zawodowych. W Radzie zasiadają trzy związki zawodowe: NSZZ „Solidarność", OPZZ i Forum Związków Zawodowych oraz sześć organizacji przedsiębiorców.

W ramach RDS funkcjonują również zespoły problemowe, podzespoły i zespoły doraźne. Zajmują się one wieloma politykami dotyczącymi spraw gospodarczych, społecznych, rynku pracy czy ochrony zdrowia.

Strona społeczna zasiadająca w RDS ma prawo wyrazić swoją opinię na temat przygotowywanych projektów założeń projektów ustaw i innych aktów prawnych. Może też przygotować i przekazać do właściwego ministra własne projekty założeń projektów ustaw czy wystąpić ze wspólnym wnioskiem o zmianę ustawy.

RDS zastąpiła działającą od 1994 r. Trójstronną Komisję do Spraw Społeczno-Gospodarczych.

eprasa.pl cfdec9b17b

# Edukacja włączająca, czyli co?

W Warszawie w dniach 17–19 października pod patronatem **NSZZ „Solidarność" i EZA** – Europejskiego Centrum ds. Pracowniczych, odbyła się międzynarodowa konferencja dotycząca edukacji włączającej.

**Jakub Pacan**

Konferencję otworzyli: Jerzy Jaworski – zastępca przewodniczącego i skarbnik KK NSZZ „Solidarność", Dariusz Paczuski – przewodniczący Zarządu Regionu Mazowsze, oraz dr Waldemar Jakubowski – przewodniczący Krajowego Sekretariatu Nauki i Oświaty. Moderatorką paneli była Elżbieta Wielg, ekspertka Biura Programów Europejskich Komisji Krajowej.

„Dialog społeczny w edukacji. Edukacja włączająca – wyzwania, szanse, zaangażowanie partnerów społecznych" – tak brzmiał pełen tytuł spotkania. Myślą przewodnią była pogłębiona analiza obszaru „edukacja włączająca" ze szczególnym uwzględnieniem barier występujących w danym kraju w obszarze realizacji edukacji włączającej. Następnie przedstawienie doświadczeń krajowych, z wykorzystaniem prezentacji, które zawierały: rozwiązania prawne przyjęte w zakresie edukacji włączającej; rozwiązania systemowe przyjęte w zakresie edukacji włączającej; zdiagnozowane bariery ekonomiczne (infrastruktura, kadra, narzędzia edukacyjne) oraz ogólna świadomość społeczeństwa – utrudniające prowadzenie edukacji włączającej.

– Cieszę się niezwykle, że możemy się ponownie spotkać w ramach platformy edukacyjnej EZA. Inkluzja, edukacja włączająca to zagadnienia, którymi zajmujemy się wiele lat, i jestem bardzo ciekawy tego, co Państwo o niej powiedzą, ponieważ z punktu widzenia KSNiO NSZZ „Solidarność" jest to program ideologiczny, który przynosi więcej szkód niż pożytku. Jest szkodliwy w dużym stopniu także dla samych uczniów oraz całego środowiska szkolnego. Oczywiście odmienne głosy bardzo chętnie będą wysłuchane, natomiast my bardzo mocno protestowaliśmy przeciwko wprowadzaniu inkluzji do polskich szkół, protestowaliśmy przeciwko likwidacji szkolnictwa specjalnego, które jest świetnie przygotowane do tego, by pełnić swoją rolę. Przypomnę tylko, że Polska jest liderem szkolnictwa specjalnego. Instytut Marii Grzegorzewskiej był miejscem, gdzie realizowano absolutnie pionierskie projekty dla uczniów ze specjalnymi potrzebami. Mam nadzieję, że szkolnictwo specjalne będzie nadal realizowane. Mamy coraz więcej młodzieży o specjalnych potrzebach, wymagającej fachowego podejścia, a to może zapewnić jej tylko wyspecjalizowana szkoła specjalna. Integracja na poziomie społecznym jest oczywiście jak najbardziej wskazana i potrzebna, ale integracja na poziomie szkolnym budzi spore wątpliwości, a na pewno szereg problemów – powiedział na wstępie Waldemar Jakubowski.

> SZKOŁA JEST ZOSTAWIONA SAMA SOBIE, JEŚLI CHODZI O PROBLEMY DZIECI O SPECJALNYCH POTRZEBACH.

Wśród gości i poruszanych tematów znalazły się: prezentacja Janine Helm z Niemiec opisująca projekt INKLUEVO, Państwowego Stowarzyszenia na rzecz Osób z Niepełnosprawnością oraz prezentacja Marii Reiny Martin, prezes stowarzyszenia Fidestra z Portugalii, która opowiedziała, jak edukacja włączająca wygląda w jej kraju ze wskazaniem na węzłowe problemy, takie jak bariery społeczne i ekonomiczne, infrastruktura, personel i narzędzia edukacyjne.

## Szkoła zostawiona sama sobie

– Tak naprawdę szkoła jest zostawiona sama sobie, jeśli chodzi o problemy dzieci o specjalnych potrzebach. Programy MEN ładnie wyglądają na prezentacji, jed-

eprasa.pl cfdec9b17b

Fot. autor

nak jako praktyk i przedstawiciel oświatowej Solidarności wiem, że wsparcie dla nauczycieli w pracy z trudnym uczniem jest niewystarczające lub nawet żadne. Nauczyciel sobie z tym zazwyczaj radzi, ale jakim kosztem własnym i reszty klasy? Jeżeli mamy klasę składającą się z 36 osób, z czego 12 osób jest z orzeczeniem, w tym autyzmem, i dodatkowo są uczniowie z Ukrainy, to jak wygląda jakość kształcenia w takiej klasie? Jesteśmy obrońcami szkół specjalnych, gdzie uczniowie ze specjalnymi potrzebami nie są stygmatyzowani przez resztę klasy, ponieważ są między swoimi i personel takich szkół jest specjalnie dobrany do uczniów z konkretnymi problemami – mówi w rozmowie z „Tygodnikiem Solidarność" przewodniczący oświatowej „S" Waldemar Jakubowski.

Przedstawiciel Ministerstwa Edukacji Narodowej, naczelnik Wydziału Wsparcia Edukacyjno-Specjalistycznego Departamentu Edukacji Włączającej Jan Kosiński-Gortych w swojej prezentacji „Działania MEN na rzecz podnoszenia wysokiej jakości edukacji dla wszystkich" popierał ideę inkluzywności, opierając się na zapisie konstytucji mówiącej, że każdy ma prawo do nauki w najlepszy możliwy sposób.

Bardzo ciekawą prezentację pt. „Edukacja włączająca – utopia edukacyjna czy szansa na lepszy rozwój?" pokazała Hanna Dobrowolska z Ruchu Ochrony Szkoły. Pani profesor broniła tezy, że kształcenie specjalne w naszych realiach jest bardzo sprawdzonym modelem, Polska jest pionierem kształcenia specjalnego. Prelegentka tłumaczyła w swoim wykładzie, że „bezwarunkowe włączenie szkodzi zarówno uczniom z dysfunkcjami, jak i w normie". Jednakże polityka UE i jej agend promuje kierunek odwrotny, napływ uczniów z niepełnosprawnościami do szkół masowych i ogólnodostępnych jest – według słów Hanny Dobrowolskiej – rezultatem „promocji inkluzji i mniejszej dostępności placówek specjalnych oraz przyjęcia prawnych rozwiązań, dzięki którym dzieci z każdym rodzajem niepełnosprawności mogą być bez ograniczeń przyjmowane do szkół ogólnodostępnych bez ograniczeń na życzenie rodziców".

## To się nie sprawdza

W ramach umowy rządu RP z UE z 2022 roku do Polski w latach 2022–2027 ma wpłynąć około 350 mld zł, jednak środki te mogą być przeznaczone wyłącznie na edukację włączającą. „Szkolnictwo specjalne skazano na finansową ruinę i upadek". Hanna Dobrowolska tłumaczyła, że uczniowie autystyczni, z problemami psychologiczno-społecznymi stanowią obciążenie dla innych uczniów i stwarzają dla nauczycieli ogromne problemy. „Z badań prof. Zenona Gajdzicy z Uniwersytetu Śląskiego z 2011 r. wynika, że aż 85 proc. nauczycieli w Polsce uważa, że klasa szkolna w szkole ogólnodostępnej nie jest dobrym miejscem kształcenia uczniów z niepełnosprawnością intelektualną w stopniu lekkim, a tym bardziej w średnim i znacznym" – wynikało z prezentacji.

**Z PUNKTU WIDZENIA KSNiO NSZZ „SOLIDARNOŚĆ" EDUKACJA WŁĄCZAJĄCA TO PROGRAM IDEOLOGICZNY, KTÓRY PRZYNOSI WIĘCEJ SZKÓD NIŻ POŻYTKU.**

eprasa.pl cfdec9b17b

# Z ARCHIWUM Tomasza Gutrego

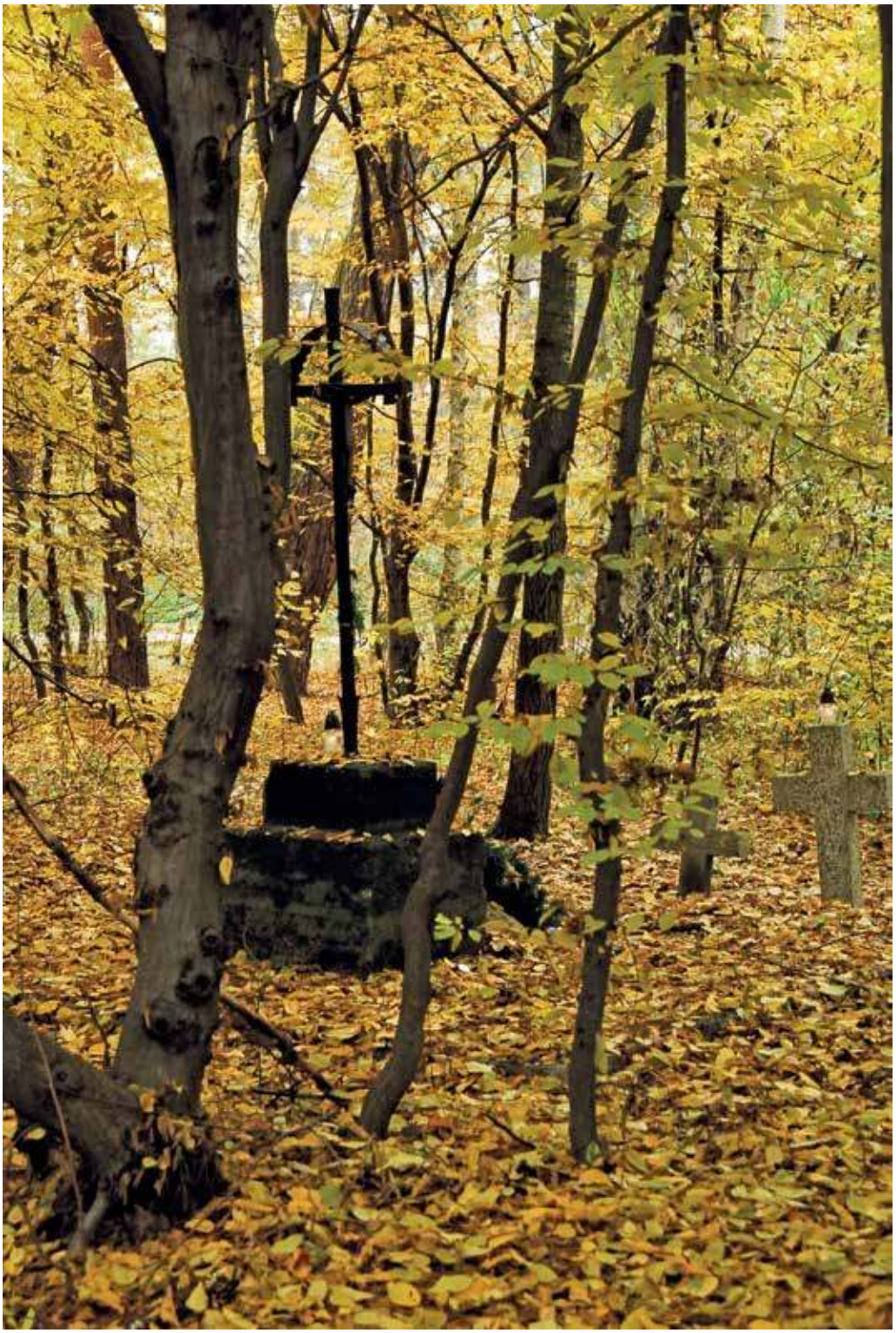

**Tomek**: – Pomyślałem, że przedstawię zdjęcie, które zrobiłem na cmentarzu z czasów I wojny światowej położonym w Głoskowie pod Warszawą. Co roku pod koniec października lub na początku listopada tam chodziłem, zapalałem znicze, robiłem zdjęcia. Zresztą zawsze tam było dużo zniczy.

***Basia: – Cmentarz jest położony w lesie. Widać, że mogiły są zaniedbane.***

– Były. To jest zdjęcie zrobione w 2009 roku przed wielką akcją lokalnych społeczników, by go uporządkować. W 2015 roku udało się to zrobić i teraz mogiły są bardziej widoczne i odnowione – oczywiście na tyle, na ile było to możliwe.

***– Kto jest pochowany na tym cmentarzu?***

– I Rosjanie, i Niemcy. A wśród nich Polacy walczący w obu armiach o niepodległość Polski.

**Rozmawiała Barbara Michałowska**

eprasa.pl cfdec9b17b

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Tadeusz Płużański

# Zamordowani przez komunistów, zidentyfikowani przez IPN

Tych 17 nazwisk jest dowodem, że niepodległość i wolność, w której żyjemy i której jesteśmy depozytariuszami, jest okupiona wielką walką i ogromnym cierpieniem narodu polskiego – mówił prezes IPN dr Karol Nawrocki podczas ostatniej uroczystości wręczenia rodzinom ofiar niemieckiego nazizmu i sowieckiego komunizmu not identyfikacyjnych 1 października br. w Belwederze.

Wśród obecnie zidentyfikowanych jest trzech żołnierzy Zgrupowania Oddziałów Leśnych VII Okręgu Wojskowego Narodowych Sił Zbrojnych kpt. Henryka Flamego, ps. „Bartek". Komunistyczni oprawcy zamordowali ich we wrześniu 1946 r. w Starym Grodkowie w ramach operacji o kryptonimie „Lawina".

Mamy tu Antoniego Gwiżdża ps. „Szczygieł", urodzonego 14 stycznia 1923 r. w Zarzeczu w powiecie żywieckim. Służył w grupie dowodzonej przez sierż. Franciszka Machalicę, ps. „Pszczółka".

Udało się także odszukać Jakuba Walczaka, ps. „Kubek", urodzonego 2 lipca 1922 r. w Szczyrku, który pełnił służbę w grupie o kryptonimie „Błyskawica" ppor. Józefa Kołodzieja „Wichury". Trzeci rozpoznany to Karol Rojczyk, ps. „Tarzan", urodzony 6 maja 1922 r. w Bierach w powiecie bielskim, także z grupy „Wichury".

Tadeusz Mańkowski, ps. „Skała" urodził się 28 października 1923 r. w Stężycy w powiecie garwolińskim. Od 1943 r. był członkiem oddziału AK Aleksandra Zdybickiego, ps. „Kruk". Po zakończeniu wojny pozostał w konspiracji, walcząc z komunistami w powiecie garwolińskim oraz kozienickim. W czerwcu 1946 r. razem z „Krukiem" przybył na Wybrzeże, gdzie kontynuował działalność niepodległościową, m.in. kolportując ulotki antysowieckie. Komuniści zatrzymali go w lipcu 1946 r. w Sopocie, a po procesie prowadzonym w trybie doraźnym przed WSR w Gdańsku skazali 13 września 1946 r. na karę śmierci. Wyrok wykonano 25 października 1946 r. w Więzieniu Karno-Śledczym w Gdańsku przy ul. Kurkowej 12 (kilka miesięcy wcześniej zginęli tu „Inka" i „Zagończyk").

Józef Matusik, ps. „Ponury" urodził się 15 lutego 1925 r. w Wólce Lubielskiej w powiecie wyszkowskim. Od czerwca 1945 r. należał do NSZ, będąc członkiem oddziału Jana Malinowskiego, ps. „Bug". Bezpieka z Pułtuska aresztowała go w sierpniu 1945 r. Wyrokiem z 5 stycznia 1946 r. Wojskowy Sąd Okręgowy w Warszawie skazał Matusika na karę śmierci, którą wykonano 29 stycznia 1946 r. w nieistniejącym dziś Więzieniu Karno-Śledczym Warszawa III („Toledo") na stołecznej Pradze. Szczątki Józefa Matusika IPN odnalazł w kwaterze 45N cmentarza Bródzieńskiego w Warszawie.

Jedyną zidentyfikowaną w tej grupie kobietę – Marię Nazaruk, urodzoną 25 marca 1908 r. w Chrabostówce w powiecie hajnowskim, komuniści oskarżyli o tzw. wrogą propagandę i występowanie przeciwko kolektywizacji wsi. Oficjalna przyczyna śmierci 30 stycznia 1950 r. w areszcie Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Bielsku Podlaskim (w którą chyba nikt nie wierzy) brzmi: samobójstwo przez powieszenie. Szczątki Marii Nazaruk IPN odnalazł na terenie cmentarza parafialnego przy ul. Wojska Polskiego w Bielsku Podlaskim.

eprasa.pl cfdec9b17b

PRAWO

# KAMERKA SAMOCHODOWA – pomoc w razie wypadku czy naruszenie prywatności?

Zastanawiam się nad zakupem kamerki samochodowej, aby w razie wypadku **mieć dowód** na swoją obronę. Czy mogę bez przeszkód jej używać? Czy istnieją przepisy ograniczające jej stosowanie? I czy nagrywanie innych uczestników ruchu nie narusza ich prywatności?

**Tomasz Oleksiewicz**, radca prawny

Używanie kamer samochodowych staje się coraz popularniejsze wśród kierowców, zwłaszcza jako sposób na zabezpieczenie się przed sporami związanymi z wypadkami czy kolizjami drogowymi. Mimo że kamery mogą stanowić istotny dowód w postępowaniach sądowych lub ubezpieczeniowych, ich stosowanie wiąże się także z kwestią ochrony danych osobowych oraz prawem do prywatności innych uczestników ruchu drogowego. W Polsce oraz w Unii Europejskiej obowiązują przepisy, które regulują te kwestie. Kamerka samochodowa może być cennym narzędziem w razie wypadku, szczególnie gdy okoliczności zdarzenia są sporne. Nagranie z kamery może służyć jako dowód w postępowaniu cywilnym, karnym lub ubezpieczeniowym pod warunkiem, że zostanie ono dopuszczone przez sąd.

W polskim prawie nie istnieje szczegółowa regulacja dotycząca dopuszczalności dowodów z nagrań kamer samochodowych. Zgodnie z polskim prawem nagranie wideo może być uznane za dowód w postępowaniu, jeśli sąd uzna to za stosowne i przydatne do rozstrzygnięcia sprawy. Co istotne, sąd decyduje, czy dowód ten jest legalny i czy jego pozyskanie nie naruszyło przepisów prawa. Podobnie jest w postępowaniu karnym – sąd może dopuścić nagranie jako dowód, jeśli nie zostało ono uzyskane w sposób nielegalny.

Jednak korzystanie z kamerki samochodowej wiąże się także z kwestią ochrony danych osobowych oraz prywatności innych uczestników ruchu drogowego. Tutaj wchodzi w grę Ogólne Rozporządzenie o Ochronie Danych Osobowych (RODO), które obowiązuje w Polsce od maja 2018 roku. Zgodnie z RODO nagrywanie innych osób w sposób umożliwiający ich identyfikację może być uznane za przetwarzanie danych osobowych. Chociaż samo nagrywanie przestrzeni publicznej (np. ulicy) nie jest zabronione, to w sytuacji, gdy nagranie obejmuje inne osoby (np. pieszych, kierowców) w sposób umożliwiający ich identyfikację (np. poprzez tablice rejestracyjne lub wizerunek), właściciel kamerki staje się administratorem danych osobowych i musi przestrzegać przepisów RODO.

Warto jednak zauważyć, że zgodnie z art. 2 ust. 2 lit. c RODO przepisy dotyczące ochrony danych osobowych nie mają zastosowania do przetwarzania danych „w ramach czynności o czysto osobistym lub domowym charakterze". Nagrywanie przez kamerę samochodową może więc zostać uznane za takie działanie, jeśli służy wyłącznie prywatnym celom (np. ochrona interesów kierowcy w razie wypadku). Problemy mogą się pojawić, jeśli nagranie zostanie upublicznione, np. na portalach społecznościowych, bez zgody osób, które można zidentyfikować na nagraniu. W Polsce nie ma ogólnokrajowego zakazu używania kamer samochodowych, ale warto zapamiętać, że używanie kamerki samochodowej jest legalne, o ile nagrania służą celom osobistym (np. jako dowód w razie wypadku). Publikowanie nagrań w internecie bez zgody osób trzecich, które można na nich zidentyfikować (np. innych kierowców, pieszych), może stanowić naruszenie ich prawa do prywatności oraz ochrony danych osobowych,

eprasa.pl cfdec9b17b

zgodnie z przepisami RODO. W takiej sytuacji osoba nagrana może wystąpić z roszczeniem o ochronę swojego wizerunku na podstawie art. 23 i 24 Kodeksu cywilnego.

Dlatego, aby uniknąć problemów prawnych, warto używać nagrań z kamerki wyłącznie do celów prywatnych i ostrożnie podchodzić do ich udostępniania w internecie.

# Skutki naruszenia praw i obowiązków W PRAWIE PRACY

*Odruchowo, kiedy mówi się o prawie pracy, ma się przede wszystkim na myśli ogół przepisów określających prawa i obowiązki różnych podmiotów objętych tą gałęzią prawa, czyli przede wszystkim pracowników i pracodawców (ale także innych, takich jak np. związki zawodowe, inspektorzy pracy czy nawet urzędy pracy). Nie wymaga szerszego uzasadnienia, że oczywiście jest to skojarzenie prawidłowe, jednakże musi ono zostać uzupełnione o ważne spostrzeżenie.*

Dr **Jakub Szmit**, specjalista z zakresu prawa pracy

**Określenie przez prawo wzajemnych relacji różnych podmiotów** polega w pewnym uproszczeniu na wskazaniu, jak mają się one zachowywać, w szczególności: co mogą, a czego nie wolno im robić. Tak długo jak te reguły są przestrzegane, można uznać, że właściwie takie rozumienie prawa jest wystarczające. Jednakże w rzeczywistości często przyjęte nakazy lub zakazy nie są respektowane – czy to umyślnie, czy też nie (np. z powodu niewiedzy lub nieprawidłowego ich rozumienia). W takiej sytuacji muszą pojawić się mechanizmy, których celem jest doprowadzenie do przywrócenia stanu wskazanego przez prawodawcę. Jednym z nich jest posługiwanie się szeroko pojętymi sankcjami, czyli negatywnymi konsekwencjami postępowania sprzecznego z przepisami (postępowanie to może w pierwszym rzędzie polegać na przekroczeniu uprawnień lub niedochowaniu obowiązków).

Tak rozumiane sankcje wprowadzane są także w przepisach, co oznacza, że poprzestanie tylko na ich określeniu nadal byłoby niewystarczające. Przykładowo: z art. 97 § 1 Kodeksu pracy wynika, że w związku z rozwiązaniem lub wygaśnięciem stosunku pracy pracodawca jest obowiązany wydać pracownikowi świadectwo pracy w określonej treści. Gdy w danej sytuacji pracodawca wyda świadectwo pracy zgodne z ustawowymi wymogami i zawierające prawdziwe informacje, zrealizuje on swój obowiązek i nie będzie w ogóle potrzeby sięgania po mechanizm sankcji. Jednakże w przypadku niewydania przez pracodawcę świadectwa pracy pojawia się sankcja, czyli prawo pracownika żądania zobowiązania pracodawcy do wydania świadectwa pracy (art. $97^1$ § 1 kp), a jeżeli wskutek niewydania w terminie lub wydania niewłaściwego świadectwa pracy pracownik poniósł szkodę, może on także żądać jej naprawienia w formie odszkodowania (art. 99 § 1 i 2 kp). Innymi słowy – Kodeks przewiduje skutki naruszenia obowiązków przez pracodawcę, ale gdyby art. $97^1$ i 99 kp były ostatnimi regulacjami tej kwestii, pojawiałoby się pytanie o to, co robić, jeżeli pracodawca nadal nie chciałby wydać świadectwa i nie chciałby wypłacić odszkodowania. Mówiąc jeszcze inaczej – konieczne jest wprowadzenie kolejnego elementu do powyższego schematu (prawo/obowiązek – sankcja za ich przekroczenie/niewykonanie), a elementem tym jest egzekwowanie sankcji, czyli ich wprowadzenie w życie.

Jeżeli pominiemy sankcje oddziałujące z mocy samego prawa, które w prawie pracy nie są liczne (przykładem takiego mechanizmu jest tzw. zasada uprzywilejowania pracownika wynikająca z art. 18 kp, w którym mowa jest o tym, że postanowienia umów mniej korzystne dla pracownika niż przepisy prawa pracy są nieważne, a zamiast nich stosuje się odpowiednie przepisy prawa pracy), dochodzenie ich realizacji następuje na drodze sądowej, czyli konieczne jest skierowanie sprawy do sądu i uzyskanie odpowiedniego orzeczenia. Należy mieć to na uwadze, gdyż w praktyce oznacza to, że w większości wypadków nawet oczywiste naruszenie praw pracowniczych nie wywoła negatywnych skutków dla pracodawcy, jeżeli pracownik nie zdecyduje się na złożenie pozwu sądowego.

**PYTANIA DO EKSPERTÓW**

Pytania do naszych ekspertów prosimy słać na adres **redakcja@tygodniksolidarnosc.com** (w tytule wiadomości należy wpisać „**prośba o poradę prawną**”) lub listownie na adres: „Tygodnik Solidarność”, ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa. Redakcja zapewnia anonimowość nadawcy.

Pytanie powinno być napisane w sposób zwięzły i dotyczyć jednego problemu.

eprasa.pl cfdec9b17b

Cezary Krysztopa

# Wywaliło mi żenadometr

Oj, zadziało się na polskim „X", oj, zadziało. Dla wielu być może to burza w nieistotnej szklance wody, ale tak nie jest. Przynajmniej moim zdaniem.

Otóż w założeniu „internet miał być przestrzenią wolności, gdzie każdy ma prawo się wypowiedzieć jak na greckiej agorze". Niestety od bardzo dawna tak już nie jest. Koncerny prowadzące media społecznościowe, a także koncerny prowadzące największe wyszukiwarki internetowe, podzieliły sobie tę „agorę" na „królestwa", w których wprowadzają swoje formy cyfrowego „szariatu".

Dziś to internet, a głównie właśnie media społecznościowe, jest przestrzenią, w której w dużym stopniu dzieje się życie publiczne, społeczne, polityczne. Koncerny prowadzące media społecznościowe i wyszukiwarki mają potężne narzędzia wpływu na strumienie informacji i opinii docierające do większości ludzi na świecie. Można powiedzieć, że zbudowały sobie interfejsy do obsługi społeczeństw. Interfejsy pozostające poza kontrolą abdykujących państw, a zdolne do decydowania o wynikach podobno „demokratycznych" wyborów.

Jedną platformą mediów społecznościowych, która chce się z tej omerty wyłamać i powrócić do ideałów wolności słowa, jest „X" (dawniej „Twitter") Elona Muska. To dlatego Unia Europejska wpada w takie drżenie na dźwięk tego nazwiska. Brukselscy i berlińscy mandaryni przyzwyczaili się już, że przestrzeń publiczna jest kontrolowana przez ich ideowych pobratymców i „żadni populiści nie będą tu się ze swoimi niepostępowymi opiniami plątać", a niewygodne fakty pozostaną w kręgu faktów dostępnych wyłącznie niszowo. To dlatego grożą Elonowi Muskowi blokadą „X" w Europie. I to dlatego jest on tutaj sojusznikiem naszej wolności, a oni wrogami.

Jednak siła organizacji i fanatyzmu struktury, którą zbudował na „X" Roman Giertych (w sprawie ujawnionej przez użytkownika „X" o nicku „Profesor Pingwin" pojawiają się również inne nazwiska polityków Koalicji 13 grudnia), w ostatnich latach doprowadziła do zdominowania trendów polskiego „X" przez hasztagi budowane w interesie jednej partii politycznej i to, sądząc z hejterskich linczów dokonywanych na „swoich", ale choćby chwilowo „nieprawomyślnych", jego najbardziej fanatycznego skrzydła. Ta dominacja i ten hejterski mechanizm nie znajdowały jakiegoś wielkiego odporu „ałtorytetów moralnych", ot, przyjmowany był jako coś najwyraźniej naturalnego.

Kiedy jednak po drugiej stronie stanęło pospolite ruszenie sympatyków prawicy i ośmieszyło „imperium Giertycha" (na tyle, na ile obserwowałem jego powstanie, bez partyjnej inspiracji i kontroli), a to zaraz podniosły się głosy o „wojnie polsko-polskiej" i „dzieleniu Polaków". Giertychowi wolno, a Wam nie, Wy „paskudni pisowcy" (choć często wcale nie pisowcy).

Muszę przyznać, że nie po raz pierwszy w przypadku „ałtorytetów moralnych" wywaliło mi żenadometr poza skalę.

eprasa.pl cfdec9b17b

RYSUNEK NA KONIEC KRYSZTOPA

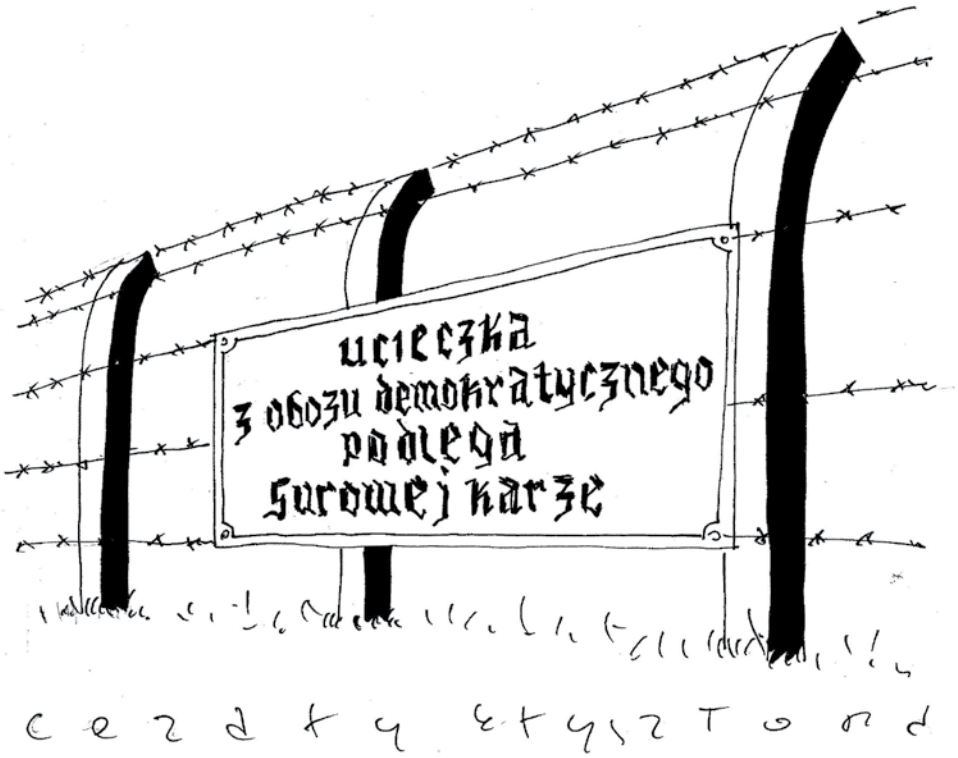


# Nasi autorzy

**Marek Jan Chodakiewicz** (Donald..., s. 24),
historyk związany z Institute of World Politics w Waszyngtonie. W USA mieszka od lat 80. Ostatnio opublikował „Światy islamu" (3S Media, 2023). Jego komentarze ukazują się w „Tygodniku Solidarność" od maja 2008 roku.

**Magdalena Okraska** (Na młode..., s. 19)
publicystka, pisarka i działaczka społeczna związana ze środowiskiem pisma „Nowy Obywatel". Autorka dwóch głośnych książek opisujących Polskę z perspektywy mniejszych miast i miasteczek. Jej „Ziemia jałowa. Opowieść o Zagłębiu" ukazała się w 2018 roku (Wydawnictwo Trzecia Strona), „Nie ma i nie będzie" (Wydawnictwo Ha! art) w roku 2022.

**Rafał Woś** (Czy Trump..., s. 7),
zastępca redaktora naczelnego „Tygodnika Solidarność". Z „TySolem" związany od roku 2021. Autor trzech scenariuszy do filmów kinowych („Gierek") oraz pięciu książek. Ostatnia z nich to „Dług jest dobry. Wczoraj, dziś i jutro najważniejszej innowacji w dziejach świata" (Ha!art, 2024).

**Agnieszka Żurek** (Od śmierci..., s. 40),
z „Tygodnikiem Solidarność" związana od roku 2013. Jej najnowsza książka to pełna czarnego humoru powieść „Łowcy jeleni" o perypetiach młodej ideowej kobiety pracującej za czasów „dobrej zmiany" w jednej z instytucji państwowych.

PRENUMERATA

**Prenumeratę** „Tygodnika Solidarność" można zamówić na cztery sposoby:

1) Bezpośrednio u wydawcy „TS" – TYSOL Sp. z o.o., 00-838 Warszawa, ul. Prosta 30, tel. 22 882 27 80, e-mail: prenumerata@tygodniksolidarnosc.com numer konta: Mbank 58 1140 1065 0000 2038 9400 1001. Prenumerata przyjmowana jest na dowolny okres i w dowolnym momencie;
2) w wersji elektronicznej przez: **tysol.pl**;
3) „RUCH" SA na stronie: prenumerata.ruch.com.pl;
4) Kolporter SA na stronie: kolporter.com.pl.

**Prenumerata krajowa**

- I kwartał – 97,50 zł (13 wydań)
- II kwartał – 97,50 zł (13 wydań)
- I półrocze – 195,00 zł (od nr. 1 do 26)
- III kwartał – 97,50 zł (13 wydań)
- IV kwartał – 97,50 zł (13 wydań)
- II półrocze – 195,00 zł (od nr. 27 do 53)

Roczna prenumerata – 390,00 zł

**Prenumerata zagraniczna**

- Roczna prenumerata – 240 euro – przesyłka priorytetowa

Więcej na: www.tysol.pl/s6-Prenumerata-tygodnika-solidarnosc
Przy większych zamówieniach cena podlega negocjacji.
Koszty wysyłki ponosi wydawca.

eprasa.pl cfdec9b17b

# RAPORT

## DRAPIEŻNY ZIELONY (NIE)ŁAD

**już dostępny**

Pierwsza tak kompleksowa analiza wpływu
polityki klimatycznej Unii Europejskiej
na polską gospodarkę
przygotowana na zlecenie NSZZ „Solidarność”
przez grono niezależnych i uznanych ekspertów.

**Kup na**

**WWW.SOLIDARNOSC.SKLEP.PL**


eprasa.pl cfdec9b17b